

Lucy Clark

Na fali szczęścia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Co to za hałas? - zapytała Rhea, zaskoczona ogłuszającym hukiem dochodzącym z ulicy. Stanęli na ganku.

Matt zamknął drzwi na klucz.

- To, droga siostró, jest motocykl. Mam wrażenie, że harley.

Po chwili ich oczom ukazało się źródło hałasu.

- Skąd wiedziałaś? O ile wiem, nie interesują cię motory.

- Jestem facetem. - Gdy popatrzył na motocyklistę w czarnej skórze, zorientował się, że to kobieta. Maszyna zahamowała tuż przed nimi, po czym jeździec oparł stopę na ziemi.

To jest Matt Bentley, pomyślała Kelly. Rozpoznała też Rheę, z którą miała do czynienia w trakcie rozmowy o pracę. Matt wyjechał wówczas na jakąś konferencję. Teraz, oboje z lekarskimi torbami w ręce, stali przed zabytkowym budynkiem z tablicą, która mówiła, że znajduje się tu lecznica. Kelly nie miała wątpliwości, że znalazła się we właściwym miejscu.

Przyglądała się Mattowi spod opuszczonego kasku i czuła, jak po plecach przebiega jej niepokojący dreszcz. Zabójczo przystojny. Miał ciemne, krótko ostrzyżone włosy, ściągnięte brwi i zaciśnięte wargi. Wpatrywał się w nią niebieskimi oczami, a ona wyobraziła sobie, jak jego twarz rozjaśnia uśmiech. Matt był wysoki, na pewno z metr dziewięćdziesiąt. Podobali się jej wysocy mężczyźni. Zdjęła kask.

- Chcecie się przejechać? - Zdziwił ją niski, uwodzicielski ton jej własnego głosu. Chciała tylko, żeby ten mężczyzna się rozchmurzył, lecz on na pewno inaczej to zinterpretował.

- Nie, dziękuję. - Mars nie zniknął z jego czoła.

- Kelly! - ucieszyła się Rhea. - Nareszcie jesteś!

- Doktor O'Shea - rzekł bezbarwnym tonem Matt, ona tymczasem zdjęła rękawice, przymknęła oczy i potrząsnęła głową, by rozprostować rude włosy.

Poczuł ucisk w dołku. Nie spodziewał się lekarki o tycjanowskich włosach! Miał słabość do rudych, zwłaszcza zielonookich, jak Kelly. Zdusił w sobie to zainteresowanie.

- We własnej osobie. - Podała mu dłoń. - Domyślam się, że ty jesteś Matt.

Ostrożnie ujął jej rękę, starając się nie zwracać uwagi na gorąco, które go ogarnęło.

- Czekaliśmy na ciebie wczoraj. Spóźniłaś się całą dobę.

- Zrozumiałam, że zaczynam pracę dzisiaj. - Nieco speszona popatrzyła na Rheę.

- Masz rację, ale zaczynaliśmy się niepokoić.

- Przepraszam. Popsuł mi się samochód.

- To widać - zauważył Matt z przekąsem.

- Nie lubisz motorów?

- Nie bardzo. Spieszę się. Do zobaczenia wieczorem.

- Nie przejmuj się nim - powiedziała Rhea. - Chodź, rozgość się. - Wskazała na dom po przeciwnej stronie ulicy. - Matt mieszka na lewo od ciebie, a mój dom jest po prawej.

- Domyślam się, że wasi rodzice mieszkają pośrodku.

Kelly uśmiechnęła się do wysokiej brunetki. Gdy tydzień wcześniej przyjechała do Bright na rozmowę w sprawie pracy, od razu zapalała sympatią do Rhei Dawson. Poznała także ojca Rhei i Matta. Miała zastępować starszego pana przez pół roku. Jednym z warunków umowy było to, że Kelly zamieszka w ich domu.

- Czy moje rzeczy już przyjechały?

- Tak, wczoraj. Matt wniósł wszystko do środka.

- Super. - Zapaliła silnik. - Chcesz się przejechać?

- Już się bałam, że mi tego nie zaproponujesz! - roześmiała się Rhea.

- William Davidson. Trzydzieści dwa lata. Prawnik z Melbourne. Przyjechał do Bright w odwiedziny do znajomych. Znaleźli go nieprzytomnego w pokoju gościnnym. - Matt przekazywał jej informacje na temat pacjenta, który był w drodze na ostry dyżur. - Był u mnie wczoraj z objawami przeziębienia. Nie dałem mu antybiotyków, ponieważ infekcja wirusowa powinna sama przejść w ciągu paru dni. - Podniósł na nią wzrok. - Proponuję, aby pierwszego dnia pani doktor tylko mi asystowała, mimo że ma pani znakomite referencje.

- Nie mam nic przeciwko temu, lecz sądzę, że byłoby lepiej, gdybyś mówił mi po imieniu. Tak będzie wygodniej, zwłaszcza w trudnych sytuacjach, gdy na przykład będziesz musiał mnie poprosić o retraktor. - Uśmiechnęła się do niego, on jednak ledwie skinął głową.

- Nic więcej o nim nie wiem, więc nie wiem też, czego mamy się spodziewać. Kiedy przyjedzie, zaczniemy od prześwietlenia płuc.

- Może ma astmę?

- Aktualnie nie brał żadnych leków oprócz paracetamolu. Był niezadowolony, że nie przepisałem mu antybiotyku.

- Nie brał nic na przeziębienie albo na grypę?

- Tylko paracetamol.

- Wobec tego musimy czekać, aż go przywiozą. Skoczę tymczasem do toalety.

Matt ruszył do gabinetu zabiegowego, by przygotować go na przyjęcie pacjenta. Poczul w powietrzu egzotyczny zapach. Kelly. Mimo że jej perfumy nie były mocne, ich bukiet zdążył już rozejść się po niewielkim szpitalu.

Kelly jest wspaniała. I niebezpieczna. Zdążył już poznać ten typ kobiet. Przemykały się beztrąsko przez życie, za każdym razem przyprawiając go o zgrzyotę i łamiąc mu serce. No cóż, mimo że doktor O'Shea jest wyjątkowo pociągająca,

trzeba trzymać się od niej z daleka. Traktować ją jak koleżankę z pracy. Przez najbliższe pół roku.

- Przyjechała karetka.

Już miał wezwać Kelly, lecz ona w tej samej chwili weszła do gabinetu. Jednocześnie wtoczyło się łóżko na kółkach z panem Davidsonem.

Kelly sięgnęła po latarkę, by obejrzyć jego źrenice, a pielęgniarki zaczęły go rozbierać.

- Źrenice rozszerzone - stwierdziła. Dotknęła tętnicy żylnej, by zbadać puls. - Ciśnienie krwi?

- Osiemdziesiąt na pięćdziesiąt - oznajmiła pielęgniarka.

- Popatrz na jego oczy. - Przekazała Mattowi latarkę. - Ma płytki oddech. Trzeba...

- Co się dzieje?! - wrzasnął pacjent, gwałtownie siadając i wytrącając Mattowi latarkę. Drugą ręką tak się zamachnął, że Kelly straciła równowagę i upadła. - Co wy robicie?! Kto wam pozwolił?! - krzyczał, tocząc wściekłym wzrokiem po zebranych.

- Kelly... - Matt najwyraźniej się zaniepokoił. Pozbierała się błyskawicznie. Potem pielęgniarka pomogła jej zmienić rękawiczki i ochronny fartuch.

- Stracił pan przytomność. Pańscy przyjaciele się przestraszyli - zwróciła się do pacjenta, bacznie mu się przyglądając.

- Nic mi nie jest! - Jedna z pielęgniarek postąpiła krok w jego stronę. - Nie podchodź do mnie! - Wyrwał wenflon z przedramienia.

- Panie Davidson... - zaczął Matt.

- Nie podchodź do mnie! - Nie zwracał uwagi na strużkę krwi, która spływała mu po ramieniu. - Robale! To wy je na mnie wypuściliście! Zjedzą mnie! Wyżerają mi mózg! Zróbcie coś! - wrzeszczał histerycznie.

- Zaraz je usuniemy. Ale najpierw muszę się im przyjrzeć
- powiedział Matt.

Mężczyzna chwycił się za głowę i sekundę później ponownie stracił przytomność. Matt i Kelly tylko na to czekali.

- Obejrzyjcie jego ramiona. Oraz kostki - poleciała pielęgniarkom.

Gdy Matt osłuchiwał klatkę piersiową, Kelly sięgnęła po latarkę.

- Źrenice ogromne.

- Podłączcie kroplówkę - polecił Matt.

- Czy podczas wizyty skarżył się na bóle głowy?

- Tak.

- Podrażnienie jamy ustnej?

- Tak. Pokiwała głową.

- Jest naćpany.

- Naćpany? - zapytała jedna z pielęgniarek. -
Przedawkował narkotyki?

- Tak.

- Ciekawe, czym się naszprycował - zadumał się Matt.

- Świeże ślady igły na kostce - doniosła pielęgniarka.

- Środki ostrożności pierwszego stopnia -
zakomenderował Matt. - Podwójne rękawice, podwójne kitle.
Jeśli ktoś ma zadrapania, niech najpierw je opatrzy. EKG.
Krew do badania na obecność HIV.

- Podejrzewam, że to kokaina - powiedziała Kelly, gdy
wszyscy wrócili na swoje miejsca. - Takie omamy to
nieomylny objaw psychozy.

Pacjenta podłączano do elektrokardiografu.

- Informuj mnie o każdej najmniejszej zmianie w obrazie
EKG - rzucił Matt. - Narcan gotowy?

- Nie podawaj mu narcanu - rzekła Kelly. - Lepszy jest
psychotropowy haloperidol. Oraz valium.

- Widzę, że już miałas do czynienia z takimi przypadkami
- mruknął Matt pod jej adresem.

- Przyspieszony oddech. Problemy z oddychaniem. Intubujemy. - Mimo że koncentrowała się na pacjencie, wyczuwała, że Matt niechętnie przekazuje jej pałeczkę. Lecz co mogła zrobić? Trzeba ratować tego pacjenta. Przecież to nie jej wina, że ma większe doświadczenie. Nie darmo przez sześć ostatnich lat zjeździła kawał świata, pracując w różnych krajach. Matt zaś zaraz po studiach w Melbourne wrócił do rodzinnego podgórskiego miasteczka Bright.

Wkrótce, po intubacji i kroplówce, stan pacjenta wyraźnie się poprawił.

- Zajmę się jego transportem do szpitala w Wangaratie. - Matt raz jeszcze zerknął na EKG, po czym opuścił salę.

Kelly drażnił język jego ciała. Wysoko uniesiona głowa i przesadnie wyprostowana postawa. Czy ten facet nie potrafi się wyluzować? Może uda jej się mu pokazać, że w życiu liczy się nie tylko praca. Nie, nie zamierza z nim flirtować. Przyjechała do Bright, by uciec od trosk, które ostatnio na nią spadły. Jeśli Matt chce zaharować się na śmierć, proszę bardzo, ona jednak zamierza cieszyć się życiem.

Jeszcze raz zbadała pacjenta. Jego stan zdecydowanie się stabilizował. Może ten incydent uprzytomni mu, że powinien zrezygnować z narkotyków? Wiedziała jednak, że wielu ludzi pomimo przedawkowania nadal bierze twarde narkotyki.

W jadalni natknęła się na Matta, który uzupełniał notatki. Wrzucając saszetkę z herbatą do kubka, zwróciła się do niego:

- Tym razem się nam udało.
- Tak.
- Pojedzie do Wangaratty karetką?
- Tak.
- Ciekawy przypadek. Jestem przekonana, że będzie brał dalej.

- Tak.

- Denerwują mnie ludzie, którzy nie wyciągają wniosków ze swoich błędów. Sądzisz, że to czegoś go nauczy?

- Tak.

Ściągnęła brwi. Czy on naprawdę myśli, że Davidson się zmieni? A może w ogóle jej nie słucha? Postanowiła to sprawdzić.

- Rozumiem, że zaraz pójdziemy do łóżka - powiedziała niezmiennym tonem.

- Tak. Nie! Co mówiłaś?

Czyżby się przesłyszał? Mają iść do łóżka? Omiótł wzrokiem jej doskonałe ciało. W tym obszernym szpitalnym stroju wydawała mu się jeszcze bardziej ponętna niż w czarnych skórach harleyowca. Wstała z ławki i powoli zbliżała się do niego. Czuł, że nagle podskoczyło mu ciśnienie.

- Powiedziałeś „tak”.

- Nie... nie słuchałem, co mówiłaś. - Czuł, że zasycha mu w gardle.

- Wiem. - Postawiła kubek na stole i oparła dłonie o blat. Pochyliła się w jego stronę.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że zastawiłaś na mnie pułapkę?

- Jasne. Ale odpowiedzi na moją propozycję udzieliła twoja podświadomość. To znaczy, że ci się podobam.

Z zapartym tchem wpatrywał się w jej szmaragdowe oczy. Miał słabość na tym punkcie. Urzekające, zielone oczy. Oczy tej kobiety były niesamowite. To niebezpieczny znak. Mimo to podjął jej grę.

- A jeśli to prawda... ?

- Wobec tego jest to obustronne.

- To szaleństwo. Nie znamy się.

- No to co? Nigdy w życiu nie zrobiłeś niczego szalonego? - Mówiła powoli, miękkim głosem. Tak ciepłym,

że poczuł, że za chwilę straci głowę, mimo że miał się za człowieka, który w każdej sytuacji potrafi zachować zimną krew.

- Pochopnego, owszem. Ale nie szalonego. - Podniósł się. Stali tak blisko, że niemal dotykali się nosami. Mógłby ją pocałować. - Nigdy. - Mógłby utonąć w tych oczach. Co więcej, zapragnął wsunąć dłonie w jej [miedzianorude](#) włosy. Odsunął się w ostatniej chwili.

Zebrał notatki i wyszedł z pokoju. Kelly opadła na krzesło. Niezły! Naprawdę dobry! I naprawdę seksy.

Wcale ci o to nie chodzi. W ogóle jest ci to niepotrzebne, wmawiała sobie. Od sześciu tygodni jesteś rozwiedziona. Nie pakuj się w żadne nowe związki. Zwłaszcza z facetem, z którym trzeba będzie pracować przez pół roku. Może jest słodki, ale nadmiar słodyczy nieodmiennie kończy się mdłościami.

Rozpamiętywała błysk wyzwania w jego oczach. Przyznał, że mu się podoba, a ona, chociaż zdecydowanie nie miała ochoty na nic poważnego, pomyślała, że byłoby zabawnie spróbować rozluźnić Matta. Stale chodzi ze zmarszczonym czołem. No, zawsze w jej obecności.

Nic nie stoi na przeszkodzie, by zajęła się nim w trakcie tego półrocznego pobytu w Bright.

Przyjmowali pacjentów przez całą noc. A że była to noc sobotnia, znaleźli się wśród nich również dwaj uczestnicy bójki w barze, którym należało założyć szwy.

Przyszła też matka z dzieckiem, które miało problemy z oddychaniem. Kelly przysłuchiwała się, jak Matt rzeczowo rozmawia z pięciolatkiem. Niewątpliwie znał chłopca oraz jego matkę. Poczowała lekkie ukłucie zazdrości.

- Masz świetny kontakt z dziećmi - zauważyła, gdy już uporali się z problemem chłopca.

- Dziękuję - uciał, jakby nie miał ochoty z nią rozmawiać. Niezniechęcona ruszyła za nim do stanowiska pielęgniarek. Usiadł w fotelu przy biurku i zaczął przeglądać karty pacjentów. Oparła się o blat biurka.

- Masz własne?

- O co pytasz?

- Czy masz dzieci?

- Nie. Nie jestem żonaty.

- Od kiedy trzeba być żonatym, żeby mieć dzieci?

- Niektórym to nie przeszkadza, ale w tej kwestii jestem bardzo staroświecki.

- Ja też. - Uśmiechnęła się.

- Ty? - zdumiał się. Gdyby tak się nie uśmiechała, byłoby mu łatwiej zachować dystans.

- Dlaczego cię to dziwi?

- Nie myślałem, że należysz do tego typu kobiet.

- A do jakiego typu należę twoim zdaniem?

- Do osób, które stale zmieniają miejsce i z nikim się nie wiążą.

- Wcale nie trzeba być samotnym, żeby jeździć po świecie. - Zalotnie przechyliła głowę.

W tej samej chwili przypomniało mu się, że Kelly jest rozwiedziona.

- Masz rację. Podróżowałaś razem z mężem?

- Z byłym mężem. Tak, podróżowaliśmy razem. Przez pięć lat Upłynęło dopiero sześć tygodni od naszego rozvodu.

- Macie dzieci? - Nie mógł oderwać wzroku od jej włosów.

- Nie mamy - odrzekła półgłosem.

Nagle wydała mu się bardzo krucha. Udaje? Chciał ją o coś jeszcze zapytać, lecz zadzwonił telefon. Jednocześnie rozbłysła lampka wzywająca pielęgniarkę do sali numer trzy.

Kelly ruszyła w tamtą stronę, ponieważ wszystkie pielęgniarki były zajęte.

Wiele godzin później przebrała się w sprane dżinsy, koszulkę, sweter i skórzaną kurtkę. Pożegnała się z personelem.

Z kluczykami w jednej ręce i kaskiem w drugiej wyszła w chłodny, lipcowy poranek.

Już wsiadała na motor, gdy kątem oka dostrzegła Matta. Podbiegła do niego.

- Dawno się nie widzieliśmy - powitała go. Uśmiechnął się z przymusem. Poczwała, że nie spocznie, dopóki nie zobaczy na jego twarzy szczerego uśmiechu.

- Czy znasz tu jakieś miejsce, gdzie można zjeść śniadanie? Coś powinno już być otwarte, bo przecież wielu narciarzy musi coś zjeść, zanim wyjadą do góry.

- Niedaleko jest bar z grillem. - Patrzył na nią obojętnym wzrokiem. - A tam jest piekarnia...

- Chodźmy razem. Jestem głodna. Ty na pewno też. - Wyczuła jego wahanie. - Chodź. To nie jest misja szpiegowska, tylko zwyczajne śniadanie. Dzięki tobie nie zgubię się już pierwszego dnia.

Zastanawiał się. Jeśli przyjmie zaproszenie, będzie musiał patrzeć w te zielone oczy. Przy okazji jednak mógłby opowiedzieć jej o lecznicy i ustalić zasady współpracy. Oraz zasugerować, że mogłaby zamienić motor na samochód.

- Dobrze, chodźmy. Jedźmy moim autem. - Wskazał na swój samochód z napędem na cztery koła. - Zabierzesz motor, jak wrócimy.

Schowała kluczyki do kieszeni.

- Co wam strzeliło do głowy? Tobie i tacie - zwrócił się do siostry w poniedziałkowy wieczór. Większą część niedzieli przespał i wcale nie był zadowolony z tego, że we wszystkich snach widział Kelly.

- O co ci chodzi?
- Dlaczego zatrudniliście Kelly?
- Bo jest potrzebna. Tata to potwierdzi.
- Jest tutaj od trzech dni i już robi zamieszanie. Słyszałaś, co dzisiaj rano zrobiła z nogą Jorgensena?
- Nie.
- Posmarowała ranę miodem! Miodem!
- Od dawna wiadomo, że miód ma właściwości lecznicze. Skąd wiesz o Jorgensenie?
- Wszyscy o tym mówią. Dziwię się, że do ciebie to nie dotarło.
- Ważne jest tylko to, czy taka kuracja zadziała. - Wzruszyła ramionami. - Kelly ma spore doświadczenie z medycyną niekonwencjonalną, więc bądź przygotowany na różne niespodzianki. Jestem pod wrażeniem tego, jak w sobotę w nocy zdiagnozowała narkomana.
- Była genialna - przyznał, ściągając brwi. Rhea przyglądała mu się uważnie.
- Nie ufasz jej z powodu nieortodoksyjnego podejścia do medycyny?
- Chodzi o coś innego, ale sam nie wiem o co.
- Ale ja wiem - triumfowała Rhea. - Kelly ci się podoba. I to gnębi cię najbardziej. Nie zaprzeczaj. Wiem, że masz słabość do rudych. Uważasz, że jest taka sama jak Jana i Louise? Egoistka?
- Nie mam pojęcia. Wczoraj po dyżurze poszliśmy na śniadanie.
- Wiem.
- Skąd? Nie, nie mów, nie chcę wiedzieć.
- To jest bardzo mała miejscowość, braciszku. Plotki rozchodzą się tu błyskawicznie.
- To było tylko śniadanie. Sama widzisz, że Kelly wprowadza zamęt.

- Kelly po prostu burzy twoje przyzwyczajenia. Matt, masz trzydzieści trzy lata, a już stałeś się dziwakiem.

- Nieprawda! - Wstał, odwrócił się do niej plecami, udając, że wygląda przez okno.

- Wcale ci się nie dziwię. Kelly jest bardzo atrakcyjna. Ma piękne rude loki, niebieskie oczy...

- Zielone!

- Mam cię! - Rhea aż klasnęła w ręce. - Już wiesz, jakie ma oczy! Opowiedz mi o tym śniadaniu.

- Chciałem opowiedzieć jej o naszej lecznicy, wyjaśnić, jak i z kim współpracujemy. Może nawet przekonać ją, żeby rozstała się z tym motorem.

- I to ci się nie udało?

- No, nie.

- Więc co się wydarzyło?

- Zjedliśmy śniadanie. - Zakłopotany podrapał się w głowę. Gest ten rozśmieszył Rheę. - Najpierw ona opowiedziała mi trochę o swoich wozach, potem ja jej o ciekawszych przypadkach i ani się obejrzałem, a już było po śniadaniu.

- Matt, kobiety nie szukają pretekstu, żeby zjeść z kimś śniadanie. Nam to po prostu sprawia przyjemność. - Podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. - Obiecuj mi, że nie potraktujesz Kelly tak samo jak Jany i Louise. Ona jest inna.

- Wiem tylko tyle, że nie bawię się z kobietami niedostępnymi i nietykalnymi.

- Do której kategorii ją zaliczasz? Do niebezpiecznych czy nietykalnych?

Rzucił jej zmęczone spojrzenie.

- Daj spokój. Pacjenci na mnie czekają. Ty też masz pacjentów.

- Kelly ma pacjentów - dokończyła, przeciągając się. - To dla mnie żadna nowość.

- Cieszę się. - Z ulgą pomyślał, że siostra zamknęła śliski temat.

- Ale... Aż jęknął.

- Bardzo mi się podoba jej sposób ubierania się. Zauważyłeś, co dzisiaj ma na sobie?

- Zauważyłem. - Wolałby tego nie widzieć. Tego dnia strój Kelly był jeszcze bardziej prowokujący niż czarna skóra.

- Lekarka nie powinna tak się ubierać.

- Wygląda ładnie i schludnie. Czy wiesz, z którego domu mody jest jej spódnica?

- Nie interesuje mnie to. Taki strój jest bardzo niestosowny.

- Dlaczego?

Zacisnął zęby. Nie przyzna się, że ilekroć Kelly siadała lub pochylała się, na widok jej nóg zapierało mu dech w piersiach.

Rhea nie poddawała się.

- Każdemu wolno patrzeć. Ona jest wolna. Ty jesteś wolny...

- Jest rozwiedziona.

- No właśnie. To znaczy, że jest wolna.

- Powiedziała, że rozwiodła się kilka tygodni przed przyjazdem do nas.

- Rozmawialiście o jej życiu prywatnym! To bardzo interesujące.

Uratowało go pukanie do drzwi. Kelly wkroczyła do pokoju. Miała na sobie czarną spódnicę z bardzo długim pęknięciem z boku, w którym co raz ukazywała się jej łydka lub udo. Czerwona bluzka z kolei była nie do końca zapięta pod szyją. Strój zdecydowanie nieodpowiedni, po raz kolejny uznał Matt.

- Przyniosłam karty chorych, o które prosiłeś. - Powiodła wzrokiem po rodzeństwie. - Widzę, że wam przeszkadzam.

Sądząc po waszych zawstydzonych minach, domyślam się, że rozmawialiście o mnie.

- Zgadłaś - przyznała Rhea.

- Wobec tego zostawiam was samych. - Uśmiechnęła się, jakby w ogóle nie przejęła się tym, że wzięli ją na języki, i wyszła. Dlaczego nie mieliby o niej rozmawiać? Jest nowa, więc mają prawo rozmawiać o tym, jak się sprawdza w ich lecznicy. Nie pierwszy to i nie ostatni raz. Wędrując przez pięć lat po całym świecie z byłym mężem i zatrudniając się na półroczne zastępstwa, przyzwyczaiła się do tego, że jest tematem rozmów.

Freddy! Jakie to szczęście, że ma to za sobą! Freddy uległ w końcu naciskom rodziny, która domagała się, by dołączył do ich prywatnej kliniki. Dla nich lekarz ogólny się nie liczył. Zmusili go do powrotu i kazali mu robić specjalizację z chirurgii.

Nie podobało im się, że poślubił Kelly. Tym bardziej że przez sześć lat nie obdarzyła ich wnukiem. Freddy był ich jedynym synem, więc jego zadaniem było przedłużenie rodu. Zupełnie bez znaczenia pozostawał fakt, że jego siostra wyszła za mąż za człowieka, którego akceptowali, i urodziła mu trzech synów.

Kelly życzyła jej jak najlepiej. Nie żałowała, że sama się rozwiodła, chociaż wolała nie myśleć o swojej młodzieńczej głupocie.

Jej kolejnym pacjentem był półtoraroczny chłopczyk. Siedział obok matki i obracał w rączkach małe autko.

Przedstawiła się.

- Co się stało? - zwróciła się do kobiety.

- Justin ma problemy ze spaniem.

Kelly przeglądała kartę małego pacjenta. Była zachwycona czytelnym pismem Matta. Perfekcjonista. Jak on pogodzi się z jej bazgrołami? Z karty dowiedziała się, że

wieczorem chłopiec sprawia poważne kłopoty. Widać to było również na zmęczonej twarzy matki.

- Lorraine, proszę mi powiedzieć, jak Justin śpi. Spokojnie? Wierci się? Nagle zaczyna rzucać się w łóżeczku? Budzi się z głośnym płaczem bez powodu?

- Wrzeszczy bez powodu. Doszło już do tego, że ani on, ani ja nie możemy spać. Bardzo mnie to martwi. - W oczach kobiety załśniły łzy.

- Jak jest z jedzeniem?

- Je regularnie. Jak w zegarku. Ale tylko wybrane rzeczy.

- To normalne. Małe dzieci mają cztery razy więcej kubków smakowych, więc odbierają smaki w sposób znacznie bardziej intensywny. Ważne jest, aby to, co je, było zdrowe. Bawi się z dziećmi?

- Nie ma z nimi problemów, ale woli bawić się sam. Bardzo lubi układać zabawki w szeregi. Ustawia je według kolorów, ale kiedy ma zły dzień, kiedy jest zmęczony, ciągle płacze i z nikim nie chce się bawić.

- Ja też nie mam ochoty bawić się, kiedy jestem niewyspana. - Kelly uśmiechnęła się. - Widzę, że doktor Bentley przepisał Jasonowi lekarstwo na sen. Pomaga?

- Nie mogę mu go wmusić. Wykręca się, płacze, dostaje hysterii. Kończy się na tym, że oboje płaczemy. Nic z tego.

- Próbowала pani podać mu ten lek razem z piciem?

- Można tak zrobić?

- Oczywiście. Jeśli jest to jedyny sposób, żeby je wypił, to musi pani spróbować. Kiedyś przecież musicie się wyspać. Rozumiem, że sama go pani wychowuje?

- Mój chłopak rzucił mnie, kiedy dowiedział się, że jestem w ciąży. Chciał, żebym przerwała, ale ja nie mogłam tego zrobić. Myślałam, że sama sobie poradzę. - Łzy zaczęły jej płynąć po policzkach. - Tak mi się wydawało.

Kelly podsunęła jej pudełko z chusteczkami. Przykucnęła obok niej.

- Proszę, niech pani płacze, nie ma się czego wstydzić. Wiem, że jest pani trudno. Jest pani bardzo dobrą matką. Justin nie jest zaniedbany ani nieszczęśliwy, po prostu ma kłopoty ze spaniem. Znajdziemy przyczynę. Obiecuję.

Lorraine płakała, podczas gdy chłopiec siedział obok niej, trzymając zabawkę w rączkach i lekko się kołysząc. Czy Matt zamierza skierować małego na dalsze badania?

- Proszę dodać ten środek do dzisiejszego picia i zadzwonić do mnie jutro, żeby mi powiedzieć, jak wam poszło. Jeśli uda się wam wyspać, to samo proszę zrobić jutro wieczorem, a pojutrze przyjdźcie do mnie, jak już oboje będziecie wyspani.

- Co będzie, jak nie zechce tego wypić?

- Jeśli się wam nie uda, pomyślimy o czymś innym. Lorraine, znajdziemy przyczynę, ale najpierw oboje musicie porządnie odpocząć. W tej chwili to jest najważniejsze. - Pogładziła kobietę po plecach.

- Chodź, Justin, idziemy do domu - powiedziała Lorraine, wycierając nos. Zarzuciła torbę na ramię i wzięła synka na rękę.

Kelly obserwowała go uważnie. Nie popatrzył na matkę ani na nią. Przez cały czas nerwowo tarł paluszkami zabawkę.

Pod wieczór poczuła się bardzo zmęczona. Bolały ją nogi, pękała jej głowa, burczało jej w brzuchu. Coś ją bierze, ponieważ podobnie czuła się dwa dni wcześniej.

Miała wielu pacjentów z grypą. Może teraz przyszła jej kolej? Głupio byłoby rozchorować się na samym początku nowej pracy. Wzięła paracetamol, który nieco złagodził ból głowy, lecz w żołądku nadal czuła sensacje. Może mleko w herbacie było nieświeże?

Dokończyła wypełnianie kart, pożegnała się z rejestratorką i ruszyła do domu, czyli na drugą stronę ulicy.

Już za drzwiami rzuciła torbę na ziemię i od drzwi zaczęła się rozbierać, by jak najszybciej znaleźć się pod gorącym prysznicem. Ledwie stanęła za zasłonką, powaliła ją fala nudności. Tak silnych, że aż osunęła się na podłogę.

Odczekała chwilę, po czym z trudem się podniosła.

- Koniec relaksu - mruknęła, zakręcając kran. W bokserkach i podkoszulku przysiadła na łóżku, żeby rozczesać i wysuszyć włosy. Związała je w węzeł i rzuciła się na poduszki. Zasnęła natychmiast.

Obudził ją brzęczyk nad drzwiami. Otworzyła oczy i zaczęła się zastanawiać, gdzie jest. W Bright. Czowała, jak wraca ból głowy. Jęknęła.

- Kelly!

To Matt.

Zwlokła się z łóżka i potykając się o porozrzucone ubrania, dotarła do drzwi.

- Kelly, co się stało? - Matt błyskawicznie był w środku. - Jesteś bardzo blada. I masz szparki zamiast oczu. - Reszta jej osoby była jednak równie pociągająca jak dawniej.

- Bo jak śpię, to je zamykam.

- Spałaś?

- Jak każdej nocy. Oprócz tych nocy, kiedy mam dyżur. Znasz to, nie? - Czowała się jak pijana.

- Brałaś coś? Prochy na sen? - Ujął jej głowę w dłonie, by przyjrzeć się źrenicom.

- Nie. Czegoś ci trzeba? - Zawróciła do sypialni. Szedł za nią, zbierając jej ubrania. Patrzył, jak kładzie się do łóżka. Dzieje się z nią coś niedobrego. Pozbierał ręczniki porozrzucone w łazience. Czy ona zawsze tak bałagani?

Gdy wrócił do sypialni, zorientował się, że zasnęła. Dotknął dłonią jej czoła. Nie miała temperatury. Może

wykończyły ją pierwsze dni w nowej pracy? Chyba nie jest łatwo zmieniać pracę co pół roku. Wiedział, że on tak by nie potrafił.

Jest dopiero wpół do dziewiątej. Czy coś jadła? W kuchni zastał tylko ustawione w zlewie naczynia po śniadaniu, nawet ich nie opłukała. Płatki kukurydziane na brzegu miseczki były twarde jak beton. Odkręcił kran i wszystko pozmywał. Potem przygotował kanapkę i włożył do lodówki. Nalał wody do czajnika, wrzucił torebkę z herbatą do kubka. W ten sposób przygotował jej następny posiłek. Sprawdził termostat oraz wszystkie drzwi i okna.

Przyszedł do niej, by przeprosić za to, że rozmawiał o niej z siostrą. Było mu głupio, mimo że Kelly się tym nie przejęła.

Zajrzał do jej sypialni. Oddychała równo.

Jej żart, że mogliby iść do łóżka, wywoływał w jego wyobraźni barwne wizje. Zdawał sobie sprawę, że to tylko żart, ale... Przeczesał włosy palcami. Przez ten głupi żart nie mógł spać.

Dlaczego podsunęła mu ten pomysł? Postawiwszy sobie to pytanie, zorientował się, że Kelly niczego nie sugerowała. Od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał, czuł ściskanie w dołku oraz hormonalny zamęt. Była piekielnie atrakcyjna i jak powiedziała Rhea, przyjemnie się na nią patrzyło. Postanowił ograniczyć się do patrzenia.

Miał niedobre doświadczenia z niedostępnymi kobietami. Nie są dla niego. Pragnął kogoś, kto wiódłby wraz z nim spokojne życie w Bright. Kelly jest inna. Był tego pewien. Mogą ich łączyć jedynie stosunki koleżeńskie. Dołoży wszelkich starań, by tak się stało.

ROZDZIAŁ DRUGI

Około drugiej w nocy obudził ją głód. Gdy w kuchni włączyła czajnik, zdziwiło ją, że obok już czeka kubek z torebką herbaty.

Rozejrzała się. Pozmywane naczynia. Gdy otworzyła lodówkę, jej wzrok padł na kanapkę, która aż prosiła się, by ją zjeść. Krasnoludki? Dawno nie miała z nimi do czynienia.

- Serdeczne dzięki, ktokolwiek to zrobił - mruknęła.

Z herbatą i kanapką powędrowała do łóżka. Czując się wyśmienicie, włączyła telewizor. No proszę, wystarczyło trochę się przespać. Jednak pół godziny później znowu była zmęczona, więc umyła zęby i wróciła do łóżka.

Rano, po przebudzeniu, czuła się jeszcze gorzej. Gdy usiadła, poczuła mdłości tak silne, że na chwiejnych nogach ruszyła do łazienki. Zdażyła w ostatniej chwili. Szorując zęby, z niepokojem przyglądała się sobie w lustrze. Dzieje się coś złego. Była blada jak śmierć, miała podkrążone oczy i czuła się skonana, mimo że przed chwilą się obudziła.

Czy to przez tę kanapkę przygotowaną przez krasnoludki? A może przyczyną jest coś innego niż zatrucie pokarmowe albo grypa? Niepewnym krokiem ruszyła pod drzwi, gdzie wieczorem postawiła torbę. Przysiadła na kanapie, by przestudiować zapiski w kalendarzyku. Cofnęła się do dnia, który był początkiem ostatniego cyklu.

Osiem tygodni! Drżącymi palcami odwracała kartki, aż zatrzymała się na dniu poprzedzającym sprawę rozwodową. Sam środek cyklu! Spędziła tę noc z Freddym, ponieważ uwierzyła mu, że powinni się upewnić, czy dawny czar naprawdę prysł. Następnego dnia złożyli podpisy pod orzeczeniem o rozwodzie.

To nie może być ciąża! Wykluczone. Tak przynajmniej powiedział jej ginekolog, gdy jeszcze w liceum wykryto u niej endometriozę. Nie mogła pogodzić się z tym przez wiele lat.

W ciągu pięciu lat małżeństwa z Freddym ani razu nie zaszła w ciążę. Niemożliwe, by była to konsekwencja ostatniego kochania się z byłym mężem.

Czepiała się myśli, że jej cykl został zaburzony z powodu stresu związanego z rozwodem oraz zmianą miejsca pracy. Jeśli to nie ciąża, powinna jak najszybciej zgłosić się do specjalisty, mimo że trzy miesiące wcześniej usunął z jajników ostatnie zrosty.

Mimo to nie zaszkodzi zrobić próby ciążowej. W ten sposób wyeliminuje jedną przyczynę. Postanowiła wcześniej pójść do lecznicy, by przeprowadzić test przed pracą, lecz przeszkodził jej w tym kolejny atak nudności.

Przyjęła trzech pacjentów. Z radością dowiedziała się, że czwarty odwołał wizytę. Zamknęła się w gabinecie i z drżącym sercem czekała na wynik próby. Wydawało się jej, że czas stanął w miejscu. Niecierpliwie przechadzała się po pokoju. Gdy w końcu mogła popatrzeć na wynik, usiadła tak bardzo przestraszona, że zamknęła oczy. Zmusiła się, by je otworzyć.

Dodatni! Jest w ciąży!

Z oszołomienia wyrwało ją pukanie do drzwi. W progu stanął Matt. Nie ruszyła się z miejsca.

Zaniepokoiła go jej bladość i puste spojrzenie.

- Kelly, co ci jest?

- Nic. Jestem zmęczona.

- Na pewno? Wczoraj wieczorem nie wyglądałaś najlepiej.

- Wczoraj wieczorem?

- Nie pamiętasz?

- Nie. Czy to ty pozmywałeś i zrobiłeś mi kanapkę?

- Tak.

- Dzięki.

- Spałaś bardzo mocno. - Gdy przekładała papiery na biurku, zauważył próbę ciążową. - Kto jest w ciąży?

- Turystka. Przejedna.

- Pierwsza ciąża?

- Zgadłeś.

- Samotna matka czy mężatka?

- Czy to ważne? - warknęła. - Przepraszam. Nie czuję się najlepiej.

- Trzeba było mi powiedzieć. - Nuta troski, jaka zabrzmiała w jego głosie, jeszcze bardziej ją przygnębiła. - Zmienię plan dyżurów.

- Nie trzeba...

- Poradzimy sobie z siostrą. - Nie zwracał uwagi na jej protesty. - Mamy wprawę. Nam też zdarzało się chorować.

Był taki miły, że o mało się nie rozplakała. Sięgnął po chusteczkę, lecz zamiast jej ją podać, podszedł do niej i sam otarł jej łzy.

- Trzeba było mi o tym powiedzieć. Rozumiem, że nie chcesz zaczynać pracy w nowym miejscu od chorowania, ale wiem też, że tej choroby nie zaplanowałaś.

- To prawda. - Hormonalny zamęt sprawił, że znowu się rozplakała.

- Kelly... - Przyciągnął ją do siebie. Gładził ją po włosach. Śnił o tym od dnia, kiedy zajechała przed lecznicę na tym koszmarnym harleyu.

To było to, o czym marzyła, mimo że od samego początku nie szczędziła mu docinków. Trzymał ją w ramionach tak, jakby była jego największym skarbem.

Ogarnęło ją zadowolenie, jakiego wcześniej nie знаła. Czowała, że wszystko dobrze się skończy. Jej umysł jednak upierał się, że nie będzie happy endu, ponieważ jest w ciąży. Musi to jeszcze raz potwierdzić. Taka prosta próba ciążowa

może dać mylny wynik. Zrobi badanie krwi, które jest wiarygodniejsze.

Jako lekarz wiedziała, że wszystkie objawy ciąży mogą wystąpić za sprawą kaprysu żeńskiego umysłu, mimo że nie doszło do zapłodnienia. Może to jest ten przypadek?

Odsunęła się nieco od Matta, a on, położywszy jej dłonie na ramionach, wpatrywał się w jej twarz.

- Już lepiej?

Potakując, pociągnęła nosem.

Delikatnie otarł palcem łzę na jej policzku, po czym powiódł nim po jej wargach. Nie spuszczał z niej wzroku, w którym paliło się pożądanie. Gdy ich wargi się spotkały, poczuła, że jest zgubiona.

Mimo że powtarzała sobie, że nie interesuje ją nowy romans, bez namysłu odwzajemniła pocałunek. On z kolei myślał tylko o tym, by to nigdy się nie skończyło. Zastanawiała się, co podnieciło ją bardziej. Pocałunek czy bliskość jego ciała. Oddychali bardzo szybko i oboje pragnęli spełnienia tego, co w tak niespodziewany sposób zainicjowali. Bzzz.

- Kelly, jest już twój następny pacjent - usłyszeli głos rejestratorki. Kelly powinna się odezwać, mimo że marzyła tylko o tym, by czas stanął w miejscu, umożliwiając im dokończenie tego, co zaczęli. Lecz gdy spojrzała w niebieskie oczy Matta, wyczytała w nich, że już wrócił do rzeczywistości.

Opuścił ramiona i wskazał na interkom:

- Masz pacjenta... - Odwrócił się i pośpiesznie wyszedł do swojego gabinetu. Za drzwiami oparł się ciężko o ścianę, rozpaczliwie usiłując odzyskać wewnętrzną równowagę.

Kelly O'Shea zawróciła mu w głowie. Zaszła za skórę jak drzazga, której pozbycie się będzie bardzo trudne i na pewno bardzo bolesne. Dlaczego do tego dopuścił? Kelly jest

nomadem, osobą, która lubi zmiany i stale przemieszcza się z jednego miejsca w drugie. On jest jej przeciwieństwem. Podróże urlopowe to całkiem inna sprawa. Nie lubi zmian. Zwłaszcza gdy sprawiają, że zapomina o swoim postanowieniu. Tak właśnie stało się w przypadku Kelly.

Ona burzy jego spokój. Zdaje sobie sprawę z tego, że ma nad nim władzę. Chciał ją tylko pocieszyć. Dlaczego sprawy posunęły się aż tak daleko?

Ruszył do biurka i energicznym gestem postawił na nim swoją torbę lekarską. Sprawdził, czy jest w niej wszystko, co może mu być potrzebne podczas wizyt domowych. Jak to dobrze, że praca pomaga mu utrzymać się przy zdrowych zmysłach.

Pod koniec dnia padała z nóg. Jeszcze bardziej niż dzień wcześniej. W trakcie pracy pobrała sobie krew i teraz pozostawało jej tylko czekać.

Leżała na łóżku z ręką na brzuchu, zastanawiając się, czy rzeczywiście nosi w sobie nowe życie.

- Jesteś tam? - szepnęła.

Być może jest w ciąży! Może będzie miała dziecko? To... cud! Do tej pory mogła tylko o tym marzyć, wiedząc, że to marzenie się nie ziści. Co się stało? Dlaczego doszło do zapłodnienia? Razem z Freddym mieli tyle przeciwwskazań, że podczas pięcioletniego pożycia nigdy im się to nie przydarzyło. Jak to możliwe?

Freddy! Jeśli okaże się, że rzeczywiście jest w ciąży, będzie musiała go o tym poinformować. Wiedziała, jak to przyjmie. Będzie chciał, by ponownie się pobrali i przenieśli do Melbourne na łono jego rodziny. Teściowie natomiast będą naciskali, by zrzekła się dziecka, zwłaszcza jeśli będzie to chłopiec, ponieważ zechcą sami go wychowywać.

- Nie ma mowy. - Potrząsnęła stanowczo głową i przymknęła oczy. Poglądziła się po brzuchu. - Nie pozwolę, żebyś dostało się w łapy tych snobów i hipokrytów.

Obudził się w niej instynkt macierzyński. Nie spodziewała się, że kiedykolwiek dane jej będzie poczuć go tak mocno. Pragnie tego dziecka. Okazało się dla niej tak cenne, że postanowiła walczyć o nie z całych sił.

- Jeśli jesteś w ciąży - upomniała sama siebie. - Poczekaj na wynik badania. - By odpocząć od rozważań nad tym, czego nie była pewna, przeniosła się myślami do lecznicy.

Lorraine zadzwoniła z informacją, że udało się jej napoić synka lekarstwem i oboje nareszcie się wyspali. Trzeba porozmawiać z Mattem o kolejnych badaniach, jakim należałoby poddać małego Justina. Miała kilka podejrzeń, które jednak najpierw wolałaby przedyskutować z Mattem.

Matt. Ten obłędnie przystojny Matt, który rano okazał jej tyle współczucia. Nie miała pojęcia, jak do tego doszło. On zapewne też. Podobały się jej takie szlachetne odruchy.

- Rycerskość - szepnęła sennie. Zasypiała, przypominając sobie, jak czuła się w jego ramionach.

Rano znowu miała zawroty głowy. To znak, że jest w ciąży. Musi być w ciąży. Wszystkie ciężarne mają zawroty głowy oraz mdłości. Z uśmiechem na twarzy ruszyła do kuchni, do lodówki, lecz gdy ją otworzyła, na widok jedzenia zrobiło się jej niedobrze. Pobiegła do łazienki.

- Zdecydowanie lepiej - mruknęła kilka minut później, opadając na łóżko.

Wszystko ją bolało. Z kołdrą podciągniętą pod brodę zastanawiała się, co robić. Jeśli nie jest w ciąży, powinna zadzwonić do szpitala i zawiadomić, że jest chora. Nie może przecież przekazywać zarazków pacjentom!

Wynik badania krwi będzie dopiero pod wieczór, ale mogłaby zadzwonić do laboratorium i poznać go przed południem.

- Tak zrobię.

Odrzuciła kołdrę. Wstawiała bardzo ostrożnie. Im wcześniej pozna prawdę, tym wcześniej będzie wiedziała, jaką obrać taktykę. Najpierw weźmie prysznic. Czekają na nią pacjenci, ale oprócz nudności i bólu mięśni nie czuje się najgorzej. Zawiadomiła rejestratorkę, że nieco się spóźni, lecz za chwilę będzie w lecznicy.

Ból mięśni nieco ustąpił pod wpływem gorącej wody. Ale gdy dotarła do gabinetu, znowu była ledwie żywa. Z ulgą zasiada w swoim fotelu.

W trakcie dnia ujawnił się nowy problem. Po każdym pacjencie musiała biegać do toalety!

Była bezgranicznie wdzięczna losowi, gdy jej dyżur dobiegł końca. Powinna zadzwonić do laboratorium, zanim znowu ktoś przyjedzie. Czekwała na tę chwilę od rana, więc dlaczego teraz się waha? A jeśli nie jest w ciąży? Może to tylko kaprys jej wyobraźni?

- Skończ z domysłami, poznaj prawdę. - Wystukała numer laboratorium. Długo czekała na połączenie. W końcu odezwał się męski głos.

- Już sprawdzam - powiedział. - Doktor Kelly O'Shea... Wynik pozytywny. Gratulacje, jest pani w ciąży.

- Dziękuję. - Odłożyła słuchawkę.

Ze wzruszenia pociągnęła nosem. Jest w ciąży! Kelly O'Shea w cudowny sposób jest brzemienna! Z radości się rozplakała.

Gdy usłyszała pukanie do drzwi, sięgnęła po chusteczkę. Oby nie był to Matt, pomyślała. Na jej szczęście była to Rhea.

- Kelly, zastanawiałam się... - zaczęła od drzwi. - Co ci jest?

- Nic.
- Na pewno? - Rhea przyłożyła jej dłoń do czoła. - Nie masz temperatury. Pokaż język.
- Daj spokój.
- Pokaż język. - Tym razem Kelly posłuchała. - Nic nie widzę. Więc dlaczego masz rozmazany makijaż i czerwony nos?
- Właśnie otrzymałam wiadomość. Dobrą wiadomość.
- Na pewno? Matt mówił, że wczoraj nie wyglądałaś najlepiej.
- Nic mi nie jest. Przepraszam, muszę iść do toalety.
- Znowu?
- Obserwujesz mnie? - Energicznym krokiem ruszyła w stronę łazienki, unikając badawczego spojrzenia Rhei. Gdy wróciła, Rhea nadal na nią czekała.
- Przeanalizujmy fakty - zaczęła. - Powiedziałaś mi, że źle się czujesz. Dzisiaj rano zasnęłaś. I ciągle biegasz zrobić siusiu. Płakałaś, mimo że dostałaś dobrą wiadomość. Na twoim biurku widzę krakersy i dzbanek z wodą, co oznacza, że cały czas coś jesz. Pewnie aby zahamować mdłości.
- Kelly tylko przytaknęła.
- Wszystko to sugeruje, że masz poranne mdłości, co oznacza, że jesteś w ciąży.
- Przyjmij moje gratulacje. Jesteś świetnym lekarzem. W związku z tym mianuję cię swoim nadwornym medykiem.
- Dziękuję za zaufanie. Czy mogę zapytać... kto jest ojcem?
- Freddy. Mój były mąż. Nie chcę o tym mówić. Przed chwilą dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Muszę oswoić się z tą nowiną. Oraz znaleźć sposób na mdłości. - Sięgnęła po szklankę z wodą.
- Mnie pomagała mięta. Przyniosę ci wieczorem.
- Znowu ktoś zapukał. Tym razem był to Matt.

- Znalazłem was! Rhea, dodałem ci jednego pacjenta do listy domowych wizyt.

- Dziękuję za pamięć. Kelly, przyjdę do ciebie później i wtedy porozmawiamy. - Rhea zniknęła za drzwiami gabinetu.

Kelly myślała, że Matt wyjdzie z siostrą, on jednak tego nie zrobił.

- Lepiej się czujesz?

- Tak.

- Cieszę się. - Nie ruszał się spod drzwi. Gdy ich spojrzenia się spotkały, atmosfera w pokoju stężała.

Kelly odwróciła wzrok i wbiła spojrzenie w blat biurka. Wyczuła, że Matt zbiera się, by wyjść. Przypomniała sobie, że chciała z nim porozmawiać o małym Justinie.

- Masz chwilę czasu? - zapytała. Gdy przytaknął, ciągnęła: - Chodzi mi o Justina. Widziałeś go w zeszłym tygodniu. - Kiwnął głową. - Lorraine żaliła się, że mały za nic nie chce wziąć leku na sen, który mu przepisałeś. Poradziłam jej, żeby mu go podała razem z piciem. Udało się.

- To świetnie.

- Matt, obawiam się, że to coś więcej niż problemy ze snem.

- Słucham cię.

- Kiedy ostatni raz go badałeś? Jak na to reagował?

- Jak wszystkie normalne maluchy. Siedział i bawił się zabawką.

- Na czym to polegało? Zmarszczył czoło.

- Nie patrzyłem.

- Dzisiaj znowu do mnie przyjdą. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym, żebyś był przy tym.

- Zgoda, ale powiedz mi, dlaczego chcesz go obserwować?

- Może to jest padaczka? Albo głuchota? Zauważyłam, że zupełnie mnie ignorował, ale oboje byli bardzo zmęczeni, więc uznałam, że najpierw powinni się wyspać.

- O której Lorraine go przyprowadzi?

- Wpół do czwartej.

- Nie ma sprawy. Poproszę rejestratorkę, żeby mnie zawiadomiła, kiedy przyjdą. - Z ręką na klamce odwrócił się w jej stronę. - Jak się dzisiaj czujesz?

- Nieźle. - Uśmiechnęła się.

- Ciągłe jesteś blada.

- Zauważ, że jest zima. Zimą wszyscy są bladzi - zażartowała.

Nie może mu powiedzieć, że jest w ciąży. Jeszcze nie. Później, ponieważ najpierw sama musi oswoić się z tym wydarzeniem.

Wyszedł. Nie wierzył jej, co bardzo go rozzłościło. Po pierwsze sam podobnie reagował, gdy był chory. Podziwiał ją za to, a jednocześnie nie życzył sobie pozytywnych emocji wobec Kelly. A poza tym Kelly rozsiewa zarazki, co nie wyjdzie na dobre pacjentom. Tym argumentem zawsze posługiwała się ich matka, gdy mimo choroby upierali się, by iść do pracy.

W gabinecie opadł na swój fotel. Kelly nie kicha ani nie kaszle. Nie wygląda to na grypę. Może po prostu ma okres? Na pewno. Dlatego stara się to zbagatelizować. To się kobietom zdarza.

Westchnął z ulgą. Nareszcie znalazł logiczną przyczynę jej dziwnego zachowania. Nie należy się tym przejmować. To nie jest zaraźliwe.

- Logika - mruknął. Wszystko da się logicznie wytłumaczyć. Oprócz jego fascynacji osobą Kelly.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tuż za Lorraine i Justinem do gabinetu wszedł Matt. Przykucnął obok chłopczyka, przyglądając się jego autku.

- Dzisiaj czujesz się lepiej?

Chłopiec nie zareagował. Nic dziwnego. Półtoraroczne dzieci często nie reagują na zaczepki dorosłych. Z powodu zmęczenia albo nieśmiałości, albo dlatego, że po prostu nie mają na to ochoty.

- Justin... - Matka poklepała go po rączce. - Przywitaj się z panem doktorem.

Malec popatrzył na matkę, na lekarza, po czym zajął się zabawką.

- Przepraszam. Próbuję go uczyć dobrych manier, ale nie zawsze mi się to udaje - tłumaczyła się Lorraine.

- To tylko kwestia czasu - pocieszyła ją Kelly, gdy mały usiadł na podłodze i zaczął kręcić kółkami autka. Wiedziała, że Matt analizuje każdy jego ruch. - Proszę opowiadać, Lorraine. Jak wam się śpi?

- Dwie ostatnie noce przespaliśmy jak susły. Justin ciągle śpi w moim łóżku, ale przynajmniej się wysypiamy.

- To dobrze. Tego środka nie można brać stale. Dwie noce wystarczą.

- Dzisiaj już nie?

- Wykluczone - oznajmiła Kelly.

- Trudno. Co teraz?

- Może być parę przyczyn jego bezsenności. Ale to wymaga dalszych badań.

- Jakich?

- Przed wszystkim EEG. Aby wykluczyć padaczkę.

- Padaczkę? Dlaczego? W mojej rodzinie nie było padaczki i Justin nigdy nie miał żadnych konwulsji.

- A jego ojciec? Nikt w jego rodzinie na to nie chorował? Lorraine przygryzła wargi.

- Nie wiem. Nie mówił o tym. Nie wiem... - przyznała bezradnie.

- Dzięki postępowi medycyny padaczkę można już kontrolować.

- Lekami?

- Tak.

- Nie chciałabym, żeby Justin musiał do końca życia zażywać leki.

- Rozumiem cię. Może to moje podejrzenie jest na wyrost? EEG to zweryfikuje. Dobrze byłoby, gdybyśmy też zbadali słuch.

- Słuch? On słyszy bardzo dobrze.

Justin przez cały czas kręcił kółkami samochodu albo obracał go w paluszkach. Większość małych chłopców, nawet w wieku poniżej osiemnastu miesięcy, jeździłaby autkiem po podłodze i wydawała charakterystyczne dźwięki, naśladując warkot silnika.

- Lorraine - wtrącił się Matt - Musimy dowiedzieć się, dlaczego pani synek ma kłopoty ze spaniem.

- Myślałam, że to dlatego, że nie umiem się nim zająć. Inne matki twierdzą, że ich dzieci tyle nie płaczą. Uważają, że on jest zaniedbany. A ja sama się nim zajmuję... - Była bliska łez.

- Nie jest pani złą matką. - Matt podał jej pudełko z chusteczkami. - Przyszła pani do nas z prośbą o pomoc i my chcemy jej pani udzielić. Badania, które proponuje Kelly, robi się wszystkim dzieciom, które mają problemy ze spaniem. Justinowi coś dolega, ale na razie nie wiemy, co to jest. Musimy się tego dowiedzieć.

- Nie wiecie, co mu jest?

- Nie. Ale te badania pozwolą nam wyeliminować wiele schorzeń. Gdy dowiemy się, o co chodzi, będziemy w stanie

go leczyć. Musimy się spieszyć i zrobić EEG, zanim znowu Justin będzie niewyspany.

- Co to znaczy EEG?

- Elektroencefalogram. Przyłożymy mu dwie elektrody do głowy, żeby ustalić, jakiego typu aktywność elektryczna zachodzi w jego mózgu. Otrzymamy specjalny wykres.

- Zgadzam się. - Lorraine zwróciła się do Matta. - Skoro oboje uważacie, że to jest konieczne... Bardzo go kocham. Chciałabym, żeby był normalny...

Kelly odwróciła wzrok. Nie była pewna, czy życzenie młodej matki się spełni. Z drugiej strony różne są definicje „normalności”. Miała nadzieję, że Lorraine potrafi się dostosować, jeśli okaże się to konieczne.

- Umówmy się na jutro rano w szpitalu w Bright. Nasza rejestratorka zadzwoni do ciebie i zawiadomi, o której godzinie macie się zgłosić.

- A badanie słuchu?

- Ja się tym zajmę - zaofiarował się Matt. - Mam znajomą w szpitalu w Wangaratie.

- Będę musiała z nim jechać do Wangaratty? To jest prawie godzina jazdy. Nie można tego zrobić tutaj, na miejscu?

- Mamy tu audiograf, ale niedostosowany do wymagań takiego małego pacjenta. Wątpię, aby Justin długo wytrzymał w słuchawkach. Mamy do wyboru Wangarattę albo Melbourne.

- Justin nie lubi nowych miejsc. - Lorraine przygarnęła do siebie synka i pocałowała go w główkę, on jednak nie zwrócił na to większej uwagi.

- Lorraine, wiem, że jest pani ciężko, ale jeśli będzie pani miała jakiegokolwiek pytania, proszę natychmiast dzwonić do Matta albo do mnie.

- Co mam robić, jeśli dzisiaj w nocy znowu będzie płakał? - Młoda matka nagle coś sobie przypomniała. - On miał ataki, ale nie wiedziałam, że to tak wygląda. - Była bliska łez. - Och, nie! Co ja zrobię?

Kelly objęła ją ramieniem.

- Udźwignie pani to. Jest pani silna. Gdyby było inaczej, już by sobie pani nie radziła.

- Co z nim będzie? On nie jest normalny, prawda?

- Musi pani zaakceptować, że Justin jest normalny jak na Justina. Nie przyjdzie to łatwo - rzekł Matt półgłosem.

- Dzisiaj proszę zachowywać się tak, jak przez ostatnie dwa wieczory, czyli dać mu picie i niech śpi razem z panią.

- Wiem, że powinien spać w swoim łóżeczku... ale tak jest łatwiej.

- Później się tym zajmiemy. Teraz najważniejsze jest, żebyście się wyspali. Bez lekarstwa.

Chłopczyk nadal był pochłonięty kręceniem kółkami autka.

- Postaram się załatwić tę wizytę na jutro. Rejestratorka zadzwoni do pani i poda szczegóły.

- Dziękuję. Za wszystko - chlipnęła Lorraine. - Chodź. Idziemy do domu.

Gdy wyszli z gabinetu, Matt zwrócił się do Kelly:

- Miałaś rację. Obserwowałem go przez cały czas. Może źle słyszy? Nie zareagował ani na moje powitanie, ani na ciężarówkę, która z hukiem przejechała pod oknami. Poza tym zrzuciłem długopis na podłogę, kiedy rozmawialiście, a on nie oderwał wzroku od kółek.

- Naprawdę? Nic nie słyszałam. Może i ja powinnam zbadać sobie słuch?

Uśmiechnął się tak, że aż kolana się pod nią ugięły. Z ulgą opadła na fotel.

- Przywykliśmy do takiego hałasu. Jeśli chcesz, mogę ci załatwić to badanie.

Prawdziwy, szczery uśmiech na wargach Matta Bentleya. Dlaczego o tym marzyła? To takie niebezpieczne. Zdumiewające. Nareszcie się rozchmurzył.

Ten piekielnie przystojny mężczyzna burzy jej wewnętrzną równowagę! Powiedz coś, domagał się jej umysł. Nie gap się tak. Chrząknęła.

- Nie, dzięki.

- To żaden kłopot, ale decyzja należy do ciebie.

- Dziękuję, że pomogłeś mi przekonać Lorraine. Zabrzęczał interkom.

- Czy Matt jeszcze jest u ciebie? - zapytała rejestratorka zdławionym głosem.

- Niepokoję się o nią - rzekła Kelly, gdy Matt podchodził do biurka. - Od dwóch dni bardzo kaszle.

- Astma daje się jej we znaki. Rhea ją monitoruje. - Przycisnął guzik interkomu. - Jestem tutaj.

Z zamkniętymi oczami delectowała się zapachem jego wody toaletowej.

- Przyszedł pan Mills.

- Już idę. - Zerknął na Kelly. - Na pewno dobrze się czujesz?

- Nie, bo jesteś za blisko.

- Rozumiem. - Odsunął się.

- Moja uwaga miała pozytywną wymowę.

- Wiem o tym doskonale. - Jego uśmiech zgasł.

- To zawsze mi pomagało na poranne nudności - oznajmiła Rhea, wskazując na zielone opakowanie herbatki z mięty pieprzowej w koszu, który postawiła na kuchennym stole.

- Masz czajniczek? Herbata z czajniczka jest znacznie smaczniejsza. Przyniosłam ci też parę innych praktycznych drobiazgów. Masło kokosowe i krem do sutków.

- Co takiego? Rhea, to dopiero ósmy tydzień!

- Mnie to mówisz?! Matce dwójki dzieci? Rzecz w tym, że ciąża zmienia człowieka. Nieprawdopodobnie rozciąga skórę. Popatrz. - Chwycała oburącz spory fałd na brzuchu.

- Przytrafia się to większości kobiet. Obwisły brzuch, obwisłe piersi, rozstępy... To nie żarty.

Kelly roześmiała się.

- Zapobiega temu wszystkiemu masło kakaowe i ten krem?

- Nie. Ale to ci da przeświadczenie, że panujesz nad swoim ciałem. - Rhea spoważniała. - Chciałam przez to powiedzieć, żebyś się cieszyła ciążą.

- Taki mam zamiar. - Nigdy dotąd nie miała przyjaciółki. Ucieszyła się, że może porozmawiać z drugą kobietą.

Do tej pory chlubiła się tym, że nikogo nie potrzebuje. Jakie to dziwne, że taka kruszyna w jej brzuchu potrafi tak niespodziewanie odmienić jej życie.

Rhea wzięła się do parzenia herbaty.

- Zobaczymy, czy będzie ci smakowała. Czy dzidzius ją polubi. - Ustawiała filiżanki. - Powiedziałaś już Mattowi?

- Nie. Tobie też bym nie powiedziała, gdybyś się nie domyśliła. Przyznałabym się wam za jakiś czas. Dopiero dzisiaj dostałam wynik.

- Nie zwlekaj za długo. - Jasnoniebieskie oczy Rhei spoważniały. - Im później, tym trudniej będzie ci o tym mi powiedzieć. Lubisz mojego brata, prawda?

- Tak.

- No a co z ojcem dziecka? Freddym?

- Nie masz pojęcia, jak mi głupio - westchnęła Kelly.

- Dlaczego?

- Dzień przed podpisaniem papierów rozwodowych Freddy zaprosił mnie na kolację. Powiedział mi wtedy, że nie jest pewien, czy podejmujemy słuszną decyzję. Mówił, że ten rok, kiedy byliśmy w separacji, był okropny i że nie powinniśmy się rozwodzić.

- Co ty na to?

- Byłam zaskoczona. Ale taki jest Freddy. Dzisiaj mówi jedno, a jutro zmienia zdanie. Zgodziłam się nawet pójść z nim na terapię rodzinną. W końcu wylądowaliśmy w łóżku. To była nasza ostatnia noc. - Zaciągnęła się aromatem mięty.

- Rano zmienił zdanie?

- Tak. Byłam wściekła, że pozwoliłam mu tak zawrócić sobie w głowie.

- Nie obwiniaj się. Wszyscy popełniamy błędy. A potem poszliście do magistratu i podpisaliście rozwód?

- Tak. Mam wrażenie, że dzidzius lubi miętę. Zadzwoił dzwonek u drzwi, więc Rhea wstała od stołu.

- Matt! - Nie kryła zdziwienia.

- Przeszkadzam?

- Skądże! Wejdz.

- Eee... Chciałem porozmawiać o Justinie.

- Herbata? - zawołała Rhea z kuchni. - Przejdźcie do salonu.

- Nie wiedziałem, że ona ta jest - tłumaczył się przed Kelly. - Przyjdę kiedy indziej.

- Matt, przestań. Chodźmy do salonu. Niepokoisz się o Justina?

- Nie nazwałbym tego niepokojem. - Rozsiadł się na kanapie. - Przejrzałem literaturę i mam kilka podejrzeń. Słusznie zaleciłaś EEG oraz badanie słuchu, ale jeśli te wyniki będą pomyślne, Lorraine czekają znacznie trudniejsze chwile.

Rhea podała im filizanki.

- Muszę iść. Joe zaraz wychodzi na nockę w komisariacie. Do zobaczenia do jutra.

Kelly obserwowała Matta, który na moment zamknął oczy, jakby przeszył go ból.

- Co się stało?

- Rhea nie da mi spokoju, dopóki nie pozna prawdziwego powodu, dla którego tu jestem.

- Jaki jest ten prawdziwy powód? - Nie spuszczała z niego wzroku.

- Justin.

- Nie wątpiłam w to ani przez moment. Matt, nie musisz być taki skryty. Jeśli masz ochotę na herbatę i rozmowę ze mną, możesz tu przyjść w każdej chwili. Wróćmy jednak do Justina. Jakie masz podejrzenia?

- Skryty? - Podrapał się w głowę. - Wiedz, że nie jestem skryty. Bywam cichy, zamyślony, ale nigdy skryty. - Gdy roześmiała się, podjął wcześniejszy wątek. - Powinniśmy przebadać go na chorobę Aspergera oraz autyzm.

- Słusznie.

- Domyślałaś się? Przytaknęła.

- Chciałam po kolei eliminować różne schorzenia. Miałam nadzieję, że się mylę. Obym była w błędzie.

- Widziałaś wcześniej takie przypadki?

- Tak. Przygotowujmy Lorraine stopniowo. Postarajmy się dać jej jak najwięcej informacji i wsparcia.

- Kelly O'Shea, jaka ty jesteś mądra - powiedział z uznaniem. - Długo podróżowałaś po świecie?

- Od dziecka. - Odgarnęła kosmyk włosów. - A jako lekarz od sześciu lat.

- I wszędzie pracujesz tylko przez pół roku?

- Najczęściej. Czasami robiliśmy sobie półroczną przerwę, żeby pojeździć na nartach albo zaszyć się w jakiejś głuszy.

- Małżeństwo doskonałe. To co się właściwie stało?
- Teraz wiem, że żadne małżeństwo nie jest doskonałe. Byliśmy bardzo niedojrzali i przede wszystkim nie powinniśmy się pobierać.
- Rozgoryczenie?
- Nie, bo do tanga trzeba dwojga. Decyzję o rozwodzie podjęliśmy w pewnym sensie razem.
- Co masz na myśli?
- Oboje chcieliśmy się uwolnić, lecz z różnych powodów. Ale wszystko dobrze się skończyło. - Pomyślała o dziecku. Owszem, dobrze się skończyło, lecz co dalej?
- Zostaliście przyjaciółmi?
- Tak.
- Nie potrafiłbym być na przyjacielskiej stopie z kobietą, która kiedyś była moją żoną.
- Mówiłeś, że nigdy nie byłeś żonaty.
- Bo to prawda, ale to też nie znaczy, że nie wiem, jak bym się zachował w takiej sytuacji.
- Nie wątpię. - Odetchnęła z ulgą.
Przyglądała mu się bacznie, gdy wstał i zaczął niespokojnie przemierzać pokój. Widać było, że w myślach dobiera słowa, by jak najbardziej precyzyjnie przedstawić jej swój punkt widzenia.
- Kobieta, którą poślubię, będzie moją niezawodną towarzyszką. Jak moi rodzice, którzy pobrali się prawie czterdzieści lat temu i nadał są ze sobą szczęśliwi.
- To tak jak moi.
- Więc jak to się stało, że wpakowałaś się w małżeństwo bez miłości? - Stał przed nią, wyzywającym gestem wsuwając rękę do kieszeni.
- Matt, to nie było małżeństwo bez miłości. Po prostu nie była to miłość, która łączy towarzyszy życia. Oboje byliśmy na to za młodzi. Freddy był moim kumplem, mieliśmy

wspólne zainteresowania... Matt, każdemu zdarza się popełnić błąd.

- Szkoda, że skończyło się miłosnym zawodem.

- Prawdę mówiąc, nie wydaje mi się, żeby mi serce pękało z tego powodu. - Podniosła do ust filiżankę, gdy w tej samej chwili przez jej ścierpniętą nogę przebiegło stado rozwścieczonych mrówek. - Auu... - Zakrztusiła się. Szarpnęła ręką, oblewając się herbatą. - Niezdara - mruknęła.

- Nie poparzyłaś się? - Matt poklepywał ją po plecach.

- Chyba mam zaburzenia funkcji motorycznych z powodu zmęczenia.

Odgarnął kosmyk włosów z jej policzka.

- Jesteś piękna. - Przysunął się bliżej. Dotykali się teraz kolanami. Kelly aż wstrzymała oddech, czekając na moment, kiedy ich wargi się połączą. - Bardzo piękna - poprawił się.

- Po to tu przyszedłeś?

- Chyba tak. - Pocałował ją w policzek. - Nie mogę się powstrzymać. Przyciągasz mnie tak, jak płomień przyciąga ćmę. Nie mogę sobie z tym poradzić. - Musnął jej drugi policzek.

- Więc się poddaj...

Czekała. Nie chciała go ponaglać. Sam musi podjąć decyzję. Nie zna jednak wszystkich faktów. Odsunęła od siebie tę myśl, gdy Matt musnął wargami jej wargi. Cudowne uczucie. Jeszcze! Niestety, następny ruch należał do Matta.

- Kelly... Tak nie można.

- Zapewne - szepnęła.

Opuścił ręce w geście bezradności, po czym uniósł jej dłonie, by położyć je sobie na ramionach, a sam objął ją w talii. Kelly nie należała do osób płochliwych, więc natychmiast splotła palce na jego karku. Powiedz mu o dziecku. To wewnętrzne ostrzeżenie przewijało się w jej

myślach niczym zadrapana płyta. Wiedziała, że gdy Matt ją pocałuje, w ogóle przestanie myśleć.

Jego palce delikatnie szarpnęły jej bluzkę, stopniowo wyciągając ją spod paska spódnicy. Robiły to bardzo powoli. Zorientowała się, że Matt nie lubi się spieszyć. Oczekiwanie doprowadzało ją do szaleństwa, a mimo to czuła, jak przeszywają ją fale zmysłowego drżenia.

Gdy w końcu poczuła jego dłonie na swoich nagich plecach, usłyszała cichy jęk. Jakby kontakt z jej ciałem przyprawił go o zawrót głowy. Przyciągnął ją do siebie.

Poczuła na skórze chłód mokrej plamy na bluzce. Powinna ostrzec go, że popłami sobie herbatą koszulę, że sama oszukuje ich oboje, że spodziewa się dziecka. Jednak nie była w stanie myśleć o niczym innym niż jego usta i oszłamiające, podniecające pocałunki.

Czy on zdaje sobie sprawę z tego, jaki jest pociągający?

Oderwał wargi od jej ust.

- Smakujesz miętą - powiedział półgłosem. Spoglądał na nią zamglonym wzrokiem. Obsypywał pocałunkami jej czoło, powieki, czubek nosa. Nie mogła się doczekać, kiedy znowu dotrze do warg.

Ten pocałunek był bardzo krótki. Kelly poczuła złość. Jak on śmie odmawiać jej powtórki takich rozkosznych pocałunków?!

- Masz bardzo wyraziste oczy - szepnął. - Zachwycająco szmaragdowe i piekielnie niecierpliwe. Masz piękne włosy, policzki, nos, szyję. I usta. Cała jesteś piękna!

Gdy całował ją kolejny raz, pomyślała, że zemdleje. Ze zdziwienia otworzyła szeroko oczy i spojrzała mu w twarz. Wyrwała się z jego objęć. Żaden mężczyzna nie sprawił, że czuła się taka... cenna. Żaden nie przyprawił ją o zawroty głowy! Oparła się o niego, akurat w chwili gdy przesunął stopę, i poczuła, że traci równowagę. Natychmiast zmienił

pozycję, lecz o ułamek sekundy za późno. Zachwiali się razem.

- Aaa! - krzyknęła, wyobraziwszy sobie, że jeśli upadną, Matt ją przygniecie.

Dziecko! Musi je chronić!

Gdy upadł na nią całym ciężarem, rozpaczliwie usiłowała się spod niego wydostać.

- Rusz się. Prędeż!

On jednak tylko się roześmiał.

- Wstań! - Nuta hysterii w jej głosie kazała mu spoważnieć. Zbierał się bardzo powoli. - Pospiesz się! Zrobisz krzywdę dziecku! - wyrwało się jej.

Usiadł obok niej na podłodze.

- Powiedziałaś „dziecko“?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Odgarnęła włosy z twarzy.

- Jestem w ciąży.

- Co takiego? - Nie krzyczał, tylko siedział osłupiały, jakby nagle zauważył, że Kelly ma dwie głowy.

- Ósmy tydzień.

- Od kiedy o tym wiesz?

- Dzisiaj rano dostałam wynik badania. Pokiwał głową.

- Teraz już rozumiem sens wizyty Rhei. Oraz sens miętowej herbatki. Zbadaj się jutro. Żeby mieć pewność, że ten upadek nic nie uszkodził. Wątpię wprawdzie, aby to było możliwe, ale lepiej się upewnić. Domyślam się, że chcesz je urodzić?

- Oczywiście. Wahał się.

- Kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć? Odwróciła wzrok.

- W przyszłym tygodniu. - Wolałaby, żeby ją skrzyczał. Byłoby mu lżej. Jego kamienna twarz doprowadzała ją do szału. - Matt, nie chciałam...

- Kto jest ojcem?

- Freddy. Roześmiał się.

- Gorące pożegnanie?

- Można to tak nazwać.

- Co będzie dalej?

- Nie wiem.

Wziął głęboki oddech, po czym wstał. Podał jej rękę.

- Nie trzeba.

Chciała mu wyjaśnić, jak bardzo to dziecko jest dla niej ważne, lecz jednocześnie miała świadomość, że w ten sposób rzuciłaby na jego barki dodatkowy ciężar. A tego nigdy nie robi. Nikogo nie obarcza swoimi problemami. Poradzi sobie. Do tej pory zawsze sobie radziła.

- Muszę iść. - Nie czekając na jej reakcję, ruszył do drzwi.

- Matt!

Uciszył ją gestem dłoni.

- Nie trzeba. Nie chcę znać szczegółów. Radzę ci, żebyś dobrze się zastanowiła, co będziesz robiła przez najbliższe trzydzieści dwa tygodnie.

Te słowa przeszywały powietrze niczym sztylety. Czułaby się o wiele lepiej, gdyby krzyczał. Trudno było jej pogodzić się z tym, że traktuje ją jak pacjentkę. Było to gorsze niż policzek.

- Teraz najważniejsze jest dziecko. Na początek radziłbym ci rozstać się z tym hałaśliwym harleyem. Co zrobisz, kiedy wygaśnie twój półroczny kontrakt w Bright? Co będzie za rok? Kto odbierze poród? - Zdjął płaszcz z wieszaka. - Podejrzewam, że nie powiedziałaś o tym mężowi. Czekają cię wiele decyzji. - Otworzył drzwi. Do środka wdarł się przenikliwy chłód. - Do jutra.

Z twarzą w dłoniach oparła się o ścianę, a po policzkach zaczęły spływać jej łzy. Dlaczego jego reakcja tak ją poruszyła? Dlaczego ma wyrzuty sumienia? Bardziej powinna ją interesować reakcja Freddy'ego, jego rodziców oraz tego, co mogą zrobić z jej dzieckiem.

- Hormony - mruknęła.

Dobrze jednak wiedziała, że to nie one zawiniły. Czuła się tak podle, ponieważ zawiodła Matta.

Wpatrywał się w ponury, zimowy zmierzch za oknem. Z tych chmur jutro będzie śnieg. Narciarze się ucieszą.

Kelly jest brzemienna. Kobieta, która tak go pociąga, jest w ciąży. Podniósł do warg szklankę z whisky. Wstał i zaciągnął zasłony. Jak mogła go tak całować, będąc w ciąży z innym? Gdy stracił samokontrolę, Kelly nie zrobiła nic, by go powstrzymać. Był zdziwiony, gdy nie przejęła inicjatywy po

pierwszym pocałunku, lecz teraz rozumiał już dlaczego. W ten sposób mogła twierdzić, że to on pocałował ją pierwszy. Zrzucić na niego całą odpowiedzialność za to, jak się zachowali.

Jest sprytna. Potrafi manipulować. To oczywiste, że woli jego od swojego byłego męża. Lecz on ją przejrzał.

Teraz w domowym zaciszu nie musi ukrywać swoich emocji. Może dać upust złości, rozczarowaniu i frustracji. Dopił whisky, przyjrzał się szklance i cisnął nią o ścianę.

Brzęk tłuczonego kryształu stanowił anielską muzykę dla jego uszu. Po raz pierwszy odważył się na taki gest i ze zdziwieniem stwierdził, że przyniósł mu ogromną ulgę. Zniknęła złość i frustracja. Pozostało rozczarowanie.

- I tak już będzie - wycedza przez zęby.

W czwartek rano Kelly obudziła się ze świadomością, że znowu spotka Matta.

Wypiła łyk wody z butelki, którą trzymała przy łóżku, lecz natychmiast musiała wybiec do łazienki. W szlafroku ruszyła do kuchni. Postanowiła sprawdzić, czy mięta rzeczywiście pomaga na mdłości.

Nieumyte filiżanki w zlewie przypomniały jej wczorajsze spotkanie z Mattem. Namiętne pocałunki i zaraz potem kompletne wycofanie, fizyczne i emocjonalne. Najbardziej zdziwiło ją jego spojrzenie, jakby przyglądał się interesującemu preparatowi na szkiełku mikroskopowym. Uświadomiła sobie, że Matt zawsze tak reaguje, lecz ona, przyzwyczajona do zmiennych nastrojów Freddy'ego, dała się zaskoczyć, gdy Matt nie zachował się tak samo. Przecież Matt w niczym nie przypomina Freddy'ego. Jest jego przeciwieństwem.

Popijała miętę i pogryzała krakersa. W okamgnieniu poczuła się zdecydowanie lepiej. W duchu błogosławiła Rheę.

Nie uniknie spotkania z Mattem, ponieważ o dziewiątej mały Justin przyjdzie na EEG. Jeśli się nie pośpieszy, na pewno się spóźni.

W szpitalu przygotowała aparaturę. Martwiła się przy tym, w jaki sposób unieruchomić chłopca. Na szczęście Lorraine przyniosła jego ulubione zabawki, przysmaki oraz picie.

- Jest pani bardzo bystrą matką - pochwaliła ją.

- Gdzie jest Matt?

- Nie wiem. Też się nad tym zastanawiałam. Zadzwoń do lecznicy. Może coś go zatrzymało.

W drzwiach niemal się z nim zderzyła. Miał rozwiane wiatrem włosy i spojrzenie jasne jak niebo w lecie. Promiennym uśmiechem powitał Lorraine. Wyglądał bosko.

- Przepraszam za spóźnienie. - Zdejmował płaszcz i szalik

- Poszedłem na spacer, ale ktoś mnie po drodze zatrzymał. Głupi pomysł.

Ulegając czarowi jego głosu, wyciągnęła rękę i wyjęła patyczek z jego włosów.

- To ci nie będzie potrzebne. - Uśmiechała się. Przestał cokolwiek rozumieć. Dlaczego jego ciało tak na

nią reaguje, skoro ona jest w ciąży? Nie powinno! Przez całą noc przekonywał się, że cokolwiek do niej czuje, powinien wziąć na wstrzymanie. Jedno jej spojrzenie i całonocne perswazje okazały się na nic.

Wieszał płaszcz i szalik na wieszaku, zastanawiając się, jak uspokoić rozbiegane myśli. Myśli, które nie miały nic wspólnego z pacjentem, za to krążyły wokół lekarki.

W granatowym kostiumie w prążki wyglądała bardzo ponętnie.

Ona jest w ciąży. Jeśli będzie to sobie powtarzał odpowiednio często, być może odzyska samokontrolę.

- Zaczynamy? - zapytała. - Lorraine przyniosła mnóstwo zabawek, jedzenia i picia. Myślę, że aby odwrócić jego uwagę,

najpierw skorzystamy z zabawek i picia, jedzenie zostawiając na sam koniec.

- Świetnie - poparł ją. - Nie spodoba mu się to badanie i wcale nie będę się mu dziwił. Nie będzie wiedział, co się z nim dzieje, i będzie oczekiwał pani pomocy.

Lorraine przytaknęła.

- Proszę usiąść tutaj - zwróciła się do niej Kelly - wziąć Justina na kolana i mocno go trzymać. Niech pani nie puszcza jego ręk, choć będzie starał się od tego uwolnić. - Z pomocą Matta założyła chłopcu, pomimo jego protestów, specjalny kask.

- Silny - zauważył pięć minut później Matt, gdy chłopiec nie przestawał krzyczeć i szarpać się.

- Daj mu butelkę - poradziła Kelly.

Powiodła się dopiero druga próba. Gdy butelka była pusta, Justin zapomniał o kasku i wrócił do kręcenia kółkami w ukochanym samochodziku.

O to im chodziło. By siedział spokojnie.

Dwadzieścia minut później Kelly odłączyła go od aparatury i w nagrodę podała mu lizaka.

- Kiedy będziecie znali wynik? - zapytała rozgorączkowana Lorraine.

- Już go znamy. Mózg pracuje prawidłowo.

- Nie ma padaczki!

- Nie ma.

Młoda kobieta odetchnęła z ulgą.

- Teraz badanie słuchu?

- Tak. - Obydwie spojrzały na Matta. - Skontaktowałem się z doktor Natashą Forest ze szpitala w Wangaratcie. Umówiłem was na dziesiątą w poniedziałek.

- Zna ją pan? - zapytała Lorraine.

- Od lat. I ufam jej bezgranicznie.

Kelly nie bardzo spodobała się taka dobra i godna zaufania znajoma.

- Kelly ani ja nie możemy wam towarzyszyć, więc pomyślałem, że miło by wam było, gdyby ktoś się wami zaopiekował. Natasha jest bardzo sympatyczna. Polubi ją pani. A teraz proponuję, żebyście wrócili do domu. Justin powinien się zdrzemnąć, bo miał trudny poranek.

- Chodź. Idziemy do domu. - Wzięła synka za rękę.

- Udało się - rzekł Matt, gdy Lorraine wyszła z gabinetu.

- Jestem pełna podziwu dla Justina. - Składała sprzęt.

- Nadal podejrzewasz autyzm?

- Ta choroba ma różne poziomy. Musimy też sprawdzić, co proponuje Stowarzyszenie Pomocy Rodzicom Dzieci z Autyzmem.

- Przygotowujesz się na najgorszy scenariusz?

- Nie nazwałabym go „najgorszym”, ale na pewno jest to coś innego niż to, czego spodziewała się Lorraine, przychodząc do lekarza z prośbą o znalezienie przyczyny bezsenności Justina. Musimy jej doradzać i ją wspierać. Na przykład wciągając w to Natashę. To ładny gest z twojej strony.

- Pomyślałem, że Lorraine będzie mniej zestresowana, jeśli Natasha ją tam wprowadzi. - Oczy mu lśniły, gdy mówił o znajomej lekarce.

- Znasz ją od dawna? Ze szkoły? - Musi dowiedzieć się więcej o tej czarującej istocie.

- Nie. Jest w tej części kraju dopiero od trzech lat. Jej mąż był moim przyjacielem

Zaskoczył ją czas przeszły.

- Co się stało?

- Zginął w wypadku drogowym pół roku po ślubie. Dwa lata temu. - Kelly ukryła twarz w dłoniach. - Bardzo jej współczuję. Conrad był jej drugim mężem I też już nie żyje.

Natasha ma dopiero dwadzieścia dziewięć lat i zdążyła dwukrotnie owdowieć.

- To straszne.

- Ta kobieta jest bardzo silna. Podziwiam jej wewnętrzną siłę. Zapewne po części czerpie ją dzięki Lily, córeczce.

- Ile lat ma Lily?

- Sześć. Jest dzieckiem z pierwszego małżeństwa. Conrad był bezpłodny na skutek pomyłki rentgenologa. Żeniąc się z Natashą, od razu miał rodzinę. Kochał małą jak własne dziecko.

- Doskonale to rozumiem. Mnie też powiedziano, że nie będę miała dzieci.

- Jak to?

- Zaawansowana endometrioza. Na dodatek Freddy miał bardzo niską liczbę plemników. Nie stosowaliśmy żadnych środków antykoncepcyjnych.

Milczał przez dłuższą chwilę.

- Ale teraz jesteś w ciąży - szepnął. - To cud. Poczula, jak delikatnie pociągnął ją za rękę. Pochylił się i niespodziewanie pocałował ją w policzek.

- Muszę już iść - powiedział pośpiesznie.

- Zaczekaj. Możemy o tym porozmawiać?

- O czym?

- O tym, co do siebie czujemy.

- O czym chcesz rozmawiać?

- Matt... Jeszcze żaden mężczyzna nie sprawił, że czułam się taka piękna... i potrzebna. Nigdy przedtem tego nie czułam.

Te słowa sporo mu powiedziały o jej małżeństwie.

- To przez hormony. W ciąży ich poziom znacznie wzrasta.

- To nie są hormony.

- Skąd wiesz? Byłaś ciężarna, kiedy tu przyjechałaś. Zanim się o tym dowiedziałaś - ciągnął rzeczowym tonem.

- Nie przemawiaj do mnie jak lekarz. Nie jestem pacjentką. I nie chcę być.

- A czego chcesz ode mnie?

- Nie wiem. Ale chciałabym tego dociec.

- Kelly, masz teraz sporo innych problemów na głowie. Nie wolno mi bardziej komplikować ci życia.

- Być może ja nie zaliczam cię do „komplikacji”.

- Ale ja tak to widzę. Musisz zaprowadzić ład w swoim życiu, a nie zajmować się moją osobą. Ani ty, ani ja nie potrzebujemy takiego obciążenia. Za osiem miesięcy urodzisz dziecko. Musisz znaleźć nową pracę, mieszkanie, położnika oraz powiedzieć byłemu mężowi, że będzie ojcem. - Zawahał się. - Nie powinno nas łączyć nic poza pracą.

Matt ma rację. Rozumuje bardzo logicznie. Kłopot w tym, że logika nie zawsze wygrywa. Dobrze, że z nią rozmawia. Jeśli on chce, żeby wszystko działo się krok po kroku i w swoim czasie, ona się do tego dostosuje.

- Rozumiem twój punkt widzenia. Dziękuję za troskę. To dla mnie bardzo cenne. Mimo że dopiero się poznaliśmy, mam wrażenie, że znamy się od dawna.

- Obiecuję uwzględnić twoje zastrzeżenia oraz zachowywać profesjonalny dystans pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Że na pożegnanie mnie pocałujesz.

- Już to zrobiłem.

- To miał być pocałunek pożegnalny?! O, nie. Domagam się porządnego pocałunku. Musi mi wystarczyć do następnego razu, kiedy uda mi się namówić cię na powtórkę.

- Kelly, nie będzie powtórki.

- Wobec tego teraz musisz się dobrze postarać. Przeczesał włosy palcami. Wyglądał teraz tak, jak najbardziej lubiła.

- Zgoda. Jeden pożegnalny pocałunek.

Podchodziła do niego z promiennym uśmiechem. Oparta dłonie na jego piersi, zamknęła oczy. Powoli przesuwiała ręce coraz wyżej, aż wsunęła je pod jego marynarkę, która po chwili spadła na podłogę. Matt trwał w bezruchu.

Zaczynała się niecierpliwić. Zsunęła ręce niżej, do paska od spodni. Wyszarpnęła koszulę. Gdy poczuł jej palce bezpośrednio na skórze, westchnął.

Mieszanka perfum, wody toaletowej, zapachu szpitalnego środka dezynfekującego i naturalnych feromonów coraz bardziej rozpalala jej zmysły. Gdy odrzucił głowę do tyłu, pocałowała go delikatnie w szyję. Najwyraźniej podobało mu się takie pożegnanie. Wobec tego postanowiła posunąć się krok dalej: gładziła teraz jego płaski jak deska brzuch. Gdy jej palce dotknęły klamerki paska, opuścił głowę, otworzył oczy i nakrył jej rękę dłonią. Roześmiała się.

Kelly ma ochotę na igraszki? Czemu nie? Skubnął zębami jej wargę. Przesunął dłonie z jej talii tuż pod piersi, by gładzić je koniuszkami palców. Gdy dotknęła jego ust, poczuł, że jeśli nie zapanuje nad sobą, pożegnalny pocałunek przemieni się w coś znacznie więcej. Nie wolno do tego dopuścić. Mimo to czuł, że traci panowanie nad sytuacją. A jeśli się podda? Czy wówczas Kelly go powstrzyma? Czy pozwoli, by posunęli się za daleko? Nie znał odpowiedzi na te pytania. Zrozumiał, jak mało wie o kobiecie, która tak bardzo go pociąga. Kolejny raz ją pocałował, lecz tym razem z silnym postanowieniem, by stopniowo zacząć się wycofywać.

Wiedziała, co zamierzał, ale nie próbowała go powstrzymać. Zdawała sobie sprawę, że ten pocałunek może ich zgubić, lecz... Jeśli tak wygląda początek, to co będzie dalej?

Z niecierpliwością wyobrażała sobie następne etapy. Matt jednak uznał, że będzie to... pożegnanie.

Ociągając się, oderwał od niej wargi, po czym przytulił jej głowę do piersi. Słyszała wyraźnie bicie jego serca.

W końcu uwolnił się z jej objęć. Sięgnął po marynarkę, włożył płaszcz i zawiązał pod szyją szalik.

Ich spojrzenia spotkały się.

- Jesteś wspaniała. - Ujął ją pod brodę. - Dziękuję ci za te chwile. - Opuścił rękę i zrobił krok w stronę drzwi. - Żegnaj.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Poprawił gogle i wbił kijki w śnieg. W białej śnieżnej krainie czuł, jak przepelnia go spokój. Nabrał powietrza w płuca i ruszył szlakiem.

Miał za sobą dwie nieprzespane noce. Dzisiejsza była gorsza od poprzedniej. Doszło do tego, że najpierw nerwowo miotał się po mieszkaniu, by w końcu zasiąść nad papierami. Nie mogąc się skupić, rozsunął zasłony i zaczął wpatrywać się w mrok nocy.

Zauważył smugę światła przedzierającą się przez zasłony w oknie jej sypialni. Ogarnął go niepokój. Może źle się czuje? Może nic nie jadła i powinna coś przegryźć? Przez wzgląd na dziecko powinna racjonalnie się odżywiać.

Czyta w łóżku? Czy łązi po mieszkaniu, jak on? Poczuł chęć upewnienia się, że wszystko jest w porządku, ponieważ miałby wyrzuty sumienia, gdyby coś jej się stało. Tym bardziej że Kelly nikogo nie ma. Gdy wkładał dzinsy, uprzytomnił sobie, że będzie musiał się przed nią tłumaczyć. Zdjął spodnie.

Niezadowolony położył się do łóżka. Kelly O'Shea doprowadza go do obłędu. Jedynym sposobem, by o tym nie myśleć, będzie lektura najnowszych informacji na temat autyzmu. Przebudził się z obolałym karkiem oraz biuletynem lekarskim na piersi.

Teraz, dzięki Bogu, znalazł się w otoczeniu, które kocha. Słyszał chrzęst śniegu pod nartami. Świeże powietrze i wysiłek fizyczny na pewno pomogą mu zasnąć tej nocy.

W sobotę Kelly przyjmowała pacjentów w przychodni, Rhea zaś pojechała do szpitala Yankandandah. Nieobecność kobiet pozwoli mu spokojnie spędzić dzień i nie rozmyślać o tym niesamowitym pocałunku.

Wrócił do schroniska w ostatniej chwili, by dostać lunch. Tego dnia góra Mt Buffalo przeszła samą siebie. Była

wspaniała. Pogoda również sprzyjała narciarzom. Powitała go Jana, kelnerka. Zdziwił się niepomiernie, gdy na jej widok nie poczuł skrępowania, które ogarniało go, ilekroć ją widział. Od kiedy chodzili do szkoły.

- Cześć - powiedziała, wodząc czerwonym paznokciem po ramieniu jego kombinezonu. - Świetnie wyglądasz.

Normalnie odczuwał coś w rodzaju żalu, gdy go dotykała. Tym razem nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia.

- Co u ciebie? - zagadnął.

- Marnie. - Wbiła palce w rudą, wyželowaną fryzurę. - Zastanawiam się, czy nie uciec stąd do Melbourne. - Matt roześmiał się. - Co w tym śmiesznego?

- Mówisz tak od lat i nic nie robisz. Kochasz tę górę, a w Melbourne byłeś już mnóstwo razy. Jeśli szukasz zmiany, wyjedź za granicę.

- Chciałbyś się mnie pozbyć?

- Nie. - Nie mógł wyjść z podziwu, jak swobodnie czuje się w jej obecności. Nie mógł sobie nawet przypomnieć, dlaczego kiedyś tak mu się podobała. Ona nie wie, czego chce, nie ma w niej ducha przygody...

W odróżnieniu od Kelly!

- Usiądź. - Poprowadził ją do stolika. - Jednym z powodów, dla którego się rozstaliśmy, było to, że boisz się ryzyka. Sto razy mówiłaś, że stąd wyjedziesz, i ciągle tego nie robisz.

- Wiem. Pamiętam. Powiedziałeś mi wtedy, że powinnam się zdecydować, czego chcę, oraz że nie zamierzasz czekać w nieskończoność.

- Zauważ, że było to pięć lat temu,

- No to co? To było dla mnie bardzo ważne. Chodziłeś za mną od szkoły. Wiem, że najbardziej pociągała cię moja opinia „złej” dziewczyny... Mimo że było to bardzo dawno, nadal nie wiem, kim jestem.

Przykrył dłonią jej rękę.

- Szukaj dalej, bo na to pytanie tylko ty możesz sobie odpowiedzieć.

Jana przechyliła głowę.

- Ty jesteś inny.

- Dlaczego? - Roześmiał się. - Bo potrafimy kulturalnie rozmawiać?

- Zawsze byłeś kulturalny. To mnie doprowadzało do szału. Jesteś opanowany, myślisz logicznie...

- Jano, postępuj tak, żebyś była szczęśliwa. Jeśli chcesz stąd wyjechać, rozważ to sobie bardzo starannie. Staraj się myśleć logicznie.

- Czy to jest twoja recepta na szczęście? Jesteś szczęśliwy?

Popatrzył w jej niebieskie oczy. Nic nie poczuł. Spojrzenie błękitnych oczu Jany nieodmiennie go poruszało, nawet wtedy gdy pojawiła się Louise. Od odpowiedzi wybawiło go burczenie w brzuchu.

- Czy spóźniłem się na lunch?

- Już skończyliśmy je wydawać, ale pogadam z kucharzem. - Wstała. - Dziękuję ci.

- Za co? Wzruszyła ramionami.

- Za to, że mam w tobie przyjaciela. - Oddaliła się do kuchni, skąd za chwilę wróciła z talerzem makaronu. - To twój ulubiony. Wychodzę teraz na przerwę. Smacznego.

Kamień spadł mu z serca. Nareszcie przeszli z etapu byłych kochanków do etapu przyjaciół, mimo że trwało to bardzo długo. To spostrzeżenie przypomniało mu, co powiedział Kelly: że nie potrafiłby się przyjaźnić z kobietą, z którą chciałby się ożenić. Jana nie była jego żoną, mimo że kilka razy był o krok od poproszenia jej o rękę. Zawsze jednak pojawiała się jakaś przeszkoda.

Czy coś podobnego łączy Kelly z jej byłym małżonkiem? Nie mógł pociągnąć tego wątku, ponieważ dokoła zaczęli zbierać się ludzie, a wśród nich jego pacjenci i znajomi. Czas biegł szybko. Godzinę po posiłku Matt zmienił biegówki na narty zjazdowe i wyciągiem dostał się na szczyt góry.

Poprawił gogle i pomалу zaczął zjeżdżać, ciesząc się, że powoli opuszcza go nieprzyjemne napięcie. Gdy był już na dole, blisko stacji wyciągu, jego uwagę zwróciła kobieta w czarno - czerwonym kombinezonie, wyjątkowo zgrabna, która zjeżdżała prosto na niego.

Zatrzymała się tak blisko, że śnieg opadł na jego narty. Zsunęła gogle i ściągnęła czarną kominiarkę, spod której wysypała się kaskada rudych włosów.

- Witaj, partnerze.
- Co ty tu robisz?! - Był kompletnie zaskoczony.
- Jeżdżę na nartach. - Roześmiała się, widząc jego zdumienie.
- Kto siedzi w przychodni?
- Nikt się nie zgłaszał, więc zamknęłam interes.
- Kelly! A jeśli ktoś zadzwoni?
- Może poczekać, aż któreś z nas wróci.
- Kelly! - Aż kipiał z oburzenia. Bardzo nie lubił osób pozbawionych poczucia odpowiedzialności. Jeśli ona sobie wyobraża, że ujdzie jej to na sucho, to się myli.
- Matt, żartowałam. Czy wiesz, która jest godzina? Wbił kijek w śnieg i zaczął zdejmować rękawicę, by dotrzeć do zegarka.
- Nie fatyguj się. Za kwadrans czwarta. Ostatniego pacjenta przyjął po drugiej. Było sporo roboty - przyznała.
- Potem Bianca jak zwykle zamknęła przychodnię, a ja przyjechałam tutaj.
- Na motorze! Kelly, mogłaś wpaść w poślizg na tych serpentynach...

- Wypożyczyłam samochód...

- ...mieć wypadek i poronić. - Dopiero teraz dotarły do niego jej słowa. - Wypożyczyłaś samochód? - Przytaknęła. - To bardzo dobrze. Pochwalam. Ale uważaj na zbieżności.

- Dlaczego?

- Ponieważ jesteś w ciąży.

- Matt, przestań. Bijesz wszystkie rekordy nadopiekuńczości. Na razie moje dziecko jest wielkości fasolki.

- Nie żartuj. Możesz poronić.

- Spacerując po parku, też mogę poronić. Nie chcę żyć, stale zadając sobie pytanie „co by było, gdyby...”

- Więc miej na uwadze wymowę liczb. Pacjentki z endometriozą mają większą skłonność do poronień.

- Każda ciąża może skończyć się poronieniem. Wiem, że później rzeczywiście powinnam bardziej uważać, ale teraz? Teraz dziecko jest dobrze chronione. Poza tym... to jest śnieg. Bardzo miękki. - Cisnęła w niego garścią białego puchu.

- Kelly, to nie żarty.

- Dobrze, będę uważać - obiecała. - Mam duże doświadczenie. Zjeżdżałam nie z takich stoków... Nawet trudno to nazwać stokiem. To raczej łagodna pochyłość.

- Być może. Ale gdy zjeżdżałaś z prawdziwych stoków, nie byłaś w ciąży. - Popatrzył na nią. - Niedługo zaczniesz się ściemniać. Będę dotrzymywał ci towarzystwa, aby się upewnić, że nie szarżujesz.

- Propozycja nie do odrzucenia. - Uśmiechnęła się. - Gdyby nie było to wbrew naszej umowie, pocałowałabym cię z radości.

- Dobrze się składa, że jest to wbrew umowie.

Naciągnęła kominiarkę, poprawiła gogle, włożyła rękawice i ruszyła pod wyciąg, przez cały czas czując na sobie jego wzrok.

Jeździli jeszcze przez półtorej godziny. Matt był czarujący, chociaż przesadnie opiekuńczy. Zazwyczaj by ją to denerwowało, lecz teraz sprawiało jej ogromną przyjemność. Kwestia hormonów? Czy zasługa tego mężczyzny?

Jest zupełnie inny niż Freddy. Kiedyś Freddy wydawał się mężczyzną jej marzeń, które z czasem się rozplynęły. Ilekroć wspominała o byłym mężu, na twarzy Matta pojawiał się nieprzyjazny grymas. Czy to znaczy, że jest zazdrosny? O jej byłego męża oraz ojca nienarodzonego dziecka? Jeśli tak, to jej postanowienie jest słuszne.

Jeśli Matt jest zazdrosny, to znaczy, że jego uczucie wobec niej jest bardzo silne, więc jej nadzieje są uzasadnione. Będzie posłusznie wykonywała jego polecenia, a gdy pozna odpowiedzi na pytania, które jej postawił, sprawdzi, dokąd zaprowadzi ich to niespodziewane zauroczenie.

Gdy kolejny raz znaleźli się u podnóża zbocza, Matt oznajmił:

- Robi się ciemno, a te sine chmury zwiastują śnieg.
- Kawiarnia jest jeszcze czynna? Napiałabym się kawy.
- Nie wolno ci pić kawy. Może raczej ziołowa herbatka?

Widziałem, że popijasz miętę.

- Bardzo chętnie. Przestań, sama sobie poradzę - zaprotestowała, gdy układał jej deski na bagażniku.

- Twój problem polega na tym, że kiedy ktoś ci pomaga, wyobrażasz sobie, że chce ci w ten sposób pokazać, że sobie nie radzisz.

- Nie jest tak?

- Nie zawsze. - Wprawnymi ruchami mocował narty. - Chciałem być szarmancki. Chciałem zrobić coś miłego. Zachowałbym się tak wobec każdego. Nieważne, czy byłaby to kobieta, czy mężczyzna,

- Nie prosiłam cię o to.

- Nie musiałaś. Zrobiłem to z własnej woli.

- Czy to znaczy, że pozwolisz mi, żebym pomogła ci z twoimi nartami?

- Jasne. Ale zobacz, do schroniska ściąga masa ludzi. Idź i zajmij miejsce. Zaraz do ciebie dołączę.

- Przejrzałam cię. - Pogroziła mu palcem. - Tym razem ci odpuszczę, ale tylko dzisiaj.

W schroniskowej kawiarni panował tłok i gwar. Wszyscy rozprawiali o przeróżnych zabawnych przeżyciach na stoku. Kelly bardzo lubiła taką wesołą atmosferę. Gdy usiadła przy ostatnim wolnym stoliku, uprzytomniła sobie, że nie wie, na co Matt ma ochotę. Kawa? Herbata? Trudno, będzie skazany na to, co ona zamówi. Gdy zdejmowała rękawice i kominiarkę, podeszła do niej kelnerka. Z jej identyfikatora Kelly dowiedziała się, że ma na imię Jana.

- Jakie piękne loki! Naturalne? - Kelnerka aż westchnęła.

Kelly uśmiechnęła się. Nie pierwszy raz spotkała się z takim komentarzem. Kobiety, które miały proste włosy, zazdrościły jej loków, ona jednak wolałaby, żeby nie były aż tak mocno skręcone.

- Piękne - powtórzyła kelnerka.

Matt stanął w drzwiach, więc mu pomachała.

- Cześć, Jana. - Usadowił się na wprost Kelly.

- Czy jest sernik albo strucla? - zapytała Kelly, lecz Jana tylko wodziła wzrokiem od niej do Matta i z powrotem.

- Strucla z jabłkami? - dodał Matt.

- Słucham? Tak... Mamy wyśmienitą struclę z jabłkami.

- Wobec tego poprosimy o dwie porcje oraz dwie ziołowe herbatki - oświadczyła Kelly.

- Powiesz mi, czy dorównuje austriackiej.

- Herbatka ziołowa?

- Strucla!

- Skąd wiesz, że byłam w Austrii?

- Nie wiem. Zgadłem.

Kelly podniosła wzrok na Janę, która ciągle stała nad nimi. Język ciała kelnerki zaintrygował ją.

- Domyślam się, że się znacie.

- Owszem. - Poczul się lekko skrępowany jej bezpośredniością. - Od szkolnych lat.

Czuła, że było między nimi coś więcej.

- Chodziliście ze sobą?

- Tak. Ale to było dawno temu.

- Zaniosę wasze zamówienie. - Kelnerka, wyraźnie speszona, nareszcie ich opuściła.

Matt potrząsnął głową. W jego oczach migotały wesołe iskierki.

- Co cię tak rozbawiło?

- Nie powinnaś być taka otwarta. To jest bardzo małe, senne miasteczko. Tutaj taka otwartość jest nie na miejscu.

- Dziękuję za radę. Postaram się o tym nie zapominać. - Skrzywiła się, czując nieprzyjemny skurcz żołądka

- Co ci jest?

- Głód. Ostatnio jem znacznie częściej niż trzy razy dziennie.

- Jemy za dwoje - zauważył, wygodnie rozsiadając się na krześle.

- Nie. Po prostu jestem głodna. I muszę uważać, co jem.

- Boisz się listeriozy... - domyślił się.

- Muszę chronić dziecko przed tym paskudztwem.

- Nie przesadz. Musisz się porządnie odżywiać.

- Ma pan rację, panie doktorze.

- Ten mikroorganizm może być w nieprawidłowo przygotowanym jedzeniu. Dlatego zaproponowałem strucle zamiast sernika. Nie mam żadnych zastrzeżeń do tutejszej kuchni, ale listeria lubi zagnieździć się w białym serze.

- Pochwalam twój wybór, zwłaszcza że przepadam za struclą z jabłkami. Na sposób austriacki. Moja matka nauczyła się piec apfelstrudel, gdy mieszkaliśmy w Salzburgu.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Chyba dziewięć. Rok później przeprowadziliśmy się do Wiednia, a potem do Londynu. Nigdy nie obchodziłam urodzin dwa razy w tym samym miejscu.

- Ile znasz języków?

- Osiem, i kilka afrykańskich dialektów. Spoglądał na nią z nieskrywanym podziwem.

Gdy Jana przyniosła ich zamówienie, rozpiął kieszeń w kombinezonie, by wyjąć portfel.

- O nie! - Kelly gwałtownie szukała portmonetki. - Ja stawiam. - Przytrzymała jego dłoń. - Pozwól, że ja zapłacę.

Zgodził się niechętnie.

- Oczom nie wierzę - zauważyła kelnerka. - Matt zawsze popisywał się rycerskością.

- Czasy się zmieniają - mruknął. Kelly wręczyła Janie należność.

- Pachnie smakowicie. - Włożyła kawałek ciasta do ust - Wyśmienite.

- Cieszę się, że smakuje - rzekła Jana na odchodnym.

- Przy najbliższej okazji nie omieszkałam przekazać tego komplementu kucharzowi - mruknął Matt.

- Podejrzewam, że z nim również chodziłeś do szkoły.

- Owszem.

- Zdaje się, że znasz wszystkich w tej sali od przedszkola.

- Prawdopodobnie. Albo oni mnie. Za to nie znają mnie setki przewijających się tutaj turystów. - Mieszał cukier w herbacie. - A ty?

- Kogo tutaj znam? Chyba tylko ciebie oraz Janę.

- Pytam o znajomych. Masz rodzeństwo? - Patrzył na nią sponad filiżanki. - Opowiedz mi o sobie.

Przechyliła głowę.

- Wydawało mi się, że mamy się nie angażować.
- To nie ma nic wspólnego z zadawaniem pytań.
- To są pytania osobiste! Odstawił filiżankę.
- Zaspokój moją ciekawość. Ten jeden raz - poprosił.
- Zgoda. Możemy zadać po pięć pytań. - Przytaknął. -

Zaczynaj.

- Masz rodzeństwo?
- Nie.
- Kiedy ostatni raz widziałas się z rodzicami?
- Dwa lata temu. Przez dziesięć minut. Wpadliśmy na siebie na lotnisku - wyjaśniła, widząc jego uniesione brwi.
- Nie widzisz ich regularnie?
- Nie.
- Dlaczego?
- Bo nie. Ale jesteśmy sobie bardzo bliscy.
- Jasne. Rozumiem - zadrwił.
- W niekonwencjonalny sposób. Mieszkałam z nimi do siedemnastego roku życia. Mając osiemnaście lat, pojechałam na studia do Sydney. Mieszkali wtedy w Ameryce Południowej.
- Dlaczego tak wędrują?
- Są lekarzami, którzy pracują na obszarach objętych klęskami żywiołowymi.
- Przenoszą się tam, gdzie obsunie się ziemia lub zejdzie lawina błotna? - Nareszcie zaczynał cokolwiek pojmować.
- Trzęsienia ziemi, zawałone budynki...
- Dziwi mnie, że po takim wędrownym dzieciństwie nie masz ochoty osiąść gdzieś na stałe.
- Mnie też to dziwi, ale już w trakcie studiów miałam dosyć stabilizacji, a po stażu natychmiast ruszyłam w świat.
- I wtedy poznałaś swojego byłego męża?

Znowu ten zmieniony ton, który sugerował, że nie podoba mu się, że związała się z innym mężczyzną. Dźwięczała w nim zazdrość zmieszana z zaborczością. W takich sytuacjach zazwyczaj uciekała jak najdalej, lecz do Matta ten rodzaj emocji bardzo pasował. Pogroziła mu palcem.

- To już jest szóste pytanie. Teraz moja kolej. W czym sypiasz?

- Słucham?

- Nie przesłyszałeś się.

- W niczym.

- Tym razem ja jestem zdziwiona.

- Dlaczego?

- Teraz ja zadaję pytania. Dokąd chciałbyś pojechać w podróż poślubną?

Aby zyskać na czasie, podniósł do ust filiżankę. Nie zamierzał psuć zabawy, odpowiadając nieprawdę.

- Do hotelu z dobrą obsługą. Kelly szeroko otworzyła oczy.

- Podoba mi się.

- Następne pytanie?

Postanowiła, że za wszelką cenę musi być górą w tym pojedynku.

- Gdybyś mógł mnie teraz pocałować, w co byś mnie pocałował?

Matt przechodził istne katusze, nie przestając patrzeć w jej oczy.

- W brzuch.

- Dlaczego?

- Bo intryguje mnie ten maleński cud, który tam mieszka. Łzy wzruszenia nabiegły jej do oczu. Jeszcze nigdy nie słyszała tak rozczulającego wyznania.

- Hej! - Ton jego głosu zmienił się z uwodzicielskiego w zatroskany. Gdy wyciągnął do niej dłoń, ktoś wpadł do sali, wpuszczając do środka mroźne powietrze.

- Wypadek!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kelly i Matt natychmiast zerwali się z miejsc.

- Jana, wezwij stanową służbę ratowniczą - polecił kelnerce, po czym zwrócił się do mężczyzny, który przybiegł z tą wiadomością. - Proszę usiąść i spokojnie opowiedzieć, co się stało.

- Moja koleżanka... Abby... - Chłopak był roztrzęsiony.

- Jechaliśmy na przełaj, ona nie jeździ najlepiej... Chcieliśmy dotrzeć tu przed zmrokiem, ale nie zdążyliśmy. Abby...

- Załamał się i zaczął płakać. - Abby spadła... w przepaść

- wyjąkał.

Ktoś podał mu brandy, ktoś inny okrył go kocem.

- Chciałem po nią zejść... Słyszałem ją, ale nie mogłem jej zobaczyć...

- Dobrze, że szukałeś pomocy. - Matt poklepał go po ramieniu. - Którędy szliście? - Gdy chłopak nie odpowiedział, Matt powtórzył pytanie. - Musimy wiedzieć, gdzie to się stało, żeby po nią pójść.

Mężczyzna milczał, tylko łzy spływały mu po twarzy. Trząsał się. Kelly w ostatniej chwili przechwyciła jego szklankę z brandy. Przytknęła mu ją do warg.

- Jak masz na imię? - zapytała.

- Carl.

- A ja Kelly. To jest mój kolega, Matt. Jesteśmy lekarzami. Matt zna te okolice jak własną kieszeń. Jeśli powiesz nam, gdzie jest Abby, pójdziemy po nią.

- Wyjdzie z tego?

- Nie wiem. Dowiemy się, jak do niej dotrzemy. Im prędzej, tym lepiej.

- Chciałem ją złapać. Ale nie zdążyłem.

- Rozumiem. Abby będzie w dobrych rękach - pocieszała go Kelly. - Ekipa ratownicza już jest w drodze. Mają cały potrzebny sprzęt.

Chłopak wpatrywał się w mapę.

- Nie wiem. Nie mam pojęcia.

- Którędy tu przyszedłeś? - pomagał mu Matt. - Przez parking?

Kelly patrzyła na niego ze współczuciem. Był tak przerażony, że zapewne instynktownie znalazł drogę do schroniska. Muszą jednak poznać więcej szczegółów.

- Tak! Przypominam sobie! Wbiegłem na parking. I wtedy zrzuciłem narty. Jedna jest złamana. Pękła, kiedy wychyliłem się ze skały, próbując dosięgnąć do Abby.

Matt wyciągał z niego kolejne informacje. Gdy już mniej więcej wiedział, gdzie dziewczyna spadła, przesiadł się z mapą do drugiego stolika.

On jest szefem, pomyślała Kelly, gdy zaczął wybierać ochotników. Nie spodobało się jej jednak, że na nią nawet nie spojrzał.

- Co jest grane?! Ja też idę!

- Ty zostajesz. - Ruszył do drzwi.

- Jestem lekarzem. I dobrze jeżdżę na nartach. Nie znam terenu, ale tam przydam się bardziej niż tutaj.

Odwrócił się.

- Jesteś w ciąży - rzucił teatralnym szeptem.

- To co? To żadna ułomność!

- Nie zgadzam się, żebyś ryzykowała.

- Obiecuję, że będę robić tylko to, co mi każesz.

- Kelly...

- Brałam udział w akcjach ratunkowych w kilku krajach. Pamiętasz, kim są moi rodzice? Pierwszy raz brałam udział w akcji razem z nimi, mając czternaście lat Mam też doświadczenie wspinaczkowe.

- Zostajesz.
- Nic mnie tu nie zatrzyma. - Zaczęła się ubierać.
- Uparte babsko - mruknął pod nosem.
- Kochanieńki, masz rację! - Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Matt stał na czele grupy ochotniczego pogotowia górskiego w Bright, więc to on objął kierowanie akcją. Rozdzielił ludzi na zespoły, Kelly zatrzymując przy sobie.

- Będę miał cię na oku. - Nie zaprotestowała. Ratownicy wymieniali się informacjami przez walkie - talkie. Tak się złożyło, że zespół Matta pierwszy dotarł do miejsca, w którym zsunęła się Abby. Krzyknął w dół urwiska, lecz nie otrzymał odpowiedzi.

Chwilę później dotarła do nich ekipa z ciężkim sprzętem. Jeden z ludzi spuścił się na dół, zlokalizował dziewczynę i zawiadomił czekających na górze.

- Nie spodziewałaś się w Bright takiego nowoczesnego sprzętu - skonstatował Matt, widząc podziw malujący się na jej twarzy.

- Wyciąg Larkina... Jestem pod wrażeniem.

- Korzystałaś już z tego?

- Oczywiście.

- Jesteś lepsza od nas - rzekł z uznaniem jeden z mężczyzn. - Mam na imię Jim - przedstawił się. - Trenowaliśmy z tym sprzętem. Ale dzisiaj pierwszy raz użyjemy go do akcji.

Pomogła ekipie ustawić blok. Zgodnie z wcześniejszym przykazem Matta niczego nie dźwigała, lecz musiała się ruszać, by nie zmarznąć. Gdy w końcu do lin przymocowano nosze, zauważyła, że Matt i Jim o czymś rozmawiają na strome.

- Jakiś problem?

- Musi do niej zjechać ktoś, kto umie coś więcej, niż tylko udzielić pierwszej pomocy.

- Chcesz, żebym ja to zrobiła.

- Tak. - Położył jej dłonie na ramionach. - Nie chcę, żeby twojemu dziecku coś się stało, ale też nie możemy ryzykować życia Abby...

- Jestem gotowa - oświadczyła bez wahania. - Robiłam to kilkakrotnie. Obiecuję, że postaram się, aby nikt nie ucierpiał. Ja ani dziecko, ani Abby. Będzie dobrze - zapewniła go, widząc jego ściągnięte rysy.

- Klamka zapadła - ucieszył się Jim. - Kelly, idziemy. Z troskanie Matta uświadomiło jej, że czuje się za nią odpowiedzialny. Nie wiedziała, co o tym myśleć. Do tej pory zawsze sama ponosiła odpowiedzialność za swe poczynania. Ogarnęło ją dziwne uczucie.

Podeszła do niego i delikatnie go pocałowała.

- Dzięki za troskę - szepnęła.

Nie odrywał od niej wzroku, gdy przygotowywała się do zjazdu. Wprawa, z jaką zakładała uprzęż i zapinała kolejne karabinki, powinna go nieco uspokoić, lecz tak nie było.

Gdy zmieniała buty oraz umocowano jej na piersiach torbę lekarską, podszedł bliżej. Przysłuchiwał się ostatnim instrukcjom, jakie wydawał Jim. Mimo że miał przed sobą dwoje profesjonalistów, trudno było mu wyciszyć niepokój. Kelly założyła słuchawki, by przez cały czas być w kontakcie z resztą ekipy. Wzięła od Matta grube, ocieplane rękawice.

- Raz, raz, raz... Próba mikrofonu... - Oczy jej lśniły.

- Słyszę cię - powiedział Jim. - Ruszajmy, zanim wiatr się nasili.

Po chwili już wisiała w powietrzu i powoli zjeżdżała w głąb szczeliny. Mimo że na górze ekipa ustawiła reflektory, tutaj było całkiem ciemno.

- Jesteś prawie na miejscu - rozległo się w słuchawkach. Popatrzyła pod siebie. Na skalnym występie dostrzegła ratownika, który stał nad ofiarą wypadku,

- Półka jest całkiem szeroka - rzuciła do mikrofonu. Jeszcze chwila i uklękła obok Abby.

- Słyszysz mnie? Mam na imię Kelly. Przyszliśmy po ciebie.

Dziewczyna jęknęła.

- Jest przytomna - zameldowała.

Zdjęła rękawice i odpięła torbę lekarską. Było w niej wszystko, czego mogła potrzebować, łącznie z morfiną. Poświeciła Abby w oczy.

- Źrenice takie same. Reagują na światło. - Sprawdziła puls. - Puls w porządku. - Wstrzyknęła dziewczynie morfinę. - Przez kombinezon nie da się sprawdzić złamań. Przenosimy ją na nosze. - Na wypadek uszkodzeń kręgosłupa założyła Abby kołnierz ortopedyczny. - Jedziemy na górę. Słyszysz mnie?

- B - boje się... - wyszeptała Abby.

- Wiem, ale zaraz będziemy na miejscu.

- C - carl...?

- Cały i zdrowy. - To dobrze, że zadaje pytania, bo oznacza to, że myśli przytomnie. Z pomocą ratownika ułożyli ją na noszach. - Najgorsze już za tobą. Jesteś bardzo dzielna.

- Otulała ją kocem. - Jim, Abby jest już na noszach. Ja też jestem gotowa. Wciągajcie nas. - Ratownik, który asystował Kelly, chwycił dodatkową linę zwisającą z noszy, aby ze skalnej półki przez cały czas je stabilizować.

- Ruszamy - usłyszała głos Jima.

- Ścierpłam... - jęknęła ranna.

- Nie dziwię się. Za to nie czujesz bólu. Zamknij oczy. Zaraz będziemy na górze. - Położyła jej dłoń na czole.

Pierwszą osobą, jaka ukazała się Kelly, był Matt.

- Dawno się nie widzieliśmy - powitała go z uśmiechem. Kilka minut później nosze już stały na ziemi. Matt wydał polecenie, by wstawiono je do samochodu.

- Jak tylko się z tego wyplącesz - zwrócił się do Kelly - będziesz mi potrzebna. Abby, ja też jestem lekarzem...

Dziewczyna zaczęła bełkotać.

- Morfina już działa - rzuciła Kelly, rozpinając uprząż. Matt zabrał się do rozcinania kombinezonu Abby.

- Sprawdź przejawy życia. Ja zajmę się złamaniami. Pracowali zgodnym rytmem.

- Źrenice w dalszym ciągu jednakowe. Reagują na światło. Tętno bez zmian. Ciśnienie dziewięćdziesiąt na czterdzieści.

- Kroplówka - mruknął Matt, po czym zwrócił się do jednego z ratowników. - Włącz silnik i ogrzewanie. Pacjentka musi mieć ciepłe powietrze do oddychania.

- Kończyny górne w porządku? - upewniła się Kelly, zanim podłączyła kroplówkę.

Przytaknął.

- Lewa kostka spuchła jak balon od chwili, kiedy zjechałem jej buty. Prawa w porządku. Prawdopodobnie pęknięcie lewej kości udowej. Stąd zapewne to niskie ciśnienie krwi. Konieczne prześwietlenie.

- Pęknięcie czaszki?

- Obawiam się, że tak.

- Dzięki Bogu, że odzyskała przytomność. Dopytywała się o Carla, a to dobry znak.

Dokładali wszelkich starań, aby rozgrzać zziębnięte ciało pacjentki. Samochód ruszył.

- Sprawdzaj ją co pięć minut.

W drodze do szpitala ciśnienie dziewczyny dzięki kroplówce zaczęło rosnać.

- Wezwijcie ortopedę - rzucił Matt, gdy zajechali na miejsce, lecz Kelly powstrzymała go, kładąc mu dłoń na ramieniu.

- To zbędne. Mam specjalizację z ortopedii. Potrafię się nią zająć.

Matt dopiero po chwili odzyskał mowę.

- Zajmę się prześwietleniem, a ty chwilę odpocznij, zanim się przebierzesz.

- Wcale nie jestem zmęczona - zaprotestowała, lecz pod wpływem jego piorunującego spojrzenia zmieniła zdanie. - Przysiadę na chwilę.

- Dziękuję. - Ruszył za pacjentką na radiologię. Zupełnie zapomniał o dyplomach swojej koleżanki.

Kelly O'Shea nie jest zwyczajnym lekarzem pierwszego kontaktu. Zważył, by ta kobieta kiedykolwiek robiła cokolwiek zwyczajnego.

Miał rację. Gorąca herbata bardzo się jej przydała. Już po pierwszym łyku poczuła, jak przyjemne ciepło ogarnia jej ciało. Przeciągnęła się, ziewnęła i leniwym gestem położyła dłoń na brzuchu.

- Jak się masz, mały? - szepnęła.

Gdy ponownie sięgała po kubek, uzmysłowiła sobie, że narciarski kombinezon będzie jej przeszkadzał podczas operacji. Gdy rozpiniała zamek błyskawiczny, do pokoju wszedł Matt. Jak wryty stanął w drzwiach. Obraz Kelly, która zdejmuje kombinezon, miał przed oczami od chwili ich pierwszego spotkania. Wcześniejszy chłód ustąpił miejsca palącemu pożądaniu.

Ich spojrzenia spotkały się. Kelly wcale się nie spieszyła. Wręcz przeciwnie. Bardzo powolnym ruchem zaczęła zsuwać rękaw z jednego ramienia. Potem z drugiego.

Matt wstrzymał oddech.

Gdy zdjęła z głowy kominiarkę, miedziane loki opadły na czarny golf. Polem pochyliła się, by rozpiąć narciarskie buty. Nie odrywał od niej wzroku.

Bez butów była trochę niższa, ale nie miało to żadnego znaczenia. Pamiętał ich pocałunki oraz to, że wtedy, na bosaka, idealnie do niego pasowała.

Żeby ostatecznie uwolnić się z kombinezonu, lekko zakołysała biodrami. Otworzył usta.

Najpierw wyjęła z nogawki jedną nogę, potem drugą, a jego oczom ukazały się czarne legginsy i grube skarpety. W czerni, z którą kontrastowały jej rude włosy, wyglądała jeszcze bardziej zmysłowo niż w czerwono - czarnym narciarskim stroju.

Sięgając po kubek, zauważyła, że cała lekko drży. Mimo że dzwoniło jej w uszach, słyszała przyspieszony oddech Matta. Nie spuszczać z niego wzroku, upiła łyk herbaty. Odstawiła kubek, po czym powoli podeszła do Matta i delikatnie pchnęła do góry jego dolną szczękę.

Nie myślała o niczym innym, jak o pocałunku. Lecz nie teraz. Jeszcze nie.

- Bierzmy się do roboty - wykrztusiła. - Matt, skup się. - Mimo że był to pierwszy tak zmysłowy striptiz w jej życiu, bardzo jej się to spodobało.

- Nie żartuj - mruknął. - Czy jakikolwiek zdrowy mężczyzna potrafiłby logicznie myśleć po takim przedstawieniu?

Roześmiała się. Odniosła sukces. Udało się jej, choćby na chwilę, zburzyć jego stoicki spokój.

- Idziemy. Pacjentka na nas czeka. Muszę dotrzeć do zniszczonych naczyń krwionośnych i nie życzę sobie żadnych utrudnień. Nawet w formie nieprzyzwoitych myśli związanych z twoją osobą. - Zrobiła głęboki wdech i wydech. - Rozumiem, że jesteś dyplomowanym internistą.

- Tak. - Zasłonił dłonią oczy, próbując zapanować nad myślami.

- Czyli możesz mi asystować.

- Oczywiście. Idę na radiologię po zdjęcia.

- Ja tymczasem stosownie się ubiorę.

Wyszli z pokoju i ruszyli w przeciwne strony. Tak musi być. Miała wielką ochotę poddać praktycznej próbie to, co do niego czuła. Trochę ją to przerażało. I zarazem podniecało.

Pół godziny później stali przy stole operacyjnym.

- Mam je - mruknęła zadowolona. - Ssanie. Klamra. Całkiem czyste pęknięcie kości. Wystarczy kilka płytek i śrub... - mówiła, zszywając tętnicę. - Nie będzie większych problemów.

- Ile kości udowych zaliczyłaś? - Nie mógł się nadziwić jej umiejętnościom.

- Około setki.

- Dlaczego nie zostałaś ortopedą?

- Nie mogłabym tego robić dzień w dzień. Za mało urozmaicenia. Kości to tylko kości. Kilka metod składania kilku typów złamań, i na tym koniec. Nic się nie dzieje.

- Nic się nie dzieje?!

To sporo o niej mówiło. Kelly nie lubi rutyny, nie lubi stale widywać tych samych osób. Czy to dlatego tak często przenosi się z miejsca na miejsce?

Wyszła jednak za męża. I trwała w tym związku pięć lat. To dowód, że jest w stanie przywiązać się do czegoś. Lub kogoś.

Podziwiał jej technikę przy stole operacyjnym. Jej kwalifikacje daleko wykraczały poza wymogi stawiane lekarzowi ogólnemu. Mogłaby nadal się szkolić, uczyć studentów, dzielić się z innymi swoim doświadczeniem. Zamiast tego wybrała Bright. Matt był wdzięczny losowi za to, że sprowadził ją do tego sennego miasteczka.

Po operacji zastał ją w kuchence. Siedziała z nogami na taborecie i piła herbatę. W zielonym stroju chirurga wydała mu się porażająco piękna.

- W porządku?

- Trochę jestem zmęczona. - Ziewnęła. - Zbierałam siły, żeby się przebrać i pojechać do domu, ale przypomniałam sobie, że moje auto zostało pod schroniskiem.

Matt podniósł jej stopy, usiadł na taborecie i zaczął je masować. Chciał, by się zrelaksowała, lecz zamiast tego czuł, że z każdą chwilą jest coraz bardziej spięta. Gdy podniósł na nią wzrok, zasłaniała ręką usta, a jej ramiona podskakiwały.

- Co się stało? - Przestraszył się.

Odśloniła usta, zadowolona, że nareszcie zostawił jej stopy w spokoju. Zachichotała.

- Oj, nie! Już nie!

- Masz łaskotki! - domyślił się. - Dlaczego nic nie mówisz?

- Nie chciałam torpedować twojego dobrego uczynku. Za nic w świecie nie chciałabym przeszkodzić ci w zdobyciu skautowskiej sprawności masażysty.

- Miałaś zamiar cierpieć w milczeniu? - Przesunął dłonią po jej stopie, a ona aż podskoczyła.

- Tak! O tak! - pisnęła.

- W porządku. Koniec tego dobrego. Widzę, że mam do czynienia z kobietą u kresu wytrzymałości. - Wstał. - Zajrzyjmy do Abby. Potem odwiozę cię do domu.

- Twój samochód też został pod schroniskiem.

- Wiem. - Pomógł jej wstać.

Stan Abby nie budził obaw. Następnego dnia, po obchodzie, miała zostać przewieziona do szpitala w Wangaratcie.

- Pojadę z nią - zaofiarował się Matt.

- Ja też mogę to zrobić, ale ktoś musi mnie podwieźć do szpitala.

- Chłopcy z ekipy ratowniczej przyprowadzą twój samochód, jak tylko będą wolni - wtrąciła się jedna z pielęgniarek.

- Kelly, nie upieraj się. Załatwię wszystkie dokumenty i zbadam Abby. Dzięki tobie jest stabilna. Nie ma obrażeń czaszki ani kończyn górnych. Miała szczęście.

- Przyjechał jej chłopak - zameldowała pielęgniarka.

- No proszę. Teraz już niczego jej nie brakuje. Proponuję, żebyś jutro pospala dłużej, a ja wszystkim się zajmę.

- To ja ją operowałam.

- Oboje za nią odpowiadamy. Też się znam na medycynie.

- Nie to chciałam powiedzieć. Ale to ja ją operowałam i rano ja do niej przyjdę.

- Wygląda na to, że spotkamy się przy jej łóżku.

- Na to się zanosi.

- Rozumiem, że trzeba będzie cię tu przywieźć. - Przytaknęła. - Idź się przebrać, a ja zajrzę do Carla. Będę na ciebie czekał w recepcji.

Ubrała się z powrotem w narciarski kombinezon, ponieważ od jednej z pielęgniarek usłyszała, że zaczęło padać. Matt już na nią czekał.

- Zatrzymałem Carla na obserwacji.

- Słusznie. Takie sytuacje bywają trudniejsze dla obserwatorów niż dla bezpośrednich uczestników.

- Madame, powóz czeka - zaanonsował, mimo że spodziewał się rozwinięcia tego komentarza.

- Merci, monsieur. - Podała mu dłoń, a on otoczył ją ramieniem.

Miły gest, pomyślała.

- Wolałbym, żebyś się nie pośliznęła. - Kelly stanęła jak wryta. - W ten sposób będziemy wzajemnie się podtrzymywali - zaczaj się tłumaczyć.

- Ukradłeś samochód?

- Nie. Ratownicy pozwolili mi skorzystać z ich auta terenowego z napędem na cztery koła. Drogi są śliskie, więc jest to bardzo roztropne rozwiązanie.

- I jakie bezpieczne - mruknęła. Dłużej nie będzie tego znosić. Usadowiła się w samochodzie, i czekała, aż Matt wsiądzie. - Słuchaj, doceniam twoją opiekuńczość... ale uważam, że tym razem nieco przesadziłeś.

- Nie zgadzam się z tobą. - Czekał, aż silnik się rozgrzeje. - Ktoś powinien się tobą zająć, bo sama nie potrafisz. Cięża pożera dużo matczynej energii. Zwłaszcza w pierwszym trymestrze. Masz za sobą przychodnię, narty, akcję ratowniczą oraz operację. To ogromny wysiłek. Nawet bez ciąży.

- Jako lekarze przywykliśmy do tego.

- Owszem, ale ty jesteś ciężarną lekarką. Na dodatek nic nie jest w stanie wbić ci tego do tej rudej głowy. Zaproponowałem, że przyjadę rano do Abby tylko po to, żebyś mogła odpocząć. Przyda ci się.

Oparła głowę o zagłówek.

- Pozwól, że sama będę decydować, co mi się przyda. Ile snu. Ile wysiłku.

- Biorę również pod uwagę naszą przychodnię. Jesteś w niej zatrudniona i będziesz nam potrzebna.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. I wiem, że potrafię się zmobilizować. - Wyprostowała się. - Uważasz, że jest inaczej?

- Uważam, że na razie spisujesz się wzorowo. Ale co będzie za kilka miesięcy? Wykańczają cię poranne mdłości.

- To prawda - jęknęła. - Ale to mi przejdzie. Nie spóźnię się przez to do pracy.

- To nie jest najważniejsze. Leży mi na sercu twoje zdrowie. Znam dziesiątki ciężarnych, które pracowały do samego rozwiązania. Na przykład Rhea. Musisz zadbać o zdrowie swojego dziecka.

- To jest mój priorytet. Wiesz przecież, że ta ciąża graniczy z cudem. Nie pozwolę, żeby temu dziecku coś się stało.

Powiedziała to z taką emfazą, że Matt wyczuł, że chodzi jeszcze o coś, o czym nie wiedział. Zajechał na podjazd przed jej drzwiami.

- Czyj to samochód? - Zdziwił się, w świetle reflektorów widząc jaskrawoczerwone ferrari.

- O nie! To w jego stylu.

- W którym stylu? - Instynkt mu sugerował, że czułby się lepiej, gdyby nie poznał odpowiedzi

- Freddy'ego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Zostawiłam mu na sekretarce wiadomość, żeby do mnie zadzwonił, a on od razu tu przyjeżdża. Kretyn. - Kręciła głową z niezadowoleniem. - Dzięki, Matt. Do jutra. Ósma?

- Ósma. - Zacisnął zęby i z piskiem opon zjechał na podjazd przed swoim domem.

Jej były mąż!

Uderzył pięścią w kierownicę. Nie był przygotowany na taką okoliczność. Ten facet na pewno zostanie tu kilka dni. W jej domu. Wszystko może się wydarzyć.

To nie jego sprawa. Kelly ma własne życie. I on nie jest jego częścią. Co z tego, że tak cudownie całuje?

Czuł się tak jak wtedy, gdy w jego życiu pojawiła się i zniknęła Louise. Ilekroć analizował ten związek z platynową blondynką, złościła go własna głupota. Lecz tym razem to uczucie było znacznie słabsze.

Louise przyjechała na sezon zimowy do Bright rok po tym, jak rozstał się z Janą. Pracowała w schronisku. Tam ją poznał i od razu przypadli sobie do gustu. Louise namawiała go, by porzucił ostrożność w ich wzajemnych relacjach, odprężył się, a on jej posłuchał. Teraz, cztery lata później, wiedział, że kierowała nim próżność i głupota.

Wyjechała z końcem zimy, mimo że usiłował ją zatrzymać. Obiecał sobie wówczas, że nie będzie się angażował, dopóki nie zdobędzie pewności, że jego partnerka jest gotowa zostać przy nim na zawsze. Jako jego małżonka.

Chciał się ożenić, założyć rodzinę. Tutaj, w Bright.

Z kubkiem herbaty przeszedł do pokoju, gdzie jego uwagę przyciągnęło mruganie automatycznej sekretarki.

- Cześć, Matt. Tu Natasha. Umówiłam was na badanie słuchu w poniedziałek. Jeszcze zadzwonię.

Zamyślił się. Natasha Forest. Tak, ta kobieta to idealny materiał na żonę i matkę. Dwukrotnie wychodziła za mąż.

Matt dobrze znał jednego z jej mężów. Miała też córkę, Lily. Przyjaźnili się od dawna i Matt bardzo je lubił.

- Ale jej nie kochasz - powiedział na głos.

Nie potrafiłby być z kobietą, której nie kochał. Jego wzorem było małżeństwo rodziców. Nic innego nie wchodzi w rachubę. Gdy przymknął oczy, ujrzał Kelly.

Ona jest inna niż Jana i Louise. Nie próbuje go zmieniać, akceptuje go takim, jaki jest. Nic jeszcze nie rozпалиło go tak jak dzisiejszy striptiz, lecz oboje w porę się opanowali. Zdążyli wrócić do roli lekarzy. Podziwiał jej umiejętności, wiedzę i temperament. Praca z nią dostarczała mu więcej zadowolenia niż obecność Jany lub Louise.

Lecz i ona wyjedzie, by w nowym miejscu, wśród nowych twarzy zacząć nowe życie z dzieckiem. Ciekawe, jak jej były mąż zareaguje na wiadomość o potomku.

- Lepiej weź się do roboty - mruknął do siebie i usiadł przy biurku. Gdy przyłapał się na tym, że czwarty raz czyta ten sam dokument, poddał się. Zgasił lampę i podszedł do okna, żeby zaciągnąć zasłony.

W sypialni Kelly zapaliło się światło. Tuż za nią szedł mężczyzna. Wysoki blondyn. Matt od razu poczuł, że go nie lubi. Zauważył, że Kelly próbuje go zawrócić. Po chwili wręczyła mu pled i poduszkę, które zdjęła z łóżka. Mężczyzna zwiesił głowę, lecz posłusznie wyszedł. Kelly oparła się o ścianę. Popatrzyła w stronę okna. Może go zobaczyć. Zrobiło mu się gorąco.

Patrzyła prosto w jego okno. Stał nieruchomo. Nawet wstrzymał oddech. Czekał.

Podniosła palce do ust i posłała mu całusa, po czym zaciągnęła zasłony.

Widziała go?

A czy to ważne?

Ku swemu zdziwieniu tej nocy spała bardzo dobrze, pomimo obecności Freddy'ego pod tym samym dachem.

Siedziała teraz nad miętową herbatą i jadła grzankę. Nadal nie mieściło się jej w głowie, że Freddy zaproponował, by spali w jednym łóżku. Czy zawsze tak się od siebie różnili? Może po prostu tego nie zauważyła, poświęcając czas oraz myśli pracy, w której chciała dorównać rodzicom.

Freddy nie miał nic przeciwko temu. Był czarującym i przystojnym epizodem. Gdy się jej oświadczył, uznała, że będzie to świetna zabawa oraz okazja do zrobienia na złość rodzicom. Dopiero później dowiedziała się, że z okazji ślubu Freddy otrzymał od rodziny pokaźną sumkę, o czym jej nie wspomniał. Nie potrzebowała jego pieniędzy i zatrzymała własne konto w banku. Na wszelki wypadek, by móc odeprzeć ewentualne zarzuty teściów, że poślubiła ich syna dla majątku.

Była młoda. Chciała podróżować i potrzebowała towarzysza, z którym mogłaby wykonywać pracę w taki sam sposób jak jej rodzice. Pomagać ludziom oraz mieć życie prywatne. Freddy okazał się idealnym kumplem. Teraz jednak doszła do wniosku, że ona się zmieniła, a Freddy... pozostał Freddyem.

Westchnęła. Dochodzi ósma, więc powinna zacząć się zbierać, by Matt nie musiał na nią czekać. Narzuciła kurtkę, szalik i z kubkiem w ręce wyszła na dwór.

Spotkała Matta w połowie ścieżki.

- Szedłem po ciebie. - W jego głosie wyczuła zniecierpliwienie.

- Już jestem. Jak się masz? - Upiła łyk herbaty.

- W porządku. Zaspałaś? - Gestem wskazał na kubek. Od świtu był w wyjątkowo złym humorze. Zastanawiał się, jak długo jej małżonek zamierza bawić w Bright. Czuł jednak, że się rozchmurza. Nie powinien się jej czepiać. Ruszyli w kierunku auta ratowników.

- Nie zasnęłam. Nie mogę szybko jeść - wyjaśniła.
- Dobrze spałaś?
- Wyobraź sobie, że tak. I rano nie miałam mdłości.
- Jedziemy do naszych podopiecznych. - Włączył silnik.
- A ty? Wypałaś się?
- Bardziej niż normalnie.
- Masz kłopoty ze spaniem?

Ucieszyła się w duchu. Miała nadzieję, że to ona jest przyczyną tej bezsenności. Wieczorem wpatrywała się w okno jego pokoju i marzyła o jego obecności. Wyobraziła sobie, że mieszkają razem w jego domu, pracują razem, hodują dzieci, zwłaszcza rudą dziewczynkę, nieznośną jak jej matka. Stabilizacja doskonała.

Rano, gdy obudziła się rześka i wypoczęta, zorientowała się, że ta perspektywa jej nie przeraża. Że taka odmiana wręcz ją nęci.

Z kubkiem w ręce weszła do szpitala.

- Dzień dobry - pozdrowiła pielęgniarki. - Jak tam nasi pacjenci?

- Stan Abby poprawia się. Gdy dowiedziała się, że Carl jest cały oraz w pobliżu, spokojnie zasnęła.

- A on? - zapytał Matt. - Też miał spokojną noc?

- Zasnął jak kamień, ale o trzeciej obudził go koszmarne sen - odparła pielęgniarka.

- To było do przewidzenia. Przyda mu się terapeuta - zauważyła Kelly.

- Wypiszę skierowanie.

Ruszyli do pokoi pacjentów. Kelly stwierdziła, że Abby dobrze zniosła operację.

- Przewieziemy cię do szpitala w Wangaratie - powiedziała.

- Dlaczego nie mogę tu zostać?
- Bo musi cię obejrzeć chirurg.

- Pani nie jest chirurgiem? To pani mnie operowała.
- Jestem ortopedą. Carl pojedzie z tobą i jeśli chirurg uzna, że wszystko jest w porządku, będziecie mogli wracać do Melbourne.
- Ale mi się udały wakacje...
- Do wesela się zagoi. Mam tylko nadzieję, że ta przygoda nie zniechęci cię do nart.
- Radziłbym, żebyś zaczynała od łagodnych stoków - dodał Matt.

Dziewczyna nachmurzyła się. Trudno jej się dziwić, pomyślała Kelly. Na pewno są to zmarnowane wakacje. Być może jednak w tych młodych ludziach nastąpi przełom: fakt, że otarli się o śmierć, pozwoli im docenić wartość życia.

Gdy Abby i Carl odjechali karetką do Wangaratty, Kelly i Matt wrócili do siebie.

- Wszystko dobrze się skończyło - rzekł Matt z uśmiechem.
- Abby ma żal do losu.
- Czas leczy wszystkie rany: na ciele, duszy i umyśle.
- Słuszna uwaga - szepnęła Kelly.
- Powiedziałaś mu?
- Nie. Zbieram się.
- Wiesz, jak zareaguje?
- Wścieknie się. Nie omieszka zapytać, czy to jego dziecko.
- Dlaczego? Nie mówiłabyś mu, gdyby nie było jego.
- Freddy nie myśli logicznie. - Roześmiała się. - Zaparkuj przed swoim garażem. Przejdę ten kawałek.
- Poradzisz sobie? - zapytał, wyłączając silnik.
- Oczywiście. Zdążyłam się tego nauczyć.
- Iść z tobą?
- Nie. Dziękuję. Sama muszę to załatwić.

- Jak chcesz. Obiecuj, że jeśli będziesz potrzebowała pomocy, zadzwonisz do mnie albo przyjdiesz.

- Obiecuję.

- Odprowadzę cię do drzwi.

Kelly otworzyła drzwi. Słyszając kobiecy śmiech, oboje rzucili się do środka.

Ich oczom ukazał niesamowity widok: przy stole siedziała Rhea i zaśmiewała się do łez, Freddy zaś stał oparty o kuchenną szafkę. Wyglądał fantastycznie. Taki ułożony. Do przesady.

- Nareszcie jesteś. - Objął Kelly. - Opowiadałem Rhei, jak... - Zauważył Matta. - Freddy Holdsworthy - przedstawił się natychmiast.

Matt uprzejmie podał mu dłoń, mimo że wolałby przyłożyć mu w zęby. Kelly wyzwoliła się z objęć.

- Co cię sprowadza? - zwróciła się do Rhei.

- Chciałam się dowiedzieć, jak się dzisiaj czujesz, lecz w twojej kuchni zastałam obcego mężczyznę. Gdzie was poniosło o tej godzinie?

- Byliśmy w szpitalu - wyjaśnił Matt, wycofując się do drzwi. - Pojechaliśmy do pacjentów z wczorajszej akcji. Jeden był operowany, drugi na obserwacji. Już wysłaliśmy ich do Wangaratty.

Rhea rozejrzała się dokoła.

- Powiedziałaś mu? - zapytała szeptem. Kelly pokręciła głową.

- Chcesz grzanek? - zapytał Freddy.

- Już jadłam.

- Naprawdę? - Rhea uniosła brwi. - Matt, zapraszam cię do siebie. Zrobię ci śniadanie, a ty pobawisz się z dziećmi.

- Bardzo chętnie - odparł Matt wbrew sobie. Na odchodnym podszedł do Kelly. - Nie trać zimnej krwi.

- Fajna rodzina - zauważył Freddy, gdy zamknęły się za nimi drzwi. - Nie taka jak twoja albo moja.

- Freddy, musimy porozmawiać. - Im prędzej, tym lepiej. I tym szybciej się go pozbędzie. Układała sobie to przemówienie, odkąd dowiedziała się o ciąży. Teraz jednak nic nie przychodziło jej do głowy.

- Mów. Mnie możesz zaufać. - Ujął jej dłonie.

- Jestem w ciąży.

- C - co takiego? Jak to? Myślałem, że z powodu endometriozy...

- Czasami zdarzają się cuda.

- Teraz rozumiem, dlaczego Rhea chciała się dowiedzieć, jak się czujesz - powiedział po dłuższej chwili namysłu. - To wspaniale. Gratuluję. Po tylu latach... Co teraz zrobisz? Gdzie będziesz mieszkać? - Położył dłoń na piersi. - Czuję się zaszczycony, że zechciałaś się ze mną podzielić tą wiadomością. To dowód, że mimo rozwodu potrafimy być przyjaciółmi.

- Freddy... - Zawahała się. - To ty jesteś ojcem.

- Co takiego?! - Zerwał się z krzesła. - Co takiego?! - ryknął na cały głos.

- Freddy, usiądź.

- Nie! Nie, to niemożliwe. - Wielkimi krokami przemierzał kuchnię, wymachując ramionami, jakby chciał odpędzić od siebie jej słowa. - To nieprawda.

- Uważasz, że kłamię? - Nie podnosiła głosu.

- Przez tyle lat naszego pożycia ani razu nie zaszłaś w ciążę! Wiedzieliśmy, że nie będziesz miała dzieci. - Uderzył pięścią w ścianę.

- Uważaj, to nie jest mój dom.

- Kiedy to się stało? Tamtej nocy? Zanim podpisaliśmy rozwód? Czy to chcesz mi powiedzieć? - Przytaknęła. - Kelly,

od roku byliśmy w separacji. Jesteś pewna, że z nikim wtedy nie spałaś?

- Dobrze wiesz, że rozwiązłość nie jest moją cechą.

- Tak, pamiętam. Nie pozwoliłaś mi się dotknąć, dopóki się nie pobraliśmy. Ale za to lubisz flirtować. Może jakiś facet cię upił, a ty nie pamiętasz... A ten gość? - Machnął ręką w stronę drzwi. - Ten, z którym teraz pracujesz... Widziałem ten czuły gest, którym położył ci rękę na ramieniu.

- Sugerujesz, że Matt mnie upił, wykorzystał, i z tego jest ta ciąża?

- To przecież nie jest wykluczone,

- Freddy, jestem tutaj od tygodnia, a moja ciąża ma dziewięć tygodni. Może trudno ci w to uwierzyć, ale jesteś jedynym mężczyzną, z którym spałam. Ty i ja będziemy mieli dziecko. Koniec i kropka.

Freddy westchnął głęboko i opuścił głowę.

- Naprawdę jesteś w ciąży?

- Myślisz, że mówiłabym, że jestem, gdybym nie była?

- Żebyś do mnie wrócił,

- Uważaj, bo zaczynasz przesadzać.

- Co ja mam o tym myśleć?! - krzyknął. - Wiesz dobrze, że jedną z przyczyn naszego rozvodu był fakt, że moi starzy oczekują ode mnie męskiego potomka. Jestem ich jedynym synem. Ostatnim z rodu. Ty i ja nie sprawdziliśmy się jako producenci następców. Uznałaś ten powód.

- Sugerujesz zatem, że chcę, żebyś do mnie wrócił oraz że ciąża to jedyny sposób? Dlaczego? Z powodu waszej forsy?

- Nie, Kelly, wiem, że nie zależy ci na pieniądzu. - Przestraszył się. - Nie tknęłaś ani jednego centa z tych pieniędzy.

- Więc po co miałabym robić taki numer, żeby cię odzyskać?

- Może z zazdrości?

- O kogo?
- Nie wiesz?
- O czym?
- O Carmen Ristoro.
- Kto to jest?
- Kelly, nie czytasz gazet?
- Czytam informacje ze świata, a nie kronikę towarzyską.
- Nasi rodzice pragną, żebyśmy się pobrali.
- Wszystkiego najlepszego.
- A teraz dowiaduję się, że jestem ojcem twojego dziecka.
- Całym ciężarem osunął się na krzesło, oparł łokcie na stole i złapał się za głowę. - Co ja mam robić? Moi starzy dostaną apopleksji!
- Decyzja należy do ciebie. Możesz im powiedzieć, możesz im nie mówić. Mnie to nie interesuje. Pamiętaj tylko jedno: nie usunę ciąży ani nie pozwolę odebrać sobie dziecka.
- Jeśli to będzie chłopiec...
- Nikomu go nie oddam. To jest moje dziecko. Możesz się do niego przyznać, możesz się go wyprzeć. Wiem, co na to powiedzą twoi rodzice, ale to dziecko zostało poczęte w prawowitym związku. Do północy tamtej doby byliśmy mężem i żoną, więc to dziecko ma prawo do twojego nazwiska. Wybór będzie należał do niego. Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciał go znać, ale nie zamierzam kłamać ani ukrywać przed nim prawdy.
- Co się stanie, jeśli ponownie wyjdiesz za mąż?
- To nie ma nic wspólnego z jego prawem do nazwiska Holdsworthy. Jeśli jednak twoi rodzice wystąpią żeby mi je odebrać, będę walczyć. Zmarnowali życie tobie i twoim siostrami. Nie dopuszczę do tego, żeby zmarnowali życie mojemu dziecku. Jasne?
- Tak. Masz rację. Czasami sam odnoszę wrażenie, że mam do czynienia z parą potworów. - Podniósł na nią wzrok,

a jej zrobiło się go żal, ponieważ nic się nie zmienił. Nadal był małym chłopcem całkowicie podporządkowanym mamusi i tatusiowi.

- Lubisz tę Carmen?

- Tak. - Wzruszył ramionami. - Sympatyczna.

- Freddy, przysięgnij mi, że ożenisz się z nią pod warunkiem, że ją kochasz.

- Ciebie kochałem. Sama widzisz, jak się to skończyło.

- Kochałeś mnie, jak kocha się starszą siostrę. - Uśmiechała się. - Jak kogoś, kto będzie się za ciebie bił i rozwiązywał twoje problemy. To nie była ta głęboka, niezachwiana miłość, o której piszą w książkach. Rzadko widywałeś moich rodziców, ale oni naprawdę się kochają. Klócili się, płakali, lecz zawsze byli razem. Stanowią dwie połowy, które razem tworzą jedność. My tacy nie byliśmy. Próbowaliśmy udawać, ale tak nie było.

- Mimo to ciągle cię kocham. Ale nie w ten sposób. - Wstał. - Muszę to przemyśleć. Obiecuję, że rodzicom o niczym nie powiem, dopóki się z tobą nie porozumiem. - Kiwnęła głową. - Spakuję się i pojedę. - W drzwiach kuchni odwrócił się. - Przepraszam za wczoraj. To był tylko żart, że chcę z tobą spać. Gdybyś się zgodziła, nie wycofałbym się... ale byłbym zdziwiony.

Sięgnęła po to, co miała pod ręką, a była to ściereczka do naczyń, i cisnęła w niego. Pochwycił ją ze śmiechem i odrzucił. Odetchnęła z ulgą. Freddy wie o dziecku. Najważniejszy problem został załatwiony.

Teraz pozostaje już tylko zastanowić się nad wyborem położnika, miejsca pracy po wygaśnięciu kontraktu w Bright oraz nad sposobami połączenia działalności zawodowej z hodowaniem dziecka w pojedynkę.

- Tylko! - prychnęła.

W poniedziałek rano nabrała podejrzenia, że Matt jej unika. Wieczorem była tego pewna. We wtorek wieczorem spotkali się w czwórkę na comiesięcznym zebraniu. Bianca przedstawiła im budżet oraz stan magazynu, po czym pożegnała się i zostawiła samych.

- Rozmawiałam z laryngologią w Wangaratie - zaczęła Kelly. - Mały Justin słyszy doskonale.

- A do mnie dzwoniła wczoraj Natasha. Jest gotowa zaopiekować się Lorraine i Justinem - powiedział Matt.

Nie umknęło jej uwadze, że Natasha dzwoniła do niego do domu, bo w poniedziałek miał wolny wieczór. Poczwała lekkie ukłucie zazdrości.

- Wobec tego powinniśmy jutro wezwać Lorraine. Chcę przeprowadzić kilka prostych badań, które pozwolą nam zorientować się, czy rzeczywiście mamy do czynienia z autyzmem. Matt, czy zechcesz być przy tym?

Przytaknął.

- Biedna Lorraine - westchnęła Rhea. - Nie będzie jej lekko.

- To prawda. Czy wiecie już, jakiego typu wsparcia udziela Stowarzyszenie Pomocy Rodzicom Dzieci z Autyzmem w Wangaratie?

- Zajmę się tym. - Matt zrobił stosowną notatkę. - Mam informacje na temat Abby i Carla. Chłopak już wyszedł ze szpitala. Zdecydował się na terapię. Jeśli zaś chodzi o Abby, to jej chirurg nie miał dla ciebie słów podziwu. Twierdzi, że sam by tego lepiej nie zrobił. Za kilka dni przewiozą ją na rehabilitację do Melbourne. Rhea, jak astma Bianki? Wczoraj miała bardzo świszczący oddech.

- Mam ją na oku. Proponowałam jej, żeby wzięła kilka dni wolnego, ale odmówiła. Powiedziała, że nie pozwoli, aby choroba rządziła jej życiem. Oraz że woli mieć atak tutaj niż w domu. Uważam, że to całkiem logiczne.

Jeszcze przez chwilę rozmawiali o pacjentach, po czym Rhea zwróciła się do Kelly:

- Nie miałam czasu zapytać cię o Freddy'ego. Jak to przyjął?

- Zgodnie z oczekiwaniami. - Wzruszyła ramionami. Spostrzegła, że na wzmiankę o jej byłym małżonku Matt zeszytniał. - Krzyczał i tupał, ale w końcu pogodził się z prawdą.

- I co teraz? - zapytał Matt. Kelly nie zrozumiała pytania.

- Chce się z tobą ponownie ożenić? Zająć dzieckiem?

- Nie wiem.

- Jak mam to rozumieć?

- Powiedział, że potrzebuje czasu do namysłu. Skontaktuje się ze mną. Podejrzewam, że musi to omówić z rodzicami, mimo że obiecał nic im nie mówić. Freddy nie potrafi samodzielnie podjąć żadnej decyzji. Nic się pod tym względem nie zmienił.

- Dlaczego? - zainteresowała się Rhea.

- Jak wam to wytłumaczyć? - Zastanowiła się. - Jego rodzice są uosobieniem tyranii i dominacji. Od lat oczekują od niego następcy tronu.

- Interesują ich tylko chłopcy. - Rhea kiwała głową. - Znam ten typ.

- Jego siostra ma już trzech synów, ale to się dla nich nie liczy. Sprawa męskiego potomka stała się dla Freddy'ego bardzo ważna. Dlatego zgodził się na rozwód.

- To ty zażądałaś rozwodu? - zdziwił się Matt. Wcześniej nie przyszło mu to do głowy.

- Tak. Uznałam, że nasz związek się nie sprawdza i nie chciałam, żebyśmy zaczęli się nienawidzić.

- A on na to przystał, ponieważ nie mogliście spełnić oczekiwań jego rodziców? Ci ludzie muszą być mocno pochrzanieni...

- I to jak!
- Myślisz, że mogą go zmusić, żeby odebrał ci prawa rodzicielskie?
- Tak. - Wyjęła spinkę z włosów i potrząsnęła głową. - Ale na razie nie będę się tym martwić.
- Czy on wie, że nie dasz ich sobie odebrać?
- Tak.
- Kelly! - parsknął Matt.
- Słucham.
- Wrogowi nie należy wyjawiać swoich planów.
- Nie traktuję go jak wroga. Poza tym poczekajmy, aż się odezwie.
- Kiedy to się stanie?
- Nie mam pojęcia. Jeśli nie zadzwoni do końca tygodnia, sama się z nim skontaktuję.
- Matt splótł ramiona na piersiach w obronnym geście i mocno zacisnął zęby.
- To dla niego bardzo trudna decyzja - ciągnęła Kelly. - Staralam się go namówić, żeby sam się z tym uporał, ale on nie ma przy sobie nikogo, kto by go wsparł, więc na pewno się załamie i pójdzie z tym do rodziców. Miejmy nadzieję, że ta Carmen Ristoro jest do rzeczy.
- Carmen Ristoro? - Rhea wyprostowała się. Doznała olśnienia. - Nareszcie! Już wiem, gdzie widziałam Freddy'ego! W gazecie. Z Carmen Ristoro!
- Kim jest ta kobieta? - Kelly była zaintrygowana.
- To córka potwornie bogatego Miguela Ristoro.
- Kogo? - zapytali unisono Kelly i Matt
- Gdzie wy żyjecie?! Miguel Ristoro jest bardzo zamożnym biznesmenem. Pszenica, wełna i tym podobne. Cokolwiek Australia eksportuje, Ristoro ma w tym udział.

- Rodzice Freddy'ego umyślili sobie wyswatać go z panną Ristoro - stwierdziła Kelly, jakby nagle wszystko stało się jasne.

- Z kolumn towarzyskich dowiedziałam się jeszcze, że spotykają się już od jakiegoś czasu, a ślub planują przed Bożym Narodzeniem.

- Jeśli Freddy się ożeni, po czym wystąpi o odebranie ci praw rodzicielskich... - Matt zawiesił głos.

- Sąd uzna, że on i jego małżonka lepiej zajmą się dzieckiem niż samotna matka - dokończyła Kelly.

- Musisz mieć męża - skonstatował Matt.

- Dobrze sytuowanego - dorzuciła Rhea.

- Dajcie spokój! Niczego mi nie trzeba! Ten ślub wcale nie musi się odbyć. Freddy wyznał, że lubi Carmen, ale że boi się drugiego nieudanego związku.

Matt krążył po pokoju.

- Byłoby też wskazane, żebyś miała stałą pracę.

- Dzięki temu byłoby ci łatwiej zajmować się dzieckiem - wtórowała mu siostra.

- Żebyś w razie czego mogła udowodnić przed sądem, że stworzyłaś dziecku najlepsze warunki rozwoju. - Przeczesał palcami włosy, po czym wbił w nią wzrok. - Jest tylko jedno rozwiązanie.

- Jakie? - Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. Był śmiertelnie poważny.

- Będziesz musiała wyjść za mnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez ułamek sekundy miała ochotę przyjąć tę propozycję. To, co czuła do tego mężczyzny, było tysiąc razy silniejsze niż jej młodzieńcza fascynacja Freddyem.

Ale czy potrafiłaby się na to zdobyć?

Z trudem przeniosła wzrok z Matta na jego siostrę. Rhea przyciskała pięści do piersi i jak szalona kiwała głową, niczym piesek maskotka, którego wozi się na tylnej półce samochodu.

Nie. Nie zrobi tego. Jemu ani sobie.

- Matt... - Odchrząknęła. - Widzę pewien zasadniczy problem...

- Mianowicie?

- Nie kochasz mnie. - Zrobiło się jej bardzo przykro, gdy temu nie zaprzeczył. - Przez jakiś czas może nawet by się to nam podobało, ale nonsensem byłoby brać ślub tylko po to, żeby zrobić na złość rodzinie Freddy'ego. Poza tym to są czyste spekulacje. Może Freddy nie poślubi Carmen? Może zdecyduje się zaistnieć w życiu swojego dziecka?

- Zapewne masz rację - wycedził przez zęby. - Ale nie cofam swojej propozycji - dodał rzeczowym tonem, po czym zajął się zbieraniem notatek. - Mamy jeszcze jakieś tematy do omówienia?

- Chyba nie - powiedziała Rhea.

- Wobec tego opuszczam panie, by w zaciszu domowym zająć się papierkową robotą.

Kelly posłała mu niepewny uśmiech. Nie mogła uwierzyć, że Matt się jej oświadczył. Matt, który robił na niej takie niesamowite wrażenie i śnił jej się każdej nocy, odkąd przyjechała do Bright. Gdy zamknął za sobą drzwi, ogarnęło ją uczucie straty.

- Dlaczego to zrobiłaś? Chyba oszalałaś?! - wyrzucała jej Rhea. - Macie tyle wspólnego...

- Wiem. Ale czy się kochamy? Raz już byłam w związku, w którym zabrakło miłości. Tej prawdziwej. Nie chcę drugi raz popełniać tego samego błędu.

- Odniosłam wrażenie, że się przyjaźnicie.

- Owszem, ale rozwód jest bardzo bolesny. Nawet jeśli rozwodzą się przyjaciele.

- Wierzę ci. - Rhea poprawiła się na krześle. - Przyznam, że Matt bardzo mnie zaskoczył.

- A co dopiero mnie?! - Zamiast śmiechu z jej gardła wydobył się zdławiony szloch.

- Czyżby? - Rhea uniosła brwi. - A objawy? Zastanów się nad objawami.

- To z powodu zaskoczenia. - Już się opanowała. - To nic nie znaczy.

- Matt w ogóle cię nie interesuje? Wiem, że się całowaliście.

- To jeszcze nie powód, żebyśmy się pobierali. Matt jest bardzo opiekuńczy, więc taki gest bardzo do niego pasuje. Myśli logicznie. Wie, ile to dziecko dla mnie znaczy.

- Dlaczego?

- Nie mówiłam ci? - Opowiedziała Rhei o chorobie.

- Matt o tym wie?

- Tak.

- Moim zdaniem jesteście czymś więcej niż „tylko przyjaciółmi”.

- „Tylko przyjaciele” mają prawo rozmawiać o bardzo różnych rzeczach.

- Tak myślisz? Ile osób wie o twojej endometriozie oprócz twoich lekarzy?

- Mój ojciec oraz Freddy.

- I Matt. Na początku nie mogłam cię rozgryźć. Zajechałaś do nas na motorze, taka odważna i pewna siebie,

ale wystarczy trochę podrapać tę twoją skorupkę, żeby się okazało, że masz bardzo wrażliwy i miękki brzusek.

- Serdeczne dzięki! - Kelly parsknęła śmiechem. - Mimo wszystko nie jestem gekonem!

- Porozmawiajmy poważnie. Jak ty to sobie wyobrażasz? Sama chcesz się zajmować dzieckiem? Ja mam dwoje i chociaż Joe pracuje na nocie i czasami wynajmujemy opiekunkę, to jest to bardzo ciężka praca. Mimo że mam tu oboje rodziców oraz Malta. Nie ma lekko.

- Nie oczekuję tego, ale wiem, że człowiek potrafi się przystosować. Wszyscy jakoś dajemy sobie radę.

- To prawda. Ale czasami coś staje się ponad nasze siły. Czy potrafisz poprosić o pomoc? Kogo o nią poprosisz? Rodziców masz na innym kontynencie, a sama tak często zmieniasz miejsce zamieszkania, że nie masz czasu z nikim się zaprzyjaźnić.

- Mam przyjaciół. Na innych kontynentach, jak to ujęłaś.
- Westchnęła. - Matt zadawał mi te same pytania. Zapewniam cię, że o tym myślę. Naprawdę. Rozważam możliwość wzięcia półrocznego urlopu po kontrakcie w Bright. Żeby urodzić dziecko i zająć się macierzyństwem.

- Gdzie?

Kelly wzruszyła ramionami.

- Salzburg? Davos? Londyn?

- Chcesz wyjechać z Australii?

- Byłabym wtedy bliżej rodziców. Gdybym tutaj została, dziadkowie mieliby bardzo daleko do wnuka.

- Myślisz, że Freddy pozwoli, żebyś wywiozła jego dziecko z Australii? Jego rodzice na pewno do tego nie dopuszczą.

- Wiem. - Masowała skronie. - Przyznam ci się, że cały mój świat przewrócił się do góry nogami. Zupełnie nie wiem, na czym stoję. Pierwszy raz jestem w takim stanie. Uważam,

że należę do osób, które lubią wyzwania, więc staram się mieć pozytywne podejście i do tej sprawy.

- Mam pewną propozycję.

- Słucham.

- Zostań w Bright.

- Już o tym rozmawialiśmy. Nie mogę wyjść za Matta.

- Nie musisz. Chociaż uważam, że Matt byłby bardzo przyjemną premią.

- A Natasha? - Kelly patrzyła na swoje splecione palce.

- Co ona ma z tym wspólnego? - zdumiała się Rhea.

- Wydawało mi się, że Natasha i Matt... - wyjąkała.

- Myślisz, że coś ich łączy? I dlatego nie rzuciłaś się w ramiona mojego braciszka! Daj spokój. Nic ich nie łączy. Przyjaźnią się. Natasha nadal oplakuje swojego pierwszego męża, a po tym, co spotkało Conrada, wątpię, żeby miała chęć wychodzić za mąż po raz trzeci. Nie rozmawiajmy o Natashy. Kelly, powinnaś osiąść w Bright.

- Dlaczego? - Czują, że z jej ramion spadł ogromny ciężar. Nawet nie wiedziała, jak bardzo jej dokuczał.

- Dlaczego? - powtórzyła Rhea. - Ponieważ tu pasujesz. Weź pod uwagę argumenty logiczne. Możesz tu wynająć dom na dwanaście miesięcy. Ja mogę odebrać twój poród. Możesz pracować w naszej lecznicy na pół etatu. Nie musiałabyś nawet zaglądać do szpitala. Miałabyś dużo czasu dla dziecka. A co najważniejsze, miałabyś tu wsparcie. Nasza matka nie posiadałaby się z radości, gdyby dostała pod swoje skrzydła kolejnego dzidziusia. Na dodatek przestałaby mnie dręczyć pytaniem, kiedy urodzę jej trzecie wnuczę.

- Kiedy to się stanie? - Kelly miała nadzieję, że uda się jej nieco zmienić bieg rozmowy.

- Chyba wkrótce.

- Jesteś..?

- Nie. Jeszcze nie. Ale rozważamy z Joem taką możliwość, żeby twój dziadzius miał się z kim bawić. Kelly, nie mów, że to nie ma sensu. Bright jest tak blisko Melbourne, że Freddy mógłby go odwiedzać, ile dusza zapragnie.

Kelly rozważała słowa Rhei. Przymknęła oczy i pokręciła głową.

- A Matt?

- O co ci chodzi?

- Jak by zareagował, gdybym przystała na twoją propozycję? Nie rozmawiałaś z nim o tym. Ani z waszym ojcem. To jest ich lecznica.

- Nie mieliby nic przeciwko temu. Potrzebujemy trzeciego lekarza, nawet po powrocie taty. Musi stopniowo przygotowywać się do odejścia na emeryturę. Wszystko świetnie się składa. - Rhea aż klasnęła w dłonie. - Kelly, nie odrzucaj tej propozycji. Dobrze ją sobie przemyśl.

- Zgoda, wezmę ją pod rozwagę. I porozmawiam o tym z Mattem. Pozostaje jednak problem odległości dzielącej dziadków od wnuczka.

- Kelly, gdy w grę wchodzi wnuczeta, dziadkowie są skłonni przyjechać do nich z drugiego końca świata. Wierz mi.

- Może się to sprawdzić w przypadku moich rodziców, ale nie Freddy'ego.

- Nie można mieć wszystkiego. - Rhea szeroko rozłożyła ramiona. - Przyjdź do nas na kolację. Zapraszam cię. Joe już nakrywa do stołu, bo nie tylko jest wspaniałym mężem i policjantem, ale również niedoścignionym kucharzem.

Zamknęły lecznicę i przeszły na drugą stronę drogi do domu Rhei. Kelly nie mogła się powstrzymać, by nie spojrzeć w okna Matta. Czy żałuje, że się jej oświadczył? Czy jest rozczarowany jej odmową? Bo teraz jego propozycja wydała się jej nader kusząca.

- Lorraine, zapraszam. Witaj, Justin. - Kelly witała się z chłopcem, po czym rozejrzała się po korytarzu, szukając wzrokiem Matta.

Ostatnio ciągle był nieuchwytny. Nawet nie wiedziała, czy już przyszedł do lecznicy. Jeśli zatrzymał go pacjent, może to potrwać jakiś czas.

- Są już wyniki badania słuchu? - zapytała Lorraine.

- Tak. Nie powiedzieli, że wszystko jest w porządku?

- Powiedzieli, ale bałam się, że tak mówią, żebym się nie martwiła. Cały czas rozmawiali szeptem i na mnie popatrywali. Byli strasznie poważni. Przeraziłam się.

- Niektórzy lekarze mają taki tajemniczy sposób bycia - przyznała Kelly, podając Lorraine wyniki. - Proszę przeczytać.

- Co za ulga...

- Lorraine, jak sypiacie?

- Nareszcie spokojnie. Daję mu picie razem z lekarstwem. Ciągle śpi ze mną, ale oboje możemy się wyspać.

- To jest w tej chwili najważniejsze.

Usłyszały pukanie do drzwi. Stanął w nich Matt. Miał na sobie ciemnoszary garnitur, który jeszcze bardziej podkreślał szarość jego twarzy. Położył kopertę na biurku Kelly.

- Lorraine, o ile wiem, w szpitalu wszystko odbyło się bez problemów. Poznała pani Natashę?

- Natasha jest bardzo miła. Była z nami przez cały czas, a potem zabrała nas na lunch.

- To cała ona!

Kelly zauważyła, jak zaświeciły mu się oczy, gdy mówił o Natashy. Czyżby Rhea o czymś nie wiedziała? Och, przestań. Matt nie zalecałby się do niej, gdyby był zainteresowany kimś innym. Matt jest człowiekiem honoru.

- Co dalej? - Pytanie Lorraine wyrwało ją z zadumy.

- Wszystkie badania wypadły pozytywnie.

- Ile samochodzików dzisiaj pani przyniosła? - zapytała Kelly. Młoda matka sięgnęła do torby. - Siedem, osiem, dziewięć... - liczyła Kelly. - Proszę postawić je na podłodze przed Justinem.

Lorraine wykonała polecenie.

- Co teraz pani sprawdza?

- Mówiła pani, że Justin zamiast się nimi bawić, ustawia je w szeregu. Chcę zobaczyć, jak on to robi.

- To jest bardzo dziwne. Najpierw wybiera je według kolorów i kształtu, a dopiero potem je ustawia. Uważam, że to bardzo sprytne.

- Bo on jest bardzo inteligentnym dzieckiem - powiedział Matt, obserwując chłopca.

Ten jeszcze przez chwilę bawił się swoim ulubionym autkiem, po czym postawił je na podłodze. Po chwili zaczął do niego dostawiać inne autka. Żółte, zielone, niebieskie. Część była tego samego koloru, część miała ten sam kształt, a jedno było dwukolorowe.

Kelly próbowała odgadnąć, które auto będzie następne. W zależności od koloru czy kształtu? Gdy został mu tylko samochodzik dwukolorowy, rozgniewał się i jednym machnięciem wszystko zburzył.

- Zazwyczaj tak to się kończy - rzekła Lorraine.

Matt pozbiierał zabawki i oddał chłopcu. Ten ustawił je dokładnie tak samo jak poprzednio, po czym natknąwszy się na auto, które nie pasowało, znowu się zdenerwował. Matt znowu zgarnął samochodziki, lecz tym razem zatrzymał auto dwukolorowe oraz ulubione auto chłopca.

Malec przyjrzał się zabawkom. Szarpnął matczyną torbę, lecz nie nawiązał z matką kontaktu wzrokowego.

- Tutaj są. - Matt wyciągnął dłoń, na której stały dwa autka. Chłopiec sięgnął po ulubione, ignorując dwukolorowe.

Dopiero teraz wziął się do ustawiania. Tym razem nie wpadł w złość.

Kelly wymieniła spojrzenia z Mattem. Nadeszła pora podzielić się z Lorraine ich podejrzeniami.

- Autyzm? - powtórzyła Lorraine chwilę później. - Co to za choroba?

- Zaburzenie funkcjonowania mózgu. Niektóre jego partie nie reagują prawidłowo. Dzieci cierpiące na autyzm zazwyczaj są zamknięte, zajęte tylko sobą i niezdolne do porozumiewania się za pomocą mowy.

Lorraine zasłoniła ręką usta, w jej oczach zalśniły łzy.

- Czy on będzie zdrowy?

- Fizycznie nic mu nie dolega.

- Ale jego mózg nie pracuje normalnie - dokończył Matt.

- Od kiedy podejrzewacie autyzm?

- Od waszej pierwszej wizyty - wyjaśniła Kelly półgłosem. - Zauważyłam wtedy, że siedząc, Justin się lekko kiwa. Rzuciło mi się w oczy także to, że nie patrzy na twoją twarz. To są klasyczne sygnały. Musiałam się upewnić, że to nie jest padaczka ani głuchota.

Lorraine rozplakała się. Podając jej chusteczki, Kelly nie omieszkała zauważyć, że Justin pozostał zupełnie obojętny na płacz matki.

- To znaczy... - wyjąkała zrozpaczona kobieta. - Ale ja naprawdę jestem dobrą matką...

- Musi pani w to wierzyć. Nikt nie może pani nic zarzucić.

- Ale gdy Justin nie mówi „kuję”, kiedy mu coś podam, ludzie uważają, że jestem złą matką i źle go wychowuję.

- Nie mają racji - pocieszał ją Matt.

- Co nas teraz czeka? - zapytała Lorraine nieco spokojniej.

- Powinna się pani zgłosić do Stowarzyszenia Pomocy Rodzicom Dzieci z Autyzmem. - Otworzył kopertę i podał jej ulotkę informacyjną. - W środku jest jeszcze skierowanie, które należy im oddać. Z tej listy wynika, że sporo usług jest dostępnych w Wangaratcie. - Wyjaśniał jej kolejne informacje oraz system przysługujących jej zasiłków.

- Jego mózg nie pracuje, jak powinien. Jak mogę to naprawić? Jak mam z nim rozmawiać? Porozumiewać się?

- To dobre pytanie. Najłatwiej będzie mi to porównać z komputerem. Komputer potrafi tylko to, co jest w zainstalowanych programach. Jeśli nikt nie grzebie w oprogramowaniu i jest ono niezmienione, komputer pracuje bez zarzutu. Ale gdy dostanie się tam wirus, zaczynają się kłopoty. Mózg Justina należy zaprogramować. Na razie nie powinna pani mieć z nim kłopotów. Lecz on będzie rósł, jego ciało będzie podlegało zmianom. Zmieniają się również jego potrzeby, a co za tym idzie, znajdzie konieczność przeprogramowania go. I wówczas przyda się pomoc Stowarzyszenia. Jego pracownicy mają szeroką wiedzę oraz metody pomocne w tym procesie.

- Lorraine, proszę też pamiętać o nas. Jesteśmy tutaj, żeby pani pomagać. W razie jakichkolwiek wątpliwości czy pytań proszę natychmiast do nas dzwonić - dodała Kelly.

- Są też grupy wsparcia organizowane przez rodziców autystycznych dzieci. Te matki mają duże doświadczenie i ich rady mogą okazać się bezcenne. Poza tym, one doskonale panią zrozumieją.

- Musimy jeszcze ustalić stopień autyzmu. Jak już pani Matt wyjaśnił, jest ich kilka. Wśród autystyków spotyka się wielu geniuszy.

- To, że ich mózg nie funkcjonuje normalnie, nie oznacza, że nie są inteligentni. Sposób, w jaki Justin ustawia autka, znacznie wykracza poza umiejętności

osiemnastomiesięcznego dziecka. Trzeba ustalić poziom jego autyzmu. Lorraine przytaknęła.

- Zdaję sobie sprawę z tego, ile na panią spadło. Proszę przeczytać wszystkie te informacje i skontaktować się z nami w razie jakichkolwiek wątpliwości.

- Dobrze. - Kobieta po raz kolejny wytarta nos. Wstała, by pozbierać zabawki, podając synkowi jego autko. - Pójdziemy na lody, synku? - zapytała.

Chłopiec ani drgnął. Nawet na nią nie popatrzył.

- Justin... - Chciała wziąć go za rączkę, lecz się odsunął. - Czasami tak się zachowuje. - Była wyraźnie zażenowana.

- Nie powiedziała pani tego, co trzeba - zauważyła Kelly.

- Co miałam powiedzieć? - zdziwiła się Lorraine.

- Ilekroć stąd wychodziliście, mówiła pani: „Chodź, idziemy do domu” - przypomniał jej Matt.

- Chodź. Idziemy do domu.

Chłopiec natychmiast wstał z podłogi i ściskając ulubione autko, podszedł do niej. Na nikogo nie spojrział.

- Polecenia i oprogramowanie - przypomniała Kelly oszołomionej kobiecie. - Poradzi pani sobie.

Lorraine zatrzymała się w drzwiach.

- Czy mamy jeszcze do was przychodzić? - zapytała.

- To zależy od pani. Matt i ja zawsze chętnie będziemy służyli pani radą, lecz w sprawach medycznych proszę zgłaszać się do Stowarzyszenia.

Po jej wyjściu Kelly usiadła przy biurku i ukryła twarz w dłoniach. A jeśli to samo przydarzy się jej dziecku? Jeśli urodzi się chore? Jako samotna matka może być zmuszona do zrezygnowania na kilka lat z pracy, a potem nie będzie mogła jej znaleźć.

- Jest o czym myśleć.

- Myślałam, że wyszedłeś.

- Nic z tego. - Podeszedł do niej. - Chciałbym z tobą porozmawiać. - Popatrzył na zegarek. - Mamy kilka minut, zanim przyjdą nasi następni pacjenci.

Oddechnęła głęboko. Czy tylko ona czuje się nieswojo, czy on również? Jego oświadczyzny zmieniły ich układ. Czy to się zmieni? Czy będzie mogła z nim flirtować, a on nie będzie brał tego poważnie?

- Chciałem cię przeprosić, jeśli moje wczorajsze wystąpienie sprawiło ci przykrość.

- Ależ Matt... Uciszył ją gestem.

- Nikomu jeszcze się nie oświadczałem, ale... - Popatrzył na nią. - Kelly, wiem, ile to dziecko dla ciebie znaczy, i uważam, że musisz zrobić wszystko, żeby zapewnić mu najlepszy życiowy start. Zrozumiałem również, że cokolwiek postanowisz, to jest twoje dziecko. Nie mam prawa się do tego wtrącać. Mam jednak nadzieję, że rozważysz moje wcześniejsze rady. Uważam się za człowieka wygadanego, a tu masz... - Roześmiał się. - Nie potrafię powiedzieć, o co mi chodzi.

- Tymi oświadczynami zaskoczyłeś swoją rodzoną siostrę, że nie wspomnę o mojej osobie.

- Hm... - Patrzył na jej wargi. Kilka sekund za długo. Gdy spojrział jej w oczy, wyczytała w nich rozpalone do białości pożądanie.

- Przyznam... - Wstawiała bardzo powoli. Przesunęła dłoń po jego ramieniu, po czym zaczęła gładzić kark i bawić się włosami. - Przyznam, że miałam wielką ochotę powiedzieć „tak”. Choćby tylko po to, żeby sprawdzić, dokąd zaprowadzi nas ta namiętność.

Matt przysiadł na biurku, rozsunał kolana i jednym ruchem przyciągnął ją do siebie. Chwycił ją w talii.

Koniec udawania. Fizyczna bliskość sprawiła, że ich serca znowu były wspólnym rytmem. Gdy poczuła ciepło jego dłoni na plecach, przeszył ją dreszcz.

Zdumiewające, jaką władzę ma nad nią ten człowiek!

- Co by się stało, gdybyśmy ulegli tej pokusie? - szepnął jej prosto w ucho.

Na moment zaniemówiła, wsłuchując się w swoje ciało, które napięte do granic wytrzymałości domagało się satysfakcji.

- Pocałuj mnie. - Przymknęła oczy.

- Przysięgałem sobie, że zostawię cię w spokoju. Ty ani ja nie potrzebujemy dodatkowych komplikacji.

- Cii... - Precz z logicznym myśleniem. Koncentrowała się na uczuciu. Tylko w jego ramionach była naprawdę szczęśliwa. - Pocałuj mnie...

Czuła, że rozgorzała w nim walka skrajnych emocji. Ciało domagało się jej, tego była pewna, lecz rozsądek bronił się zaciekle. Wolałaby, żeby jego umysł się wyłączył.

- Kelly, pragnę cię. - Przytulił twarz do jej policzka.

W końcu bardzo powoli zbliżył wargi do jej warg. Westchnęła i poczuła, jak wraz z tym westchnieniem znika nieznośne napięcie. Przyłgnęła do niego jeszcze mocniej, upajając się tym cielesnym kontaktem.

To jest to. Jesteśmy sobie przeznaczeni, pomyślała. Natychmiast jednak uznała, że to nie może się ziścić. Matt pociąga ją fizycznie, ale to nie jest miłość. Niemożliwe, by stało się to tak szybko.

Czy ma to być kolejny pożegnany pocałunek? Jeśli tak, to powinna się do nich przyzwyczaić.

Drzwi gabinetu otworzyły się.

- Bianca ma atak duszności! - rzuciła Rhea i natychmiast się wycofała.

Odskoczyli od siebie jak dzieci przyłapane na gorącym uczynku. Dopiero ułamek sekundy później dotarło do nich znaczenie słów Rhei. Wybiegli na korytarz.

Rhea klęczała przy rejestratorce i nakładała jej maskę inhalatora.

- Matt, salbutamol. Kelly, ciśnienie i puls.

Kelly sięgnęła po ciśnieniomierz. Zawiązując mankiet na ramieniu Bianki, zwróciła uwagę na bladość i wilgotność jej skóry.

- Ciśnienie sto sześćdziesiąt na sto dwadzieścia. Tętno sto pięćdziesiąt. Sine wargi. Bianca, czujesz ostry ból w okolicy żeber? - Chora przytaknęła.

- Podamy ci ibuprofen, żeby ten ból uśmierzyć. - Dzięki inhalatorowi twarz astmatyczki przybierała zdrowszy kolor.

- Oddychaj. Bardzo dobrze. Sytuacja już jest opanowana. Dziękuję wam. Wracajcie do swoich... - Rhea uśmiechnęła się znacząco - ...zadań.

Matt popatrzył groźnie na siostrę, po czym zaprosił do swojego gabinetu kolejnego pacjenta z listy. Na Kelly nikt nie czekał.

- O co tu chodzi? - zagadnęła ją Rhea półgłosem, stając tyłem do Bianki.

- Zrobić ci kawę?

- Nie udawaj, że nie wiesz, o co pytam. Zmieniłaś zdanie?

- Nie zmieniłam zdania.

- Wolę herbatę. I przynieś szklanekę wody dla Bianki. Kelly pospiesznie oddaliła się. Mattowi też robi herbatę.

Pewnie nie ma ochoty jej teraz oglądać, ale ona nie jest tchórzem. To przecież ona poprosiła go o pocałunek, który obojgu sprawił nieopisaną przyjemność. Na tym polega cały problem.

Przypomniała się jej propozycja Rhei, żeby osiedliła się w Bright. To by sporo załatwiało. Mogłaby pracować i

zajmować się dzieckiem. A jednocześnie miałyby możliwość zobaczyć, jak rozwinięta znajomość z Mattem.

- Nie - powiedziała głośno. Wsypała łyżeczkę cukru do kubka, lecz natychmiast wylała herbatę do zlewu. Przecież nie słodzi!

To, co dzieje się między nią i Mattem, przerasta ją. Dlaczego Matt zaprzęta sobie myśli decyzjami, które ona musi podjąć sama? Niepokojące jest także to, że za bardzo zależy jej na jego opinii.

Do tej pory liczyła się wyłącznie ze zdaniem rodziców. Tych niesamowitych ludzi, którzy nieustannie niosą pomoc innym. Czy jej również? Czy rzeczywiście interesują się jej życiem? Gdy zawiadomiła ich, że wychodzi za Freddy'ego, nie zadawali żadnych pytań. Po prostu zaakceptowali jej decyzję. Tak, wspierali ją, ale czy jej szczęście leży im na sercu?

Przez całe jej życie pomagają innym. Wiele się od nich nauczyła i bardzo szybko stała się dorosła. Może dlatego czasami zachowuje się tak dziecinnie? Ponieważ jej dzieciństwo nie było normalne.

Potrząsnęła głową. Skąd przyszedł jej do głowy pomysł, że musi jeździć po świecie, jak rodzice, by pomagać ludziom? To zajęcie dawało jej ogromną satysfakcję, lecz może nadeszła pora, by pomogła sama sobie? Musi teraz mieć na względzie drugie życie, bardzo ważne. Takie, które odmieni także ją samą.

Musi dowiedzieć się, co Matt sądzi o propozycji Rhei, ponieważ im dłużej o tym myśli, tym większą ma na to ochotę. Zaniosiła herbatę i wodę do rejestracji.

- Dzwoniłam do męża Bianki. Przyjedzie po nią.

- Już mi przeszło - rozległo się spod maski.

- Jedziesz do domu - oświadczyła Rhea. - Niedługo zamykamy. I obiecuję, że nie zrobimy bałaganu w twojej ukochanej kartotece.

- Niech ci będzie - poddała się Bianca.

- Czy ktoś ją pytał o zdanie? - Rhea zwróciła się do Kelly. Wszystkie trzy roześmiały się.

- Zrobię Mattowi herbatę - rzekła Kelly i oddaliła się do kuchni, zdziwiona, jak bardzo cieszy ją perspektywa ponownego z nim spotkania. Kto to widział?!

Zapukała. Czekwała, aż pozwoli jej wejść. Nie chciała, by jego pacjent czuł się skrepowany. Gdy otworzyła drzwi, siedział za biurkiem. Popatrzył na nią wyczekująco. Zaskoczona, potknęła się, oblewając herbatą palce i bluzkę. Nawet tego nie poczuła.

- Co ci jest? - Wstał i odebrał od niej kubek.

Nie mogła wydobyć z siebie ani słowa, ogarnięta doznaniem, które jedno po drugim nią targały. Przeróżającymi, nie do pohamowania i bardzo, bardzo rzeczywistymi.

Uciekła. W zaciszu swojego gabinetu usiadła z nogami na biurku i, chwytając się za nadgarstek, zaczęła liczyć puls.

To nieprawda! To nie może być prawda!

Wszystkie objawy wskazują na to, że jest zakochana!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Niemożliwe! - jęknęła.

Chwilę później do gabinetu wpadł Matt.

- Dobrze się czujesz? - Przyłożył jej dłoń do czoła. Czy on musi stać tak blisko? Wstała, by się od niego choć trochę odsunąć.

- Świetnie.

- Gdy weszłaś do mnie, zobaczyłem, jak krew odpływa ci z twarzy. Na pewno? Dziecko w porządku? Coś cię boli?

- Matt, nic mi nie dolega. Dziecko ma się dobrze. I nic mnie nie boli. Pod koniec dnia bywam trochę zmęczona. To nic poważnego.

- Możemy odwołać ostatnich pacjentów...

- Nie trzeba.

- Obiecuj mi, że po powrocie do domu od razu się położysz i odpoczniesz.

- Dobrze. - Dlaczego jej głos samowolnie przybiera takie niskie uwodzicielskie tony? - Idź już. Masz pacjenta.

- Czy na pewno dobrze się czujesz?

- Tak.

- Nie zgrywasz się na bohaterkę?

- Matt, jeśli z dzieckiem będzie działo się coś niedobrego, dowiesz się o tym pierwszy.

Przegarnął włosy placami.

- Zajrzę do ciebie.

Gdy wyszedł, odetchnęła z ulgą. Zjawił się też jej pacjent Godzinę później ujrzała swoją ostatnią pacjentkę.

- Jana? - zdumiała się. - Co cię sprowadza?

- Zapisałam się na wizytę u ciebie. Na czwartą czterdzieści pięć.

Było już piętnaście po piątej.

- Siadaj i mów, jak mogę ci pomóc?

- Zapisałam się do ciebie, bo przy Rhei byłabym skrepowana. No wiesz, kiedyś Matt i ja... - Kelly przytaknęła.
- Nie jestem w stanie podjąć decyzji, czy mam zostać w Bright, czy wyjechać - mówiła Jana. - Noszę się z tym od kilku lat, ale teraz nadarza się wyjątkowa okazja. Myślę, że by mi się udało. - Podała więcej szczegółów. - Kłopot w tym, że ilekroć dzieje się coś takiego, zacynam... mieć problemy.

- Jakie?

- Mam nieregularne i bolesne okresy. Bóle w klatce piersiowej. Pryszczki w buzi. I ciągle boli mnie głowa.

- Niepokój.

- Niepokój?

- Owszem. To poważna zmiana. Wychowałaś się tutaj i jesteś mocno związana z tymi górami. Uważasz tę propozycję pracy za ciekawą, ale trudno ci zdecydować się na opuszczenie miejsca, które daje ci poczucie bezpieczeństwa. Organizm reaguje proporcjonalnie do stresu, jaki odczuwasz.

- Co mam robić?

- Zaczynaj od spisania argumentów „za” oraz „przeciw”.

Nie traktuj decyzji o pozostaniu w Bright jako przejawu tchórzostwa. Nie rób niczego wbrew sobie. I pamiętaj, że zawsze możesz tu wrócić. Zastanówmy się teraz nad objawami fizycznymi... Smaruj jamę ustną miodem. Dostaniesz go w sklepie ze zdrową żywnością. Ale nie kupuj miodu podgrzewanego. Im bardziej gęsty, tym szybciej działa. Na bolesne miesiączki oraz stres dobry jest imbir oraz wiesiołek. Olejek wiesiołkowy jest w aptece. Korzeń imbiru trzeba drobno posiekać, albo utrzeć, i zalać wrzątkiem. Jak ostygnie, można go posłodzić miodem i wrzucić plasterki cytryny.

- Jesteś zwolenniczką medycyny naturalnej?

- Natura od wieków dostarcza nam remediów na różne problemy zdrowotne.

- To co mi zaproponujesz na ból głowy? Kelly stanęła za krzesłem Jany.

- Teraz też cię boli? - Tak.

- Nie ruszaj się. Zrobię ci masaż. - Delikatnie ugniatając napięte mięśnie karku, wypytywała Janę o jej pracę w Bright. Czowała, jak kobieta stopniowo się rozluźnia.

Kilka minut później wróciła na swoje miejsce za biurkiem.

- Co teraz czujesz?

- Mrowienie.

- A głowa?

Jana zastanowiła się.

- Nie boli!

- Napięcie, stres i niepokój są ściśle ze sobą powiązane, lecz należy znać ich przyczynę. Niektórzy pacjenci muszą dostawać leki, ponieważ ten stan nie mija, na przykład chorzy na raka. - Spisała listę specyfików i podała ją Janie. - Spróbuj. To znacznie tańsza kuracja. Jeśli po tygodniu nie zauważysz poprawy, przyjdź znowu.

- Na następny masaż?

- Nie tylko. Podejrzewam, że w Bright jest jakiś masażysta.

- Jasne. - Jana wymieniła nazwisko kobiety, która mieszkała na obrzeżach Bright. - Zaraz się do niej zapiszę. Dzięki. Cieszę się, że mogłam cię lepiej poznać. Jesteś zupełnie inna, niż sobie wyobrażałam. - Kelly roześmiała się. - No wiesz... Spotykasz się z Mattem.

Teraz Kelly była zaskoczona.

- Nie spotykam się z Mattem.

- Niemożliwe. Całe schronisko zauważyło, jak na siebie patrzyliście.

- Och... - Nic lepszego nie przyszło jej do głowy. Odprowadziła Janę do drzwi. - Daj znać, czy ta kuracja jest skuteczna.

- Dobrze. Życzę wam powodzenia. Uważam, że Matt bardzo potrzebuje kogoś takiego jak ty.

Nareszcie dotarła do domu.

Tego dnia dokonała niezwykłego odkrycia: zakochała się. A wydawało się jej, że nie jest do tego zdolna. Na dodatek w człowieku, który uważa ją za „komplikację”. Parę godzin później jego dawna dziewczyna mówi jej, że Matt potrzebuje właśnie takiej kobiety. Nie interesowało ją wprawdzie, co inni o niej myślą, lecz dobrze było poznać opinię Jany, która zna Matta od liceum.

Ułożyła się na kanapie i zamknęła oczy. Przyjazd do Bright odmienił jej życie. Nie tylko dlatego, że w Bright dowiedziała się o ciąży. Przypomniała sobie, że zamęt w jej emocjach powstał w chwili, gdy po raz pierwszy, jeszcze przez wizjer w kasku, zobaczyła doktora Bentleya. Zadzwoił telefon.

- Cześć, Freddy. Jak się masz? - Może to on dostarczy jej informacji, które zmobilizują ją do ostatecznego określenia planów na przyszłość?

- Zdecydowanie lepiej, niż gdy ostatnio się widzieliśmy. Co u ciebie?

- W porządku.

- Jak nasze dziecko? Nasze dziecko. To dobrze.

- Wyśmienicie.

- Przejdźmy do konkretów. Chcę ci powiedzieć, co postanowiłem.

- Słucham.

- Chcę brać aktywny udział w jego życiu.

- Cieszę się. - Trzeba zachować czujność. - Powiedziałeś rodzicom? - Freddy tylko westchnął. - Jak zareagowali?

- Nie uwierzyli mi. Zażądali potwierdzenia mojego ojcostwa. Powiedzieli, że zależy ci na naszych pieniądzach.

- Nic się nie zmienili.

- Przekonywałem ich, że ty nie masz zwyczaju kłamać oraz że ja wierzę ci bez żadnych badań. Jako lekarze powinni wiedzieć, że takie badanie może mieć dramatyczne konsekwencje dla płodu. Poza tym, jeśli o mnie chodzi, mam do ciebie całkowite zaufanie.

- Dziękuję. - Sięgnęła po kubek z miętą.

- Nigdy mnie nie okłamałaś.

- Dziękuję.

- Powiedziałem, że nie zamierzam zrzec się dziecka, a oni, ku mojemu zdziwieniu, gorąco mnie poparli. Chcą przyspieszyć ślub z Carmen. - Sprawiał wrażenie zagubionego. Zrobiło się jej go żal.

- Tobie też na tym zależy?

- Nie wiem.

- Kochasz Carmen?

- Nie wiem. Za dużo się dzieje. I za szybko.

- Powiedziałeś Carmen o dziecku?

- Nie. Rodzice mi odradzili.

- Freddy... jak myślisz, dlaczego twoi rodzice mnie nie lubili?

- Bo nie oni cię wybrali.

- Dlaczego jeszcze?

- Bo wolałem słuchać ciebie.

- No właśnie. No to jeszcze raz mnie posłuchaj i... zacznij myśleć samodzielnie. Nie musisz robić wszystkiego, co oni ci każą. Masz trzydzieści lat i sam potrafisz podejmować decyzje. Zaufaj sobie. Zaufaj własnym opiniom. Nie sądzisz, że trzymanie Carmen w nieświadomości jest niemoralne?

- Tak, Będzie macochą naszego dziecka... - Kelly, słysząc to, skrzywiła się. - Powinna o tym wiedzieć, zanim zgodzi się wyjść za mnie.

- Więc jej o tym powiedz. Czy takie oszustwo jeszcze przed ślubem dobrze wróży waszemu związkowi? My też

mieliśmy problemy, ale ich przyczyną nie była nieuczciwość. Byłoby nam o wiele trudniej.

- Więc mogliśmy ponownie się pobrać.

- Nie żartuj.

- Mówię poważnie. Moglibyśmy spróbować jeszcze raz.

Chcieliśmy mieć dzieci, ale myśleliśmy, że to niemożliwe. Teraz mamy dziecko. Być może nie kocham cię, jak mąż powinien kochać żonę, ale cię kocham. Szanuję cię. - Nie dał jej dojść do słowa. - To jest bardzo sensowne. Bylibyśmy razem, z naszym własnym dzieckiem. Wróciłabyś do Melbourne i żylibyśmy długo i szczęśliwie.

- Gdzie mieszkalibyśmy?

- Tutaj. U moich rodziców. Ich dom jest ogromny. Do mnie należy całe skrzydło. Mielibyśmy tam mnóstwo miejsca.

- Czy naprawdę uważasz, że ja i twoi rodzice mogliśmy żyć pod jednym dachem?

- Wcale nie musiałyś ich oglądać.

- A praca? Gdzie bym pracowała? - Doskonale znała odpowiedź.

- W klinice rodziców! Gdybyś chciała pracować. Mamusia po urodzeniu Francie i mnie zrezygnowała z pracy. Wróciła do kliniki, gdy byłem w szkole z internatem.

- Jeszcze jedno: nasze dziecko nie pojedzie do szkoły z internatem.

- To rodzinna tradycja. Mamusia i tatko chętnie pokryją koszt takiej szkoły.

- A jeśli to dziewczynka? Zawahał się.

- Dla mnie to nie ma znaczenia.

- A jakie ma to znaczenie dla twoich rodziców? Zastanów się. Nie traktują twoich siostrzeńców jak pełnoprawnych spadkobierców. A jeśli urodzi się dziewczynka? Być może drugi raz nie zajdę w ciążę.

- Ale tym razem się udało. To dobry znak. Jest jeszcze zapłodnienie in vitro.

Westchnęła.

- Freddy, nie uważam, żeby powtórny ślub był dobrym pomysłem.

- Przemyśl to.

- Freddy, nie kocham cię w taki sposób jak należy, i ty mnie też tak nie kochasz. Nie będę się nad tym zastanawiać. Nie chcę, żebyś się łudził, że wrócę do ciebie. Ale cieszę się, że chcesz uznać dziecko.

- Masz kogoś?

- Słucham?

- Jesteś z tym Mattem?

- Nie - odrzekła zgodnie z prawdą. - Freddy, jestem skonana. Pogadaj z Carmen. I zadzwoń, żeby mi powiedzieć, jak zareagowała.

- Dobra. - Freddy był wyraźnie zrezygnowany. - Uważaj na siebie. I na nasze dziecko.

- Bądź spokojny. - Odłożyła słuchawkę, po czym opadła na podłogę, zrozpaczona tempem, w jakim jej problemy zaczęły rozrastać się do niewyobrażalnych rozmiarów.

Matt niepokoił się. Zadzwoił do Kelly, lecz linia była zajęta. Z kim ona rozmawia? Nie mógł się dodzwonić od dwóch godzin. Wiedział, że kobiety lubią sobie pogadać, ale aż dwie godziny?!

Freddy? Czyżby aż tyle mieli sobie do powiedzenia? To możliwe, ale aż tyle? Może rozmawia z matką. Lecz jej rodzice są za granicą, więc rachunek będzie horrendalny.

Może upadła, zrzucając po drodze słuchawkę? Straciła przytomność? Co z dzieckiem?

Nie podejrzewał siebie o tak silny instynkt opiekuńczy wobec nienarodzonego dziecka. Na pewno z powodu endometriozy matki. Lecz gdy usiadł i porządnie się

zastanowił, musiał sam przed sobą się przyznać, że były też inne przyczyny.

Kelly stała się dla niego bardzo ważna. Mimo że jego oświadczenia miały charakter wyłącznie praktyczny, byłby niezmiernie szczęśliwy, gdyby je przyjął.

- Zaraz, zaraz! Szczęśliwy? Z Kelly?

Po dwóch kolejnych próbach dodzwonienia się do niej, sięgnął po pęk zapasowych kluczy i pobiegł do jej domu. Otworzył drzwi.

- Kelly!

Rzucił się, by podnieść ją z podłogi w holu. Wprawnymi mchami szukał złamań. Ona tymczasem ujęła jego twarz w dłonie i szepnęła jego imię. Nie doszukawszy się złamań, usiadł obok niej na podłodze. Przygarnął ją do siebie.

- Kochanie, co ci się stało? - W odpowiedzi tylko zamruczała. - Kelly, coś cię boli?

- Słucham? - Nareszcie się obudziła. Zamrugowała powiekami, lecz gdy próbowała usiąść bardziej wygodnie, przytulił ją jeszcze mocniej.

- Spokojnie... Upadając, mogłaś sobie coś złamać.

- Wcale nie upadłam.

- Leżałaś na podłodze.

- Byłam zmęczona. - Nie warto się wyrywać. Przecież jest w jego ramionach, o czym stale marzy.

- I dlatego postanowiłaś zdrzemnąć się na podłodze?

- Rozmawiałam przez telefon.

- Wiem. Przez dwie godziny próbowałem do ciebie się dodzwonić.

- Przez dwie godziny? - Wyprostowała się. Matt pomógł jej wstać. Dopiero wtedy zobaczyła źle odłożoną słuchawkę. - O rety! - Popatrzyła na aparat.

- Co takiego?

- Rozmawiałam z Freddym i krzywo położyłam słuchawkę. - Przesunęła ją. Gdy już miała odejść od telefonu, poczuła, że zemdleje.

- Zawroty głowy? - Przytaknęła. - Chodź, usiądziesz na kanapie. Zrobię ci herbatę.

Wrócił z kuchni z dwoma kubkami.

- Dzięki ci, mój rycerzu. Nie uśmiechnął się.

- Co Freddy postanowił?

- To wariat.

- Już to mówiłaś.

- Chce mieć kontakt z dzieckiem.

- To dobrze.

- Powiedział rodzicom, a oni zażądali udowodnienia ojcostwa.

- To może dziecku zaszkodzić.

- Jako lekarze powinni o tym wiedzieć.

- Co jeszcze mówił?

- Zaproponował, żebyśmy się znowu pobrali.

- Jak to?! - Nie wytrzymał. Stał nad nią z zaciśniętymi pięściami. - Powiedz, że to żart

- Nie, Matt, to nie jest żart. Freddy zaproponował, żebyśmy ponownie się pobrali.

- Chyba nie traktujesz tego pomysłu poważnie?

- Nie mogę?

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo to nie ma sensu. To nie jest facet dla ciebie.

- Skąd wiesz?

- Bo go widziałem.

- Przez pięć minut. Matt, byłam z nim przez pięć lat. Obawiam się, że znam go lepiej niż ty.

Znowu zaczął spacerować po pokoju.

- Nie możesz za niego wyjść.

- Dlaczego? - dociekała.

Chciała, by powiedział, że ją kocha. Zaproponował jej małżeństwo, był skłonny razem z nią wychowywać jej dziecko, lecz czy jest gotowy oddać jej swoje serce?

- Jeśli zależy ci na tym, żeby twoje dziecko rosło w rodzime, to dlaczego odrzuciłaś moje oświadczyzny?

- Dobrze wiesz, że nie chodzi mi o poczucie bezpieczeństwa. Na świecie są tysiące rodziców w pojedynkę wychowujących dzieci. Potrafię zapewnić dziecku odpowiednie warunki materialne i emocjonalne.

Zatrzymał się.

- Więc o co ci chodzi? Twój były mąż tego ci nie da. Nie on jest tobie potrzebny.

- A kto? No, powiedz.

Przez chwilę patrzyli sobie głęboko w oczy. Kelly w milczeniu usiłowała wymusić na nim te słowa. Że wszystko potoczy się pomyślnie. Słowa, które rozwieją jej niepewność. Które połączą ich na zawsze.

Lecz on tylko wyrzucił w górę ramiona.

- Skąd ja mam wiedzieć, kto jest ci potrzebny?! Kelly, jesteś dla mnie... zagadką. Próbuję cię rozgryźć od dnia, kiedy cię zobaczyłem. Ale mi to nie wychodzi. Raz jesteś bezczelna i pewna siebie, kiedy indziej bezradna jak dziecko. Jesteś oszałamiająco piękna i pociągająca, obojętne co na siebie włożysz. Pomagasz wszystkim, ale sama nie chcesz przyjąć niczyjej pomocy. Polubiłaś mieszkańców Bright, ale za pół roku chcesz stąd wyjechać. Zmiana miejsca przychodzi ci z łatwością. Naprawdę nie mam pojęcia, czego ci trzeba. Wiem tylko, że nie da ci tego Freddy. Westchnęła.

- Rozumiem... rozumiem... - Walczyła z naporem łez. - Idź już.

- Kelly...

- Wyjdź. Chcę zostać sama.

Wyszedł z pokoju. Z domu. Ona jednak nie rozpląkała się. Zniosła kubki do kuchni. Jedna łza spadła na brzeg zlewu, druga do środka. Matt jej nie kocha. Mężczyzna, którego pokochała, nie odwzajemnia jej uczucia.

Łzy potoczyły się po jej policzkach. Poszła do sypialni i rzuciła się na łóżko. Dopiero teraz rozpląkała się na dobre.

Przez kilka następnych dni unikała go. Zorientowała się jednak, że on robi to samo. Rhea próbowała coś z niej wyciągnąć, lecz bezskutecznie.

- Wiem, że stało się coś złego - zaczęła we wtorek, gdy Kelly zbierała się do wyjazdu do Wangaratty.

- Skąd? Babska intuicja? - Kelly uśmiechnęła się.

- Widzę wyraźnie, że się unikacie.

Kelly jeszcze raz przejrzała zawartość torby.

- Mam pomysł. Zostań, weź moich pacjentów i z nim pogadaj. A ja pojedę do Wangaratty na te cholerne szczepienia - zaproponowała Rhea.

- Wygadałaś się kiedyś, że nie lubisz akcji szczepień.

- Bardziej zależy mi na tym, żebyś rozmówiła się z Mattem. Jestem gotowa się poświęcić. - Rhea wzruszyła ramionami. - Poza tym większość roboty spada na pielęgniarki, lekarz jest tam potrzebny tylko w wyjątkowych sytuacjach.

- Lecznice też się wymieniają.

- Na naszą wypada to dwa razy w roku, ale i tak tego nie lubię.

- Więc ciesz się, że chcę cię wyręczyć.

- Żeby znaleźć się jak najdalej od niego. Powiedz mi, o co wam poszło.

- Obiecałaś, że nie będziesz natarczywa.

- Skłamałam - Jesteście dla siebie stworzeni. Potraficie razem pracować. Przykładem może być mały Justin. Matt znał

wszystkie miejscowe ośrodki pomocy, a ty, dzięki doświadczeniu, szybko i prawidłowo zdiagnozowałaś autyzm.

- Jesteśmy lekarzami. - Kelly zamknęła torbę i sięgnęła po kurtkę i kluczyki.

- Ale na płaszczyźnie prywatnej ty kochasz jego, a on ciebie.

- Tak sadzisz?

- Masz wątpliwości? - Rhea nie kryła zdziwienia. - Nie kochasz mojego brata?

- Muszę jechać. Nie chcę się spóźnić.

- Przyjdź do nas na kolację - powiedziała Rhea, odprowadzając ją na podjazd przed lecznicą.

- Zobaczę, jak będę się czuła. - Gdy Kelly podchodziła do swojego auta, z drugiego budynku wyszedł Matt. We wstecznym lusterku zobaczyła, jak zniknął za drzwiami lecznicy. Westchnęła. Jak tu dotrzeć do końca kontraktu, przez cały czas go unikając?

W Wangaratcie odsunęła od siebie myśli o niepewnej przyszłości. Akcję bezpłatnych szczepień przeprowadzano w ratuszu. Przy okazji zorientowała się, że to miasto jest bardzo ładne. Po pracy przeszła się po sklepach. Kupiła buty i torebkę, co sprawiło, że poczuła się znacznie lepiej. Nie mogła oprzeć się pokusie, by nie wejść do sklepu z rzeczami dla niemowląt. W ten sposób dziecko, które nosiła w łonie, stało się bardziej rzeczywiste. Jeszcze go nie czuła, nie robiła USG. Rhea zapisała ją na piątek.

Sięgnęła po miniaturowy kombinezonik. Wzruszająco słodki. Gdy znalazła się działo z dziecięcymi mebelkami, natychmiast zakochała się w łóżeczku z niemalowanego drewna. Wydało się jej takie solidne i bezpieczne. W sam raz dla jej maleństwa.

Pod wpływem chwili zamówiła łóżeczko, krzeselko oraz fotelik na biegunach. Nie podała adresu, ponieważ nie wiedziała, gdzie będzie za kilka miesięcy.

Była szczęśliwa. Nawet deszcz jej nie przeszkadzał. Niezależnie od tego, jak potoczą się dalsze losy jej oraz Matta, pragnęła tego dziecka. Mimo że chciała, by poród odebrała Rhea, miała poważne wątpliwości, by potrafiła codziennie oglądać Matta. Jej uczucie było zbyt silne.

Wsiadła do samochodu.

- Kim ty jesteś? - zapytała na głos. - Jeśli go kochasz, dlaczego nie walczysz o niego? Przyjmij jego oświadczenia! - Oboje wiedzieli, że pożądamy się aż do bólu. To chyba dobry znak? Może Matt ją kocha, lecz jeszcze o tym nie wie?

Zatrzymała się na światłach.

- Będiesz mój! Już ja się o to postaram! - Musi jak najszybciej znaleźć się w Bright, u boku kochanego mężczyzny.

Zielone.

Kątem oka zauważyła auto pędzące z prawej strony.

Huk.

Ból.

Krew. Wszędzie krew.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Matt miotał się po gabinecie, nie mogąc dociec, o co mu chodzi. Widział rano, jak Kelly umknęła do samochodu, by go nie spotkać. Od sześciu dni miał wrażenie, że nie opuszcza go koszmarny sen, z którego rozpaczliwie chciał się przebudzić.

- Skończyłeś? - Rhea stanęła w drzwiach.

- Co?!

- Chcesz o tym porozmawiać? - zapytała.

- Nie.

- Oboje jesteście uparci jak osły. Żal mi waszych dzieci.

- Nie mają żadnej szansy - rzucił bez namysłu.

- Mam cię! Chciałbyś mieć z nią dzieci! Opadł na krzesło.

- Już nic nie wiem.

- Matt, trzeba poważnie porozmawiać. Nie odwlekaj tego.

Gdy Kelly wróci z Wangaratty, postaram się przemówić jej do rozsądku. Jesteście sobie pisani. Nie dostrzegacie tego? Powiedz mi, co się stało.

- Freddy chce się z nią ponownie ożenić. - Rhea cierpliwie czekała na dalszy ciąg. - Ale to niemożliwe.

- Dlaczego?

- Bo ja chcę tego samego.

- Dlaczego?

- Pytasz dokładnie tak samo jak ona.

- Powiedz mi - nalegała.

- Cholera jasna! Bo ją kocham! - Rąbnął pięścią w stół. -

Ten uroczy maminsynek nie jest dla niej!

- Powiedziałeś jej to?

- Poniekąd. Powiedziałem, że nie może wyjść za niego.

- Podajeś powód? Przymknął powieki.

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo dopiero teraz zrozumiałem, że ją kocham.

- Nie wiedziałam, że jesteś taki tępy. Braciszku, całe Bright wie, że jesteś w niej zakochany. Dla mnie było to oczywiste dziesięć sekund po tym, jak tu się zjawiała. Nie mogłeś wzroku oderwać od tej dziewczyny na harleyu. Mów, co chcesz, ale uważam, że drugiej takiej nie znajdziesz. Kelly to co innego niż Jana czy Louise.

- Może masz rację, ale ta Kelly potrafi zranić mnie bardziej niż one.

- Potrafi również wprawić cię w stan euforii. Poza tym w ich przypadku musiałeś oddzielić miłość od medycyny, ale z Kelly możesz je połączyć.

- Wiem. - Uśmiechnął się do siostry. - Dzięki.

- Po to ma się rodzeństwo.

Zadzwoił telefon. Matt podniósł słuchawkę.

- Cześć, Natasho. Co sły...? - Popatrzył na siostrę. - Kiedy? Zaraz tam będę! - Odłożył słuchawkę. - Kelly miała wypadek. Jest na traumatologii. Robią jej rentgen.

- Co takiego?!

Matt rozpaczliwie szukał kluczyków.

- Jedź ostrożnie. - Rhea odzyskała głos. - Weź coś do przebrania. Być może będziesz musiał tam zostać na noc. Weź też coś dla Kelly.

- Ty spakuj jej torbę! Za pięć minut przy moim aucie! Pobiegł do siebie. Myślał tylko o tym, by jak najszybciej znaleźć się w Wangaratcie. Szczoteczka do zębów, maszynka do golenia, bielizna. Wybiegł do samochodu. Zaczynało padać.

- Zadzwoń do mnie. Słyszysz?

- Tak. - Pochylił się, by pocałować siostrę. - Przywiozę ją z powrotem. Ożenię się z nią i będziemy żyli długo i szczęśliwie. Nikt mnie nie powstrzyma!

- Nareszcie! Uważaj po drodze.

- Muszę. Kelly mnie potrzebuje.

- Natasha! Gdzie ona jest?

- Matt... Na sali operacyjnej. Chodź. - Zaprowadziła go do niewielkiego pokoiku, gdzie znajdowało się biurko, fotel i szafka z dokumentami. Zamknęła drzwi. - Siadaj.

- Co się stało? Jakie obrażenia? - wypytywał rozgorączkowany.

- Matt...

- Co z dzieckiem?

- Nie byłam pewna, czy wiesz, że jest w ciąży. Straciła dziecko...

Poczuł pieczenie pod powiekami. Tępo patrzył na ścianę. Słowa uwięzły mu w gardle.

- Mam mówić dalej, czy najpierw wolałbyś czegoś się napić?

Wziął głęboki wdech.

- Mów.

- Samochód, który na nią wpadł, jechał powyżej osiemdziesięciu kilometrów na godzinę. Na skutek zderzenia kierowcę wyrzuciło z auta. Zginaj na miejscu. Kelly żyje. Skoncentruj się na tej informacji. Ma wiele złamań: prawa łopatka, prawa kość ramienna, kość promieniowa, kość łokciowa.

- Innymi słowy, prawy bark i prawa ręka.

- Trzecie, czwarte i piąte żebro, prawa kość udowa, miednica. Stłuczenia od pasów, ale całe szczęście, że je zapięła. Lekki wstrząs oraz zwicnięcie kręgosłupa szyjnego, pęknięty pęcherz. I, jak już wspomniałam, straciła dziecko.

- Wyjdzie z tego - rzekł Matt z całą stanowczością. - Musi. - Rudy, schludny kok Natashy uprzytomnił mu, jak bardzo kochał roztrzepane loki Kelly. Natasha też miała zielone oczy, lecz nie tak pełne życia. - Potrzebuję jej. - Zacisnął zęby. - Kocham ją.

- Tak mi się wydawało.

- Odzyskała przytomność?
- Tak.
- Wie o dziecku?
- Tak. Prosiła, żeby ciebie zawiadomić. Byłam przy niej, dopóki nie zadziałała narkoza. Zanim odjechała, powiedziała mi, że cię kocha.

Kelly go kocha! Jeśli tak, to on zniesie wszystko, nawet wielomiesięczną rekonwalescencję.

- Nie wiedziałeś o tym? - W odpowiedzi na pytanie Natashy tylko głupkowato się uśmiechnął. - Jeszcze nie jesteście na tym etapie?

- Jakim?

- Kiedy przestają się liczyć wszelkie wątpliwości - Jeszcze nie. Ale to się zmieni, jak tylko wywiozą ją z sali operacyjnej.

- Hm... Zaczekaj z tym kilka dni. Ona najpierw musi pogodzić się z myślą, że straciła dziecko.

- Pomogę jej.

- Matt... nie przeżyłeś tego co ona. Czekala dwie godziny, aż ją wydobędą z wraku, straciła dziecko. Kocha cię, ale ten wypadek całkowicie zmienił jej życie. Jedną sprawą to powrót do zdrowia. Powiedziała nam o endometriozie. Pamiętaj, że może upłynąć wiele lat, zanim ten żal się ukoji.

Zauważył łzy w jej oczach. Ogarnął ją ramieniem.

- Conrad był wspaniałym człowiekiem - zauważył. Odsunęła się od niego.

- Był. Wiedział też, że nie kocham go tak, jak ty i Kelly się kochacie. Wiedział...

- No tak, twój pierwszy mąż...

- Bądź przy niej. - Otarła łzy. - Kochaj ją. Niezależnie od tego, ile będzie cię to kosztowało.

- Nigdy jej nie opuszczę.

- Muszę wracać do pracy. - Otworzyła drzwi.

- Zadzwońię do Rhei. Dziękuję.

Po drodze na oddział Matt uściskał jej dłoń.

- Dziękuję. Trudno o lepszego przyjaciela.

- Nawzajem. - Natasha weszła do jednego z gabinetów, on zaś ruszył do telefonu.

- Zostanę tu, dopóki nie wyjdzie ze stanu krytycznego - poinformował siostrę.

- W porządku. Zorganizuję zastępstwo.

- Poradzisz sobie? Nagle zostałaś sama na placu boju.

- Nie ma sprawy. Pilnuj Kelly. Czekam na relacje.

Wynajął pokój w pobliskim hotelu, żeby być w pobliżu.

Kelly go potrzebuje. Musi go potrzebować. Czy mogłoby być inaczej?

- Skarbie, wszystko dobrze się ułoży.

Słyszała go, lecz nie widziała. Poruszyła palcami lewej dłoni. Poczwała, jak jego dłoń się zaciska. Naprawdę tu jest? Może to sen? To był istny koszmar. Wszystko ją bolało.

Chciała coś powiedzieć, lecz wargi odmówiły jej posłuszeństwa. Potem chciała otworzyć oczy, lecz na samą myśl o tym rozboleła ją głowa. Zmęczona zasnęła.

Traciła i odzyskiwała świadomość, lecz za każdym razem słyszała głos Matta. Rozmawiał z pielęgniarkami lub opowiadał jej, jak cudowne będzie ich wspólne życie.

Gdy przebudziła się kolejny raz, czuła się, jakby przejechała ją ciężarówka. Nie, to nie była ciężarówka, lecz samochód osobowy. Powoli odzyskiwała pamięć. Wsłuchiwała się w dobiegające jej uszu odgłosy: słabe sygnały monitorów, szuranie butów, telefony. W końcu zorientowała się, gdzie się znalazła.

Spróbowała otworzyć oczy. Poczwała, że ma powieki jak z ołowiu. Uparła się i po chwili dostrzegła światło oraz plątaninę lin nad sobą. To chyba wyciąg. Jakie obrażenia odniosła? Odwróciła głowę.

- Kelly...

Odetchnęła na widok pochylonej nad sobą twarzy Matta. Podniosła dłoń, by jej dotknąć.

- Witaj, kochanie.

Wsunął jej słomkę do ust, by mogła się napić.

- Która godzina? - Zdziwiła ją chropowatość jej własnego głosu.

- Niedługo kolacja. Jesteś głodna? Przyniosę ci kanapkę. Poczula, że robi się jej niedobrze. Chciała podnieść rękę.

Nie udało się. Dobrze, że ta druga jest ruchoma.

- Stan?

- Zadajesz mi to pytanie od trzech dni.

- Trzy dni?! - zakrzuszyła się, a on znowu podał jej wodę.

- Lepiej? Nic nie pamiętasz? Trzy dni temu miałaś wypadek. Pamiętasz cokolwiek?

- Byłam uwięziona w aucie... - Głos się jej załamał. Przytulił ją na tyle, na ile mógł.

- Będzie dobrze. Przysięgam, kochanie.

Płakała, a on gładził ją po włosach. Potem podał jej chusteczkę. Wyglądała na bardzo zmęczoną. Wiedział, że powinna mieć spokój, lecz nie mógł dłużej czekać.

- Kelly... wiem, że trzeba ci odpoczynku... ale muszę coś ci powiedzieć.

Nie miała siły podnieść powiek, więc tylko lekko ścisnęła jego dłoń.

- Kelly... kocham cię.

Otworzyła oczy. Jej marzenie się ziściło! Matt ją kocha! To nie jest sen. Podniosła do warg ich splecione dłonie i pocałowała go, po czym powoli zaczęła osuwać się do miejsca, w którym tańczyli w swych objęciach, unosząc się na fali wzajemnej miłości.

- Kocham cię - wyszeptała w ostatniej chwili.

To jest to. Przepęłniała ją uczucie szczęścia. Nareszcie je znalazła.

Gdy przebudziła się ponownie, słoneczny blask zalewał pokój.

- Dzień dobry, królewno - powitał ją Matt, a ona skrzywiła się, nie mogąc ruszyć głową. - Masz lekko skrecony kark. - Przysunął się z krzesłem. - Jak dzisiaj czuje się kobieta moich marzeń?

- Okropnie, ale twój widok uśmierza ból. Musnął jej wargi.

- Dobrze, że twoje usta nie ucierpiały. - Uśmiechnął się.

- Chyba tylko usta... - zażartowała. - Niczym nie mogę ruszyć.

- Nie masz szansy. Trudno policzyć te wyciągi.

- Z czego się cieszysz? Przestań! - jęknęła.

- Wcale nie zamierzam cię za to przeproszać.

- Dlaczego? Bo jestem zmuszona cię słuchać?

- Nie tylko. Jestem szczęśliwy, ponieważ kobieta moich marzeń została przeniesiona z intensywnej terapii do osobnego pokoju. Nareszcie mogę być z nią sam na sam. Poza tym ona mnie kocha. Mam powody do zadowolenia.

- Ja ciebie kocham? Skąd ta plotka?

- Miałem przyjemność spędzić u twojego wezglowia cztery dni, podczas których zdarzało ci się majaczyć.

- To się nie liczy.

- Ach tak... Czy pamiętasz, że wczoraj wieczorem wyznałem ci miłość?

- Coś sobie przypominam...

- Czyżbyś zapomniała, że ty także powiedziałaś mi, że mnie kochasz, zanim zapadłaś w sen?

- Naprawdę? - Na pewno o tym śniła. Czyżby powiedziała to na głos?

- Masz teraz okazję to powtórzyć.

- Co mam powtórzyć?
- Że mnie kochasz.
- Dlaczego miałabym to zrobić?
- Bo to prawda. - Zniżył głos. - Ja kocham ciebie, a ty mnie. Spróbuj zaprzeczyć.

- Spróbuj to udowodnić - prowokowała go.
Gdy ją całował, jej dłoń delektowała się jedwabistością jego włosów.

- Zaprzeczasz?
- Nie. - Patrzyła mu prosto w oczy. - Kocham cię. Nie mogłabym zrezygnować z takich pocałunków.

- Nie musisz. Należą do ciebie. I tylko do ciebie. Do końca świata.

- Czy to znaczy, że nie podzielisz się nimi z moim maleństwem?

Matt spoważniał.

- Co się stało? - Z niepokojem dostrzegła błysk bólu w jego spojrzeniu. - Matt...

- Kochanie, straciłaś dziecko. Nie pamiętasz?

- Nie, nie, nie. - Obronnym gestem położyła dłoń na brzuchu. - Ono tam jest. Musi - szepnęła drżącymi wargami.

- Kochanie, nie ma go tam. - Chciał ją dotknąć, lecz odsunęła się. Zabolało go to. - To tragiczna wiadomość, Kelly, ale mamy siebie. - Patrzył, jak łzy spływają jej po policzkach.

- Mogłaś umrzeć, Kelly, ale żyjesz. Dostaliśmy kolejną szansę. Kocham cię i na zawsze chcę być z tobą. Jesteśmy sobie przeznaczeni.

- Moje dziecko nie żyje... - szepnęła.

- To prawda, kochanie, ale jestem z tobą. Nie pozwoliła się dotknąć.

- Chcę być sama.

Nie był pewien, jak powinien się zachować, lecz widząc jej błagalne spojrzenie, zrozumiał, że nie wolno mu oponować.

- Dobrze. Przejdę się i za pół godziny wrócę. Pochylił się, by ją pocałować. Tym razem go nie odepchnęła.

- Kocham cię, Kelly. Pamiętaj o tym.

Gdy wyszedł, rozplakała się na dobre. Nie ma maleństwa. Nigdy go nie będzie. Poczwała wszechogarniającą pustkę. Przepadł jej skarb, jedyny skarb, jaki miała w życiu. Wiedziała, że drugiej szansy nie będzie.

Gdy usłyszała dyskretne pukanie do drzwi, próbowała się opanować. Nie chciała, by Matt oglądał ją w takim stanie. Czyżby już minęło pół godziny?

- Można? - zapytała Natasha. - Mam dziesięć minut przerwy, więc pomyślałam... - Na widok łez Kelly podbiegła do jej łóżka. - Co ci jest? Coś cię boli? - Podsunęła jej chusteczki.

- Moje dziecko... - zaszlochała Kelly.

- Wiem... - Przysiadła obok niej i przytuliła ją mocno. Pozwoliła jej swobodnie się wypłakać.

- Czuję się taka pusta... zagubiona...

- Wiem.

Kelly nagle zrozumiała, że Natasha mówi z głębi serca. Nie straciła wprawdzie dziecka, lecz pożegnała dwóch mężów.

- Na razie nie chcę oglądać Matta. Potrzebuję...

- Czasu - dokończyła za nią Natasha. - Zajmę się tym.

- Powiedział, że wróci za pół godziny, ale nie wiem, ile czasu już minęło.

- Zostaw to mnie. - Zerknęła na zegarek. - Muszę iść. Wpadnę do ciebie w porze obiadu. Spróbuj się przespać.

- Dziękuję ci.

- Kelly, po to są przyjaciele.

Gdy lekarka wyszła, Kelly długo jeszcze miała w uszach jej słowa. Mimo że dopiero co poznała Nataszę, czuła, że na pewno się z nią zaprzyjaźni. Do grona jej przyjaciół zdecydowanie należy Rhea. Matt? On bez wątpienia jest jej przyjacielem. Oraz mężczyzną, którego pokochała.

Matt wyznał jej miłość, obiecał, że zawsze będą razem. Teraz wydało się jej to zupełnie niemożliwe. Nie jest w stanie stworzyć mu rodziny, której tak bardzo pragnął. Gdy była w ciąży, czuła, że chociaż to nie jego dziecko, oboje mogliby je kochać jak matka i ojciec.

Teraz, myślała, nie mam mu nic do ofiarowania. Szansa na następną ciążę jest znikoma. Nie może mu tego zrobić! Za bardzo go kocha. Co gorsza, ma pękniętą miednicę. Endometrioza i pęknięta miednica. Trudno coś takiego dać kochanemu mężczyźnie. Matt zasługuje na znacznie więcej.

Zapadła w sen. Gdy się obudziła, kątem oka spostrzegła, że krzesło przy łóżku jest puste.

- To już trzy tygodnie! - wybuchnął Matt, przemierzając nerwowo hotelowy pokój. Był wściekły.

- Nie wrzeszcz na mnie - powiedziała Natasha. - Jestem tylko posłańcem.

- Jak ona się dzisiaj czuje? Co mówi fizjoterapeuta?

- Fizjoterapeuta jest nią zachwycony. Podobnie jak wszyscy lekarze oraz pielęgniarki.

- Wszyscy są zachwyceni oprócz mnie! - ryknął. - A to ja chcę spędzić z nią resztę życia.

- Wiem.

- Przestań mówić „wiem” i powiedz, co mam robić!

- Najpierw spróbuj usiąść, bo wydepczesz ścieżkę w dywanie i hotel obciąży cię kosztami wymiany.

- Bo mogę tylko chodzić w kółko! - mruknął, lecz nie usiadł. - Co mam robić? Kelly od trzech tygodni nie chce mnie

oglądać. Posłuchałem twojej rady. „Daj jej spokój. Pozwól jej zaakceptować tę sytuację”. Dałem jej spokój.

Natasha ugryzła się w język, by znowu nie powiedzieć „wiem”, po czym spojrzała na zegarek.

- Muszę już iść. Chcę zobaczyć Lily, zanim wyjdzie do szkoły.

- Gdzie ona jest? - Nagle zdał sobie sprawę, że było to pierwsze pytanie, którego nie wykrzyczał, od kiedy Natasha weszła do jego pokoju kwadrans wcześniej.

- U sąsiadki. Nocuje u niej, gdy mam nocny dyżur. - Dotknęła jego ramienia. - Cierpliwości. To już niedługo.

- Nie wiem, czy wytrzymam. - Potrząsnął głową. - Przez cały czas myślę tylko o tym, jak ona cierpi, obwinia się za ten wypadek. Zadręcza się myślą, że to przez nią dziecko umarło. Ona przecież nie ponosi za to odpowiedzialności.

- To nie wszystko, Matt.

- Miednica? Natasha przytaknęła.

- Rozmawiałam z jej lekarzem, który twierdzi, że nie ma żadnych przeciwwskazań, żeby za jakiś czas donosiła zdrowe dziecko.

- Jest jeszcze endometrioza. Kelly nie wierzy, żeby jeszcze raz mogła zająć w ciążę, prawda? Uważa, że nie może wyjść za mnie, ponieważ nie da mi dziecka. Może się mylę? - Natasha zaprzeczyła. - Co za uparte babsko! - Sięgnął po klucz do pokoju i ruszył do drzwi.

- Uważasz, że to dobry pomysł? - zapytała Natasha.

- To jedyne, co przychodzi mi do głowy. Od trzech tygodni czekam na jakiś znak. Dałem jej odpowiednio dużo czasu, ale dłużej nie mogę czekać. Haruję jak wół w Bright, po czym jadę do Wangaratty w nadziei, że ona na mnie czeka. Potrzebuję stabilizacji. Muszę mieć pewność, że Kelly nie zniknie z mojego życia. Wiem, że mnie kocha, a ona wie, że ją kocham, lecz dalszych deklaracji sobie nie składaliśmy. -

Sięgnął do kieszeni płaszcza, by wyjąć niewielkie pudełeczko.
- Nie rozstaję się z tym od dwóch tygodni. Chcę się jej oświadczyć. Chcę, żeby została moją żoną. Jeśli okaże się, że nie możemy mieć dzieci, poszukamy innych rozwiązań. -
Otworzył drzwi. - Nic mnie nie powstrzyma.

- Nawet mi to przez myśl nie przeszło - roześmiała się Natasha. - Powodzenia.

Pod koniec dnia szedł zamyślony szpitalnym korytarzem. Czy słusznie postępuje? Nie chciał jej poganiać, ale cierpiał już trzy tygodnie. Każdego dnia czekał z zapartym tchem na jej znak. I co? I nic.

Nie spał, nie jadł. Był pewien, że z powodu stresu dostanie wrzodów żołądka. Myślał o niej od świtu do nocy. Kiedyś śniły mu się obrazy przepojone szczęściem, teraz każdej nocy mozolnie przedzierał się przez bezkresną dżunglę.

Zatrzymał się pod jej drzwiami. Musi przekonać ją o swojej miłości. Są sobie przeznaczeni. Nie zameldował się oddziałowej, ponieważ gdy zrobił to poprzednim razem, usłyszał, że Kelly chce być sama. Tego wieczoru, dzięki Bogu, wszystkie pielęgniarki były zajęte.

Teraz albo nigdy, przy czym w ogóle nie brał pod uwagę owego „nigdy”. Otworzył drzwi. Mimo że była u niej pielęgniarka, wszedł do środka.

- Doktor Bentley! - pisnęła pielęgniarka.

Kelly odwróciła się, by na niego spojrzeć, a on z zadowoleniem zauważył, jak sprawnie wykonała ten ruch. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Wyglądała przepięknie! Pomimo wyciągu, gipsu na ręce i szyny na nodze. Pielęgniarka jeszcze poprawiła prześcieradło, po czym bez słowa się oddaliła.

- Matt... - Nie wiedziała, co powiedzieć. Co mówi kobieta ukochanemu mężczyźnie, którego unikała przez trzy tygodnie?

- Ślicznie wyglądasz. - Podniósł jej lewą dłoń do warg.

- Tęskniłam... - Nie była w stanie pohamować łez wzruszenia, a on, pchany potrzebą bliskiego kontaktu, pochylił się, by ją przytulić. Na ile pozwalał mu wyciąg. Obsypywał pocałunkami jej oczy, policzki, nos, wargi.

- Nie życzę sobie być tak podle traktowany - mruknął jej do ucha, a ona zarzuciła mu zdrową rękę na kark. Kilka razy pociągnęła nosem, lecz gdy chciał się podnieść, by upewnić się, że nic jej nie jest, mocno go przytrzymała.

- Kocham cię - szepnęła. - Kocham cię tak bardzo, że... muszę pozwolić ci odejść.

- Naprawdę? A to dlaczego? Opuściła ramię i odwróciła głowę.

- Bo... bo... nie mogę dać ci dzieci - wyrzuciła z siebie. - A wiem, że ci na nich zależy.

Odetchnął z ulgą. Nareszcie wie, o co chodzi.

- Kochasz mnie tak bardzo, że chcesz, żebym odszedł? Pchasz mnie w ramiona innej kobiety? Żebym mógł swobodnie się rozmnażać? Uważasz, że będę szczęśliwy? - Przemawiał do niej opanowanym tonem. - Daj spokój, Kelly.

- Chcesz mieć dzieci.

- Nie przeczę. - Pocałował ją w czubek nosa. - Ale ciebie pragnę jeszcze bardziej.

Była w siódmym niebie. Spojrzenie jego błękitnych oczu sprawiało, że jej serce biło jak szalone, ręce się pociły i zasychało jej w gardle.

- Kelly, kocham cię. Ciebie. Całą ciebie. I potrzebuję całej ciebie.

- Ja już to przerabiałam.

- Co już przerabiałaś?

- Związek, który się rozpadł przez to, że nie miałam dziecka.

- Wiem o tym. Ale sama mi powiedziałaś, że twój były małżonek miał niewielką liczbę plemników. Ja jestem inny.

- Skąd wiesz?

- Dzisiaj rano się zbadałem.

- Jak to?! - zdumiała się. - I już znasz wynik? Zaraz, zaraz... Już wiem! Chodziłeś do szkoły z patologiem!

- Jakbyś zgadła!

- Po co to zrobiłeś?

- Bo cię kocham. Mamy szansę na długie i szczęśliwe życie. Dzieci byłyby dodatkową premią.

- No widzisz. Zależy ci na dzieciach.

- Tak. Tobie też. Lecz ważniejsze jest to, że chcę mieć potomstwo z tobą. Jest adopcja. Jest zapłodnienie in vitro. Raz zaszłaś w ciążę. To bardzo dobry znak.

- Matt...

Położył jej palec na wargach, zrzucił płaszcz, po czym sięgnął do kieszeni marynarki. Ze zdziwieniem zauważyła, że wyjął czarny marker.

- Czy mogę coś napisać na twoim gipsie? - zapytał. Usiadł tak, by nie widziała, co pisze. Gdy w końcu się odsunął, oniemiała. Jej oczom ukazało się wielkie serce z ich inicjałami. Uśmiechnęła się. Niżej małe serduszka tworzyły wianuszek wokół słów, o których marzy każda kobieta: „Czy zostaniesz moją żoną?”.

- Czegoś takiego jeszcze nie widziałam.

- Zamierzałem przyjść z kwiatami, ale nie wiedziałem, jakie lubisz najbardziej.

- Nie lubię ciętych kwiatów. Wolę rośliny doniczkowe.

- Za mało cię znam - zmartwił się.

- Przed nami całe życie.

- Czy to znaczy „tak”?

- Co podpowiada ci doświadczenie zawodowe?

- Że jeśli natychmiast z tobą się nie ożenię, osiwieję jeszcze przed urodzinami! Kelly, potrzebuję cię. Te trzy tygodnie to był istny koszmar.

- Domyślam się. Przepraszam. Ale tak się bałam...

- Kochanie, od tej pory zawsze będziemy sobie pomagać, żeby już żadne z nas nie musiało się bać. - Pocałował ją.

- Też się bałeś?

- Tego, że cię nie przekonam. - Wyjął z kieszeni pudełeczko od jubilera. Gdy je otworzył, Kelly aż krzyknęła z zachwytu. - To pierścionek mojej babci.

Szmaragd okolony brylancikami. Wyjątkowo piękny. Gdyby sama miała wybierać zaręczynowy pierścionek, też by go wybrała. Jego wartość była tym większa, że był rodzinną pamiątką.

- Masz oczy jak ten szmaragd - szepnął Matt. - Ilekroć w nie spojrzę, rozniecają we mnie pożądanie oraz gorące uczucie. - Trzymał pierścionek nad jej dłonią.

- Włóż mi go.

- Jeszcze mi nie odpowiedziałaś.

Zrobiła obrażoną minę, lecz natychmiast się rozpromieniła.

- Faktycznie. - Była to najszcześniejsza chwila w jej życiu, - Kocham cię całym sercem. Nie ma innej odpowiedzi jak... Podaj mi marker.

Spodziewał się odpowiedzi na gipsie, lecz ona ujęła jego dłoń i na niej napisała „Tak”. Uśmiechnął się. Był najszcześniejszym człowiekiem pod słońcem.

EPILOG

- Przyj! Ostatni raz - poleciała jej Rhea. - No, Kelly, potrafisz.

- Jeszcze raz - szepnęła jej Matt do ucha, nie zważając na to, że jego dłoń, którą Kelly ścisnęła przez cały poród, już zupełnie straciła czucie.

- Świetnie! - pochwaliła ją Rhea i podała jej dziecko.

- Dziewczynka! - ucieszył się Matt. Ucałował żonę i córkę.

- Zostałam ciocią. - Rhea dumnie wypięła pierś, po czym przecięła i podwiązała pępowinę.

- A my dziadkami - unisono powiedzieli rodzice Kelly, którzy na tę okazję przylecieli do Australii.

Patrzyła, jak padli sobie w ramiona.

- My również - pospieszyli rodzice Matta.

Kelly chciała rodzić w domu. Pragnęła, by świadkami tych cudownych narodzin ich dziecka byli wszyscy ci, których kochała. Poza tym wiedziała, że w obecności pięciu lekarzy i jednej pielęgniarki nic złego nie może się stać jej ani dziecku.

Matt ułożył się obok niej na łóżku.

- Jestem tatą - oznajmił z dumą.

- A ja mamą - szepnęła przez łzy.

Nie spodziewała się, że kiedykolwiek będzie jej dane wypowiedzieć te słowa. U boku Matta spełniały się wszystkie jej marzenia, a narodziny Lisy Jane dodatkowo wzbogaciły ich wspólne życie.